

UTWORY POETYCZNE

AURELEGO URBAŃSKIEGO.

WYDANIE TRZECIE POMNOŻONE.

*Państwo... Pedagogium i Liceum Pedagogiczne
w Katowicach*



LIPSK:

F. A. BROCKHAUS.

1884.



821.162.1-1: 821.162.1-2



SN 13500
Ultra posse ...



~~763~~

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM LXXVIII.

PROBATION DEPARTMENT

NEW YORK

DOKTOROWI FILOZOFII
WOJCIECHOWI URBAŃSKIEMU,

DYREKTOROWI BIBLIOTEKI WSZECHNICY LWOWSKIEJ,
CZŁONKOWI WIELU TOWARZYSTW UCZONYCH,

ITD. ITD. ITD.

OJCU SWEMU

POŚWIĘCA

AUTOR.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS DEPARTMENT

530 SOUTH EAST ASIAN AVENUE

CHICAGO, ILLINOIS

60607

1972

SPIS RZECZY.

SZARE PTASZĘ.

	Strona
Szare ptaszę (zamiast przemowy)	3
Leżała w trumnie	5
Zakochany	6
Sonet	7
Niedobry chłopiec	7
Żebrak	8
Przy uczcie	9
We śnio	10
Muszka	14
Gwiazdka	15
Dziwaczysko	16
Po latach	17
Dla czego kwiaty lubię	18
Dziad z lirą	19
Pomyłka	22
Po co ich szukać	22
Tylko kochała	24
Schadzka	25
Przysięgi	26
Sierotka	27
Patryota	28
Podłotek	29
Djabelek	30
Zerwanie	31
Skarby wiarusa	32
W dzień zaduszny	33
Nie wróci	34
Gdy w zimnym legnę grobie	35
Skarga	36
Anioł Pański	37
Podśluchane	38
Obląkana	39
Weselisko	40
Biedna dziewczyna	41
Śmieję się!	41
Deliryum	42
Be, or not to be	45
Aktorka	46
Pamiętam ją	47
W wagonie	48
Mędrek	49

VIII

	Strona
Marylka	50
Toast dnia 15. Sierpnia 1871	51
Burza	52
Motylek	57
Kwiat paproci	58
Nas troje	59
W dzień otwarcia teatru hr. Skarbka, pod dyrekcją komitetu «Przy- jaćlól Sceny Narodowej»	60
Mazurek jesienny	63
Na morzu	64
Znam cię ziemió	66
Zagrzeb-Chios	68
«Naród sobó»	69
Przy kominku	70
Stracona Iza	72
Werteryzm	73
Stara historia	75
Tylko realistycznie	76
Znowu — sen	79
Hulajmy	80
Toast wygłoszony na bankiecie mieszczańskim dnia 2. Kwietnia 1881.	81
Prolog, wygłoszony na scenie lwowskiej dnia 19. Grudnia 1881, pod- czas przedstawienia danego na rzecz ofiar pożaru w wiedeńskim «Ringtheater»	83
Piosnka szkocka	85
Mikrokosmos	86
Wszystko — błagą	88
Wierzyłem w miłość	89
Antyteza, wiersz wygłoszony na uczcie «Straży honorowej», podczas pobytu cesarza austriackiego we Lwowie 1880	92
Aforyzm	94
Błędnej dzieweczce	95
Arlekin, fantazyja karnawałowa	96

Z HEJNEGO.

I—XXVIII	105—126
--------------------	---------

NIEWOLA BABILOŃSKA.

I. Nad rzekami Babilonu	129
II. Modlitwa	131
III. Sieroty Judei	132
IV. Wygnańcy	133
V. Pochód	135
VI. Judzka kraina	138

„1861—1863.“ TRYLOGIA.

I. Na poddaszu	143
II. Pod kolumną Zygmunta	175
III. Dramat jednej nocy	271

SZARE PTASZĘ.

BRITISH MUSEUM

SZARE PTASZĘ.

(Zamiast przedmowy.)

Szare ptaszę uczuło żal wielki
Gaje widząc pożółkłe jesienią...
Gdy szron rosy zamroził kropelki,
Kędy wrzosa się jeszcze zielenią,
Szare ptaszę uczuło żal wielki...

I zwiesiło swą główkę żałośnie,
Na gałązce usiadłszy bez liści...
Zanuciło piosenkę o wiosnie,
O jesiennej nuciło zawiści —
I zwiesiło swą główkę żałośnie...

Było ptasząt tam w gaju nie mało;
Cudne piórka u wszystkich błyszczące...
Nucić każde tak bosko umiało,
Iż wiatr cichnął z zadumy, na łące!
Było ptasząt tam w gaju nie mało.

Ej, nie szarej tam nucić ptaszynie,
Gdzie w harmonji zlewają się tony
Dźwięki mistrzów... I piosnka jej ginie,
Jak w orkanie brzęk muszki spóźnionej...
Ej, nie szarej tam nucić ptaszynie...

— Więc wybaczcie mej skromnej piosence!
Nie mnie w Bogów dorównać Wam sztuce...
Piosnką pamięć wiosennych dni święcę,
Swemu sereu w tęsknocie ja nucę...
Więc wybaczcie mej skromnej piosence!...

LEŻAŁA W TRUMNIE.

Leżała w trumnie cicha i w spokoju,
Pośród żałobnej leżała komnaty...
W śnieżny Ją całun przybrano i w kwiaty
I uwieńczono listkami powoju.
Milczenie w koło — oprócz szeptu mnicha.
Leżała w trumnie spokojna i cicha...

Błada twarzączka tonęła w atlasie
Miętko spowita w jasne włosów zwoje;
Wśród nich, u skroni, miejsce wybrał swoje
Wonny kwiatuśzek o wiosennej krasie,
Co nieśmiertelny, nigdy nie usycha.
Leżała w trumnie spokojna i cicha...

Krzyżyk do piersi rączką tuli białą;
A pierś ta zimna — i niema — i pusta;
A do uśmiechu złożone Jej usta
Zimne i blade mówią: *Przeboleło*...
Spełniony napój z goryczy kielicha!
Leżała w trumnie spokojna i cicha...

Modre źrenice szczelnie śmierć zasłania.
 Już mi nie świecą szczęściem Jej oczęta;
 Lecz u Jej rzęsy perła błyszczy święta,
 Łza jej ostatnia — ciężka łza rozstania.
 I cisza w koło... oprócz szeptu mnicha
 Leżała w trumnie spokojna i cicha...

ZAKOCHANY.

Rzekła mi: Kocham Ciebie.
 W siódmem się czując niebie
 Na łękę wybiegłem ze świtem.
 Wiosna barw tęczą lśniła,
 Kwiatów woń mnie poila
 Nieznanym — nieznanym zachwytem!

Kocham Cię — brzmi dokola;
 Świat cały ku mnie woła:
 Szczęśliwczę! — I serce mi rośnie...
 Miłość mi ptaszę spiewa,
 Miłość mi szepczą drzewa
 I strumyk mi szemrze miłośnie...

Krzaczek róż się ezerwieni;
 W szkarłat się kwiat ich mieni:
 Me szczęście zapewne je złości...
 Jaskier zaś w trawie skryty
 Minę ma hipokryty
 I cały żółknieje z zazdrości...

Pójdźcie tu, wonne kwiatki!
 Złożę z was bukiet rzadki,
 Misterny z was złożę bukiecik;
 Białą was wstążką spoję
 Czystą, jak myśli moje,
 I wewnątrz ukryję bilecik...

Bukiet ten cichutenko
 Wrzucę Jej przez okienko,
 A Ona z początku się złąknie...
 Potem się zbliży zwolna...
 Przeczyta... i swywolna
 Z uśmiechem wyszepnie: — To pięknie...

SONET.

Cheiałbym być brzozą płaczącą... i smętnie
 Tu-nał Jej grobem zwieszać me gałazki;
 Ziemi ten kawał tak drobny i wązki
 Cieniem mych liści otulał bym skrzętnie,

I gwarzył zcicha, szumiąc na mogile,
 I przypominał dnie dawne swobody,
 A ona, marząc o przeszłości młodej,
 Mojej gawędy słuchałaby mile...

Z chmurną jesienią, gdy zieloność znika,
 Spałaby miękko w liść spadły ujęta
 Wiosny czekając i pieśni słowika...

Zielone z wiosną wdziałbym znów sukienki
 I krasą wabił i wonią ptaszęta,
 By Jej w mym cieniu naucily piosenki...

NIEDOBRY CHŁOPIEC.

Ej różyczko, różyczko,
 Czemu zwiędło tve liczko?
 Czemuś główkę zwiesiła
 Niepoczeiwa różyczko?

— Toś ty chłopcze bez duszy;
 Śmierć cię moja nie wzruszy,
 Boś ty zerwał mnie z krzaczka
 Ty bez serca, bez duszy!...

Ej różyczko, różyczko,
 Pójdź, wypogódź tve liczko...
 Dam cię pięknej dziewczynie
 Biedna moja różyczko...

— Ach, w pieśczętach oboje
 Ty i dziewczę też twoje
 Zapomnicie o biednej
 Wnet oboje, oboje!...

ŻEBRAK.

Stał niemy — blady —
 I załamał dłonie...
 W oku leż ślady...
 Zaśnieżone skronie...

Młodość na twarzy,
 A znędzniałe lica...
 Stanął i marzy,
 Choć chłoszcze śnieżycą...

Wesoły wieniec
 Żaków go otoczy.
 Krzyczą: — Szaleniec! —
 A on spuszcza oczy...

Z chmurą na czole
 Nadszedł pan bogaty;
 Dźwigał sobole
 I kosztowne szaty;

I z gniewem rzece
 Szorstko, bez zachodu:
 — Nie wstyd ci czlecze
 Żebrać tak za młodu? —

Ocknie się z myśli...
 Przetrze ręką czoło...
 Wzrokiem zakręśli
 Obląkane koło:

— Panie bogaty!
 Gromisz mnie' napróżno...
 Ach, mojej straty
 Nie splaci jałmużną...

PRZY UCZCIE.

Hej, wina mi dajcie, a ja wam zanucę,
 Że włosy wam staną na głowie!
 Ja nową piosenkę zaspiewam, panowie,
 Ku waszej zaspiewam nauce:

Hej wina! — Ojczyzna?! — Ja nie znam ojczyzny;
 Cygańskie pokurczę me miano.
 A przecież jam walezył — i w oczy mi plwano
 Za moje katusze i blizny!

Hej wina! — Gdzie miłość?! — Ja nie znam miłości,
 Bo nie wiem, czy zwierzę też kocha?
 Kochanki nie znałem — a dzieckiem, macocha
 Odbiła mi ciało od kości!

Hej wina! — Gdzie przyjaźń?! — Ja nie znam przyjaźni!
 Czy dzieli się tygrys swym łupem?
 Druhowie — rodacy! — Gdym w lochach gnił trupem,
 Gad zimny mi druhem był w kaźni!

Więc precz mi te mrzonki! — Nic nie mam od świata —
 I świata z mojego nie nie dam;
 Za złoto brzęczące ojezycznę ja sprzedam,
 Kochankę — i matkę — i brata!...

* * *

Zakończył — i wypił... I pięścią uderzył
 Ze śmiechem szaleńca w butelki —
 U powiek dwie małe mu zwisły kropelki...
 Chciał przekląć... zajęczał... — i nie żył.

WE ŚNIE.

Śniło mi się, zem szła niwą
 Ubarwioną w wonne kwiatki,
 Pierwiosnki, bławatki,
 Dokoła...

I serduszko biło żywo...
 Świat się do mnie wdzięczył słodko
 I szeptał: Pieszczotko
 Wesola...

A ja biegłam nucąc piosnki
 Wśród szmaragdów i koralu
 Wciąż dalej... i dalej...
 Za światy...

Zaś bławatki i pierwiosnki
 Główniki swe skłaniały ku mnie
 A nawet mak, dumnie
 Pstrokaty!

I kwiat każdy miał swą mowę
 I szeptał mi z cicha w uszko:
 — Gdzie biegiesz serduszko
 Tak prędko? —

— Zakryj ząbki twe perłowe;
 Nie trwoń czasu piosenkami,
 Lecz zabaw się z nami
 Gawędką! —

I szeptała mi różyczka:
 — Ciebie chłopiec kocha młody,
 Przecudnej urody
 Brunecik...

— Wąsik czarny — białe liczka;
 Figlarz, nie zna, co to smutki,
 I nosi zgrabniutki
 Kaszkiecik.

A fiolek szeptał z trawy:
 — Ej dziewczyno, jesteś dłużną!
 Blondynek napróżno
 Kołaczę...

— A wzrok jego taki łzawy...
 Miłość jego skromna — cicha...
 Nieborak wciąż wzdycha
 I płacze...

Wtem do uszka wspiał się groszek
 Szepecząc: — Czy też się kuzynka
 Tłuscioszka, szatynka,
 Pamięta?

— Ach, z miłości schudł tłuscioszek
 I pożera wstążkę wzrokiem,
 Skradzioną przed rokiem
 Na Święta...

*

A ja w śmiecch!... Różyczko luba
 Nie praw nie o bruneciku,
 Bo takich bez liku
 Jest trzpiotów;

Z nim to żart był, była próba.
 Złowić chciałam w sieć motylka...
 Porzucić w dni kilka
 Mnie gotów.

A fiolek też daremnie
 Do blondynka mową zmierza:
 Blondynek ni z pierza
 Ni z ludzi;

Wciąż źrenice wlepia we mnie —
 Wzdycha — kwili — jak bóbr szłocha —
 I niby mnie kocha,
 A nudzi.

Zaś z kuzynkiem mój ty groszku
 Daj mi pokój — bo szatyni,
 Jak ciocia ich wini,
 Nicienoty!

Zresztą jakże w tym tłuscioszku
 Serca szukać i miłości?
 Niech schudnie — niech pości
 Z tęsknoty...

*

*

*

Aż tu w gaju grzyb spruchniały
 Z melu zgrzybiałą głowę wznosi
 I o głos nie prosi,
 Lecz plecie:

— Ej, ty, ty, djabluku mały!
 Miłość to nie dla igraszki,
 A serca nie fraszki
 Są przecie!...

— Nie bałamuć chłopców duszko..
 Nie przerzucaj wciąż blondynkiem —
 Brunetem — szatynkiem —
 Bo zdradzą!...

A zaś ciocia szepnie w uszko:
 — „Ej, starego wybierz chyba!“
 W końcu cię za grzyba
 Wydadzą!...



MUSZKA.

Z rozpaczą w sercu,
 Z opuszczoną głową,
 Po ziół kobiercu
 W noc wonną, majową
 Błądziłem...

Szumiały jodły
 Tajemnie do koła,
 I szepcząc modły
 Chyliły swe czoła
 Ku sobie...

Przy młodej sośnie
 Stary dąb spruchniały
 Skrzypiąc żałośnie
 Skarżył się nieśmiałej
 Sosence...

Do stóp staruszka
 Rzuciłem się z jękiem...
 Świecąca muszka
 Usiadła mi z brzękiem
 Nad głową...

I do mnie rzecze:
 — Żal mi ciebie rzewnie
 Biedny człowiecze!
 Ciężkiej straty pewnie
 Ty płaczesz...

— I ja narzekam
 I mnie smętno w duszy...
 Lecz zimy czekam,
 Aż śnieg mnie przypruszy
 Na wieki.

GWIAZDKA.

Mruga gwiazdka mała
Przez zamglone szyby —
Prosto ku mnie niby,
Jakby mi wołała:

— Patrz, jak mrugam mile
Z za twoich firanek;
Wyjdź do mnie, na ganek,
Pogawędzimy chwilę...

— Trochę się poskarży
I pocieszy w smutku...
W uszko... po cielutku...
Jak znajomi starzy.

Wyszłam z pokoiku
Gwiazdko ma do ciebie,
A tam was na niebie
Tyle — ach — bez liku!

Nuż i ta — i druga
Zerkać na wyścigi...
Każda coś na migi
Prosto ku mnie mruga...

Tak-to, gwiazdko mała,
Zdradzasz mnie tajemnie?
Już drwi sobie ze mnie
Gwiazd drużyna cała?

Choć tam aż do rana
Mrugać będziesz skromnie:
Tyś rozniosła o mnie,
Żem ja zakochana...

Że się kocham skrycie...
 Że po nocach marzę...
 Słonku się poskarzę
 Natychmiast po świecie!

DZIWACZYSKO.

Większego nie znam dziwaka,
 Nad druha mego, niebogę;
 A jednak kareć go nie chcę
 I dziwić mu się nie mogę.

Choć świat się cały weseli,
 Gdy wiosna rozkosz obudzi,
 On jeden, zawsze samotny,
 Uchodzi zdala od ludzi...

Gdy dźwięki zabrzmiać ochocze
 I wirem puszcza się pary,
 On — smętny wówczas w ukryciu
 Cienistej płacze kotary...

Lecz gdy zmarłego wywożą
 I marsz Szopena gdzieś jęczy,
 On jęk ten chłonie w zachwycie
 I w oku barwy ma tęczy...

Gdy w gwar go wiodę uliczny,
 By skroń mu otrząść z zadumy,
 On — mileząc, niby zakłęty,
 I gwar omija i tłumy...

Zawiedź go jednak na smętarz,
 Gdzie spokój wabi go miły,
 On z bladym wita uśmiechem
 Niby przyjaciół — mogiły...

I czule do nich przemawia
 Z zajęciem wiecznie jednakiem...
 I któż-to druh ten posepny?
 Me serce — tym jest dziwakiem...

PO LATACH.

Siedziałem przy table d'hôte;
 W około gwarna drużyna.
 Służba zwijała się w lot,
 Nie brakło potraw, ni wina.

Poczeiwy, boży ten lud...
 A życia rajem — kobiety!
 Zwłaszcza — gdy minął już głód,
 Szampana dadzą i wety!

*

Przedemną, prawie twarz w twarz;
 Siadło ich dwoje: mąż — żona;
 On stary, że Boże skarż,
 Ona zaś — ona — to... Ona!

*

Był dąb — u jego zaś stóp
 Zieloną pomnę murawę —
 I Jej przysięgi na grób
 I lzy gorące a krwawe...

Przysięgi pomnę i lzy,
 Zakłęcia pomnę i skargi...
 W kilka zaś potem już dni
 Ze «starym» skończone targi.

«Stary» miał gościec — i wsie,
 I lat sześćdziesiąt — i czwórki;
 Lecz mama szczęściem to zwie
 I szczęściem zwą to dziś córki...

*

Widzę przy mężu ją tam:
 Utyła nawet dość znacznie...
 Rumieniec wiecznie ten sam...
 A jadła smacznie — tak smacznie!

Spojrzy... Zaśmiała się w głos:
 — Ach, mój konkurent z przed laty!
 Przysuń-no mężu tu sos,
 I podaj panu sałaty...

DLA CZEGO KWIATY LUBIĘ...

I ty pytasz, dlaczego
 Kwiat w mem oku łzę budzi,
 Czemu kwiatki te ciche
 Stokroć wolę — od ludzi?

Czemu z nimi rozmawiam,
 Jeśli nikt mnie nie słyszy,
 Z myśli zwierzam się moich
 O północy, wśród ciszy...?

Ach, bo każde to kwiecień
 W sercu nieci wspomnienia
 I w Jej postać uroczą
 Czarodziejsko się zmienia...

Gdy woń czuje fiołków,
 Nasze wspomnę poznać;
 Z nich jam dał jej bukietik
 Uśmiech wdzięczny wziął za nie...

I konwalia mi droga
 I stokrótki i dzwonki:
 W Jej okienku, pamiętam,
 Stały z niemi wazonki...

A z po za tych wazonków,
 Gdzie bujała stokrótka,
 Pomnę, jak mnie wygląda
 Jej twarzączka bladziutka...

Ach, a z mirtem doniczka
 Temi szepcze mi słowy:
 Pomniesz, ślubny Jej wianek?
 Był to wianek mirtowy...

Gdy zaś różę obaczę,
 Łza zawisa mi w oku:
 Wszak Jej dano w trumienkę
 Białą różę do boku...

I bluszez także mi druhem
 Wiernym mojej żalobie;
 On się zwiesza żałośnie
 Na samotnym Jej grobie...

I ty pytasz, dlaczego
 Kwiat mi w oku łzę budzi,
 Czemu kwiatki te ciche
 Stokroć wolę — od ludzi?...

DZIAD Z LIRĄ.

Płynie Wisły modra wstęga,
 Ku północy płynie;
 Zdala świata
 Stara chata
 Bieli się w choinie.

Najschludniejsza tam izdebka
 Z całej pono wioski,
 A u ściany
 Poświęcany
 Obraz Matki Boskiej.

Matka Boska Jezuskowi
 Słodko szepce w uszko;
 A koło Niej
 Z kosą w dłoni
 Klęczy Pan Kościuszko.

Hej, i tam się dopytali
 Moskiewskie żołdacy,
 I jak wściekli
 Wnet wywlekli
 Jedynaka z chaty.

I przywdziali jedynaka
 W moskiewską szynelę,
 Dla pokuty
 Dali knuty,
 Bo łez wylał wiele...

I karabin mu wetknęli
 W rękę — po Ukazie,
 I górali
 Bić kazali
 Gdzieś, aż na Kaukazie.

Lecz nie jemu śmierć w obczyźnie
 Zapisana w Niebie:
 On w starości
 Wlec miał kości
 O żebranym chlebie...

I ot — siwy dziś powracam
 Do Polski-Matuli;
 Dziad ubogi
 I bez nogi —
 O żebraczej kuli.

Lecz nie łajcie mnie rodacy,
 Ja wam nie zawadzę;
 Żyć mi mało
 Dni zostało,
 A w rękę mam władzę.

Spiwać ja wam będę, bracia,
 Siadłszy gdzie pod progiem,
 I na lirze
 Zagram szczerze...
 Pójdę z Panem Bogiem.

Wzdłuż, po kraju nucić będę
 O łaskawym Carze;
 Jak go słuchać,
 Udobruchać
 Pokorą, gdy karze...

I nauki wam udzielę,
 Jak go kochać trzeba;
 Dać rekruty,
 A za knuty
 Resztę oddać chleba...

O Sybirskim wspomnę raję;
 Usłyszycie dziwa!
 Masz tam lody,
 Dla ochłody
 Gdy krew nazbyt żywa...

Gdy zaś zginę gdzie pod progiem,
 Piszcie na mym grobie:
 Legł pies stary
 Wielbiąc Cary;
 Niech więc leży sobie...

POMYŁKA.

Przemknął jej okiem zachwytu czar,
 Sycony myśli natłokiem...
 Ej dziewczę! Przytłum spojrzenia żar,
 Bo łatwo zdradzisz się wzrokiem!

Zadrgało serce i giętki róg
 Rozkosznie zadrgał w gorsecie;
 W przecudny w oknie zgięła się luk:
 Wyglądasz kogoś, me dziecię?

Wyznaj, do kogo serduszko Ignie?
 Któż okuć zdołał je w pęta?
 A ona na to: Ah, quelle idée!
 Czekam... jak stoi dziś renta?

PO CO ICH SZUKAĆ?

Pod okienkiem mojem
 Wonne bzu gęstwiny
 Zaludnione rojem
 Świergocących ptasząt.

Świtu ledwie zorza
 Cerkwi krzyż ozłoci,
 Wnet gromadka hoża
 Bez mój już oblega.

Zdala już trzepoczą
 Raźnie skrzydełkami,
 Ciągając tam ochoczo
 Niby — na bulwary.

A jak schludny przy tem
 Ten gwarliwy świątek!
 Każdy ptaszek z świtem
 W rosie wymuskany.

I tam wśród gałązek,
 Pod listowia dachem,
 Tworzą niby Związek
 Zjednoczonych Stanów.

Tam się one wdzięczą
 Gwarząc coś do siebie,
 I skrzydełek tęczą
 Pysznią się wzajemnie.

Tam się one schodzą
 Ważne snuć dysputy,
 Klócą się — i godzą —
 Ostrząc żwawo dzióbki.

Z miną tajemniczą
 Radzą na sejmikach;
 Może się i ćwiczą
 W polityce nawet!

Widzę ja tam często
 Tuczzonego wróbla;
 Skacze z miną gęstą
 Dumny, niby bankier.

Gil się tam uwija
 Z czerwonym wyłogiem,
 Istny zawadyja —
 Rotmistrz od ułanów.

Czyżyk w żółtym fraku
 Zerka coś z ukosa...
 Ponoś nieboraku
 Policyi komisarz!

Śmiała zaś pokrzywka
 Wciąż wywodzi trele.
 Czy nie pozytywka?
 Przebóg!... To — poeta!

Widzę też terkotkę,
 Zwinną jaskóleczkę;
 Rzuci jakąś plotkę
 I strzałą umyka...

Zaś od tego świata
 Zdala na kasztanie,
 Jak arystokrata
 Czubkiem wstrząsa dudek.

Paszkot w czarnej kapie
 Mruczy coś nadęty;
 Mruczac — muchy łapie...
 Istny sam ksiądz proboszcz!

*

Ja zaś badam ściśle
 Dziwy te z okienka,
 I tak sobie myślę:
 Po co szukać — ludzi?

TYLKO KOCHAŁA.

Lzy polykała biedaczka,
 I wyznać nawet nie śmiała;
 Jakby to było... niezwykle,
 A ona tylko — kochała.

Zbladła jej piękna twarzyczka,
 Twarzyczka świeża i biała;
 Jakby to było... cierpienie,
 A ona tylko — kochała.

I więdła biedna... Świat nie miał
 Dla duszy leku, ni ciała;
 Jakby to było... nieszczęście,
 A ona tylko — kochała.

I w końcu nawet umarła...
 Rodzina dziwi się cała!
 Jakby to była... choroba,
 A ona tylko — kochała...

SCHADZKA.

W lasku, za miastem, jest tam ustroń cicha,
 Gdzie pierś swobodą, spokojem oddycha.

Milczą dokoła pokutnicze brzozy,
 W trawie wstydlive kryją się mimozoy...

Tam ja co wiosny, w każdą noc świetlistą,
 Na schadzkę zdążam z gajów tych lutnistą.

Nigdyśmy sobie nie złamali słowa:
 Czekając na mnie — on w gęszczach się chowa;

Lecz twarz księżycy gdy zabłyśnie blada,
 A gwar z oddali szumi jak kaskada,

Skoro nadblądzę niemy i zboląły,
 Nucić poczyna powiernik mój mały...

A nucić sercu tak żałośnie umie,
 Że płakać tylko i słuchać w zadumie...

Ach, przy nim — całe przesłuchałbym życie,
Dźwięki tęsknymi pojąc się w zachwycie...

Więc on, bywało, w piosence mi gwarzy
O modrem oku i o bladej twarzy,

I dnie wiosenne lubo mi wspomina
Słodkim szczebiotem, maluchna ptaszyna..

A nad mą dolą tak nieraz zapłaczę,
Że do źrenicy łza mi zakolacze,

I niewstrzymana wolną spływa strugą...
Wówczas z nim płaczę... a płaczę tak długo...

PRZYSIĘGI.

(Naśladowane.)

Przysięgam, rzekła, że to była próba!
Miałabym umieć zdradzać tak za młodu?
A ja jej na to: W prawie, moja luba,
Przysięga tylko połową dowodu...

Przysięgam, rzekła, na piekła męczarnie,
Że cię na wieki w sercu mem poślubię!
A ja jej na to: Wyznaj mi bezkarnie,
Ileż to godzin wiek ma w twej rachubie?

Przysięgam, rzekła, na niebios rozkosze,
Że śmierć jedynie miłość mą uchyli!
A ja jej na to: Ach, przysięż mi, proszę,
Żeś nie przysięgła — fałszywie w tej chwili!

SIEROTKA.

— Dla czegoś, papo, tak czarno ubrany?
 Na gości czekasz dziś może?
 Sukienkę wdzieję nowiutką, w falbany,
 I włoski w loczki ułożę. —

«O bądźcie, dziecię, dziś gości tu wiele,
 Lecz nikt ci bajki nie powie...
 Ksiądz proboszcz przyjdzie, co chrzeił cię w kościele,
 I czarni przyjdą panowie...»

— Dla czegoś, papo, tak smutny i blady,
 A w oku twojem łza wieczna?
 Czy po mnie idą ulicą te dziady?
 Ach, przecież byłam tak grzeczna! —

«Z bezsennej nocy mam bladeść u czola ..
 Nie płaczę, ptaszko ma droga...
 Dziadki zaś idą do kruchty kościoła,
 By modły zanieść do Boga...»

— Dlaczego, papo, u mamy tak ciemno
 I pachnie — jakby w kaplicy?
 Dlaczego ręce łamiesz wciąż nademną,
 Gdy dzwon zahuczy z ulicy? —

«Tam grządki twoje w ogródku, me dziecię,
 Podlewać pewnie zaczęto...
 Ztąd zapach kwiatów, zwyczajnie jak w lecie...
 A dzwonią dzisiaj... bo Święto...»

— Ty milczysz, papo, i służba strapiona,
 A chociaż płaczę od wczora,
 Wpuścić mnie nie chcą do mamy — a ona
 Samotna leży i chora! —

— Więć na paluszkach pójdź ze mną powoli:
Jej bóle pewnie ustały? —

«O tak, pieszczotko... już nie Ją nie boli...
Spi cicho... skarbie mój mały...»

«A więc Jej nie budź... Wzbronione dziś krzyki...
A za to jutro, pieszczotko,
Zawiodę ciebie, gdzie czarne krzyżyki,
Gdzie ptaszki nucą tak słodko...»

«Tam przy sosence pagórek urośnie...
A ja cię wezmę na ramię...
Zaniosę jutro... ukłękniem przy sośnie
I gwarzyć będziem — o mamie...»

PATRYOTA.

Obiecywał pokryjomu
Wszystko złożyć «u wyłomu»
I ostatnią łyżkę z domu
 Oddać dla Ojczyzny!

Obiecywał w tajemnicy
Na krucyfiks i przy świecy
We więziennej gnić ciemnicy —
 Byle dla Ojczyzny!

Obiecywał wszystkim skrycie
Krew serdeczną lać obficie,
Wszystko stracić, nawet życie
 Stracić dla Ojczyzny!

Lecz... nie zginął z łaski boskiej,
I kazienniej nie znał troski —
Kupił zato cztery wioski,
 Wszystko — dla Ojczyzny!

PODLOTEK.

Tonęło dziewczę w gorzkich łzach
 W poduszkach skryte sofy;
 Wzdychało, ach, przy każdym: «ach!»
 Czytając czule strofy.

 Ja podpatrzyłem ją w tych łzach;
 Niezmierny mnie zaś przejął strach,
 By serce jej nie pękło...

Aliści książkę rzuca w ką,
 Ociera łzy z popiechem;
 I dziwny swój poznając błąd,
 Wybuchnie głośnym śmiechem!

 Czy sroższy można wydać sąd?
 Poetę precz rzuciła, w ką —
 Nuż tańczyć po pokoju!

Dla delikwenta srogi cios!
 W serduszku żal się wznieca...

I wzruszył ją poety los,
 Że widać go — z pod pieca...

 Więc zetrze pył i westchnie w głos,
 Z komody wstążek zrzuca stos,
 By książkę tam umieścić...

Ze skruchą — drżąc od stóp do głów
 Po Zbrodni takiej Stanu,
 Całuje wśród wymownych słów
 Okładkę ze safjanu

 I rzecze: Bądź tomiku zdrów!
 Tu leż, dopóki kiedyś znów
 Popłakać mi się zechce...

DJABELEK.

Siedziałem o północy
 Przy biurku zadumany...
 Przedemną stał na książce
 Djabełek z porcelany.

Djabełek to niezuosny
 Na książce w kącie stoi:
 Gdy tylko piszę w nocy,
 On figle zaraz broi...

I teraz, gdym zamaczać
 Chiał pióro w płyn proroczy,
 On siadł mi na kałamarz,
 Zuchwale patrząc y oczy.

Zalóży sobie nóżki
 I butnie i nieskromnie,
 I z drwiącą istic minką
 Tak w głos przemówi do mnie:

— Chcesz znowu wiązać rymy
 Szalony mój sąsiedzie?
 Daj spokój — nie gryź pióra
 Bo nic ci się nie wiedzie.

— Chcesz lubej sonet posłać
 Zaledwie dzień zaświta,
 A nie wiesz, o nieszczęsny,
 Że ona ich nie czyta!

— Chcesz znowu anielskiego
 Najezulej opiać ducha,
 A ona dziś — w tej chwili,
 Drugiego westchnień słucha!

— A wiesz-że, kto ten drugi?
Znów przedmiot twoich wierszy.
Z przyjaźni cię zastąpił
Przyjaciel twój najszczerzy!

Ha! — Skoczę jak pantera...
On dumę mą obraża!
Palnąłem w łeb djabełka —
W sam środek kałamarza.

I czy też kto uwierzy
W szatański taki zamęt?
Djabełek stał, jak wprzód —
A z biórka ciekł atrament...

ZERWANIE.

* Piękny motylku, nikt ci nie wierzy;
Twych ofiar liczba zbyt duża!
— Mówiła róża.

* Różyczkę raczej spytać należy:
Na ile kochasz ty chwilek?
— Odparł motylek.

*

** Chłopcze niedobry! Jesteś niestały!
Tyle cię ofiar przeklina!
— Rzekła dziewczyna.

** Dziewczę niewierne! Chłopców rój cały
W sercu ci płąsa i w głowie!
— Chłopiec odpowie.

*

* Już cię nie kocham motylku brzydki...

Leć sobie dalej, za wzgórze!

— Mówiła róża.

* I owszem... Widzę, kochasz na zbytki...

A zresztą, nadto masz szpilek.

— Odparł motylek.

*

** Nie chcę cię, chłopcze, bo me serduszko

Wdowczyka kochać zaczyna...

— Rzeka dziewczyna.

** Jakżem ci wdzięczny, nadobna wróżko!

I ja się kocham we wdowie...

— Chłopiec odpowie.

*

I tak się stało... Ścieżką manowca

Uleciał motyl za wzgórze...

Została... róża.

Dziewczę zerwało różę — dla wdowca;

Motylka wyniósł z dąbrowy

Chłopiec — dla wdowy.

SKARBY WIARUSA.

Nad mem łożem skarb niewielki;

Cała w nim ma wiara:

Tam fuzyjka — dwie szabelki —

I kruciczek para.

Sztuciec chowam ja na wroga;

W słońcu lśni jak srebro...

Hej, fuzyjko ty ma droga

Mierz pod piąte zebro!...

Dla rodaka szablę stawię,
 Gdy czei własnej broni;
 Będzie ona mu w rozprawie
 Świadkiem w mojej dłoni.

Zaś krucieć mam dla siebie...
 Tę zatrzymam dłużej;
 Po Ojczyzny mej pogrzebie
 Ona mi usłuży!...

W DZIEŃ ZADUSZNY.

W okolo tłumy po grobach błędzące...
 Gwar ich tak głośny — bo cisza przeraża...
 I rozniecili pstrych świateł tysiące,
 Jak z nędznej trwogi przed nocą smętarka...

Od nich z daleka, na samotnym grobie,
 Kędy ciekawych stopa się nie zbliża,
 Samotny siedzę w myśli mych żalobie
 I jedno płonie światełko u krzyża....

Chwilami tylko gwar mnie tam dolata
 I zda się... nie mnie nie wiąże do świata,
 Bo na tym grobie świata mego kres...

Tam szum mi sosen tylko towarzyszy...
 Marzyć więc mogę bez świadków, w zaciszy,
 Z jednym światełkiem — lecz z tysiącem lez...

NIE WRÓCI.

Kwiatku, kwiatku, czemuś zwiesił czoło?

Czy na zimę tak ci nie wesoło?

— Ach, nie zima zasmuca mnie biała...

— Pszczółki choiwość skarby me zabrała!

Krzaczku, krzaczku mój ty kalinowy!

Czemu liść twój weześnie tak już plowy?

— Ach, z wielkiego sehnąć jak nie mam żalu?

— Wiatr klejnoty porwał mi z koralu!

Ptaszku, ptaszku, w różach, wśród podwórka,

Czemuś zamilkł i opuścił piórka?

— Ach, jak w ciężkiej tęsknić nie mam chwili,

— Gdy źli chłopey gniazdko mi zburzyli...

Dziewczę, dziewczę, zkadże łez tak wiele?

Czy ci wstażki brakło na niedzielę?

— Ach, nie wstażki, lecz lubego płacę;

— Czy z wojenki jeszcze go obaczę...

*

Zwiędnieisz, kwiatku; szkoda twej urody:

Za rok — z wiosną, nowe zbierzesz miody.

Ty, kalinko, gorżkie ukój żale:

Za rok — jesień wróci ei korale!

Ptaszku mały, pociesz się w żalobie:

Za rok — gniazdko znów uścielesz sobie!

Lecz ty, dziewczę, łezki wypłacz z bolu:

Twój jedyny spi na krwawem polu...

.....

 Ah, serduszko ciężko niech się smuci:
 Kto tak zasnął — ten już nie powróci...

GDY W ZIMNYM LEGNĘ GROBIE...

Gdy w zimnym legnę grobie,
 A grób przytłoczy głaz,
 Tu śnić ja będę sobie
 Spokojny — zdala was...

Wśród niemych towarzyszy
 Wypocznę sobie tu:
 I nie nie zmaćci ciszy,
 Nie przerwie mego snu...

Żywota ciężkie trudy,
 A ludzka boli złość:
 Dość waszej mi obludy...
 Zawiści waszej dość...

Mnie — skromne niosły fale
 Przed mego bóstwa twarz;
 Nie piąłem się zuchwale
 Przed ołtarz wielki wasz...

Wy — wieley; ja — tak mały;
 Nie mnie w zapasy iść!
 Me dłonie nie sięgały
 Po laurów waszych liść...

Mej duszy obce szaly,
 Co sączą jad do krwi...
 Wy — wieley; jak — tak mały:
 Pozwólcieź spocznąć mi!...

Tu... cicho. Tu... daleko
 Od wrzawy, walk i klik;
 Przez trumny grube wieko
 Nie wtargnie śmiech, — ni syk...

SKARGA.

W altanie siedziało
 Nas dwoje;
 Cieniste dokoła
 Powoje.

Lecz księżyc jak stara
 Dewotka
 Przez liście zazierał
 Do środka;

A świerszczyk ukryty
 Gdzieś w trawie,
 Podglądał nas natręt
 Ciekawie...

I pytam, co przecie
 Ich nęci?
 I księżyc i świerszczyk
 Natręci!

Zaprawdę, zuchwałość
 To rzadka:
 I chwilę być trudno
 Bez świadka!

I w tem to przyczyna
 Jest cała,
 Żem w oczy Mu spojrzeć
 Nie śmiała...

ANIOŁ PAŃSKI.

Słońko już o bladej twarzy
 Kryje się za rąbki chmur;
 Zapłakane dziewczę marzy
 Spoglądając w stronę gór...

Nie jej «Anioł Pański» dzwoni,
 Wśród kwiecistych płynąc pól;
 Dziewczę smętnie główkę skłoni,
 A w jej sercu srogi ból...

Dzwonku! — Czemu głos twój smuci,
 I ponury dziś twój dźwięk?
 Dziewczę pyta: Czy On wróci?
 Ty w odpowiedź dajesz... jęk!

PODSŁUCHANE.

- * Pamiętasz cudną ową noc,
Ów u ciotuni huezny bal?
Tam wdzięków twych poczułem moc...
Wspomnienie z sobą wziąłem w dal,
I dziś, gdy wracam upojony:
Pamiętasz? — pytam drząc...
- ** Ah!.. Balik ów?!... Nie pomnę już...
Dwa lata pono... może rok...
Wianuszek miałam z polnych róż,
A la Niobe mi spadał lok —
Sukienka pono w trzy falbany
Koloru sang de boeuf.
- * Pamiętasz ów w kąciku słup,
Amorka na nim z pękiem strzał?
Z za niego — blady, niby trup
Spojrzeń tysiące jam ci ślał...
I tam i wstecz — tak z oka w oko
Biegl magnetyczny prąd?...
- ** Tam w kącie słup z Amorkiem był?
Ja pomnę tylko walca prąd...
Po waleu zaś — bez tehu — bez sił,
W kozetki się rzuciłam ką,
Zaś flakon podał mi kuzynek
Czy nie z La reine d'Hongrie?
- * Pamiętasz — gdy się skończył bal
I noeny nas owionął chłód,
Jak miękko'm Cię otulał w szal
I z mamą was do domu wiódł,
A Tyś szepnęła, dłoń mi cisnąc:
Straciłam serce dziś...

** Tak... tak... Pamiętam... Jeszcze wciąż
 Myśl mi ta w twarzy nieci żar:
 Kuzynek bowiem. — dziś mój mąż,
 Medalion mi nadesłał w dar,
 I zginął mi tam ów medalion —
 A miał serduszka kształt...

OBLĄKANA.

Raz ją widziałem w kościele;
 Skromnie klęczała u progu:
 Posąg z pod dłuta Kanowy
 Tak chyba modli się Bogu...

Miasto książeczki — w jej dłoni
 Płótna strzęp stary, pomięty:
 A ona doń się modliła,
 Jakby to obraz był święty...

Na tej szmateczce — ślad kuli
 I plama zaschła, zezerniała;
 Gdy łyż na płamę tę padły,
 Serdeczną zaszła krwią cała...

I tłum potrącał bez serca
 Niemo klęczącą u progu:
 Posąg z pod dłuta Kanowy
 Tak chyba modli się Bogu...

Więc dziadka w krucheie zapytam...
 A on mi rzecze: To narów,
 Narów tej bladej kobiety.
 Pewnie uciekła — z Pijarów...

WESELISKO.

Jadą, jadą parami
 Od ołtarza z powrotem;
 Państwo młodzi zaś sami
 Przodem pędzą z łoskotem.

On jej szepece do ucha...
 Ona zimna i blada
 Niby słucha... nie słucha...
 I w poduszki wciąż pada...

Ruszył konny z kopyta
 I przed dworski wpadł ganek:
 I wnet gości powita
 Już z daleka brzęk szklanek.

Zajechali. — Pan młody
 Nagle skoczy, jak strzała:
 — Czary! — krzyknie — hej wody!
 — Panna młoda zemdlą!

Lecz pan młody się myli,
 To nie mdłości, nie czary...
 Pannę młodą złożyli
 W ślubnym wianku — na mary...

Nie ci biedni, co w grobie,
 Lecz ci, którzy zostali...
 Oni sobie — świat sobie —
 Mrze i żeni się dalej!...

BIEDNA DZIEWCZYNA.

Mówią mi ludzie, że w moje oko
 Spojrzeć — nie bardzo bezpiecznie:
 Kto raz w nie zajrzy, zajrzy głęboko,
 Przykuty do mnie już wiecznie!

Mówią mi ludzie, że gdy im bieda,
 Oczka mojego w tem wina,
 Że nie da żyć im — i umrzeć nie da...
 Biednaż ja, biedna dziewczyna!

Mówią mi ludzie, że z każdą chwilką
 Boleść, cierpienia ich sycę;
 Że gdy chichoczę, to na to tylko,
 By im załzawiać źrenice...

Mówią mi ludzie, że moja wina,
 Jeśli dni młodych im szkoda...
 I cóż ja winna, biedna dziewczyna?
 Taka już moja uroda!

ŚMIEJ SIĘ!

Placzesz? — Śmieję się wesoło!
 Świat szyderstwem lży wita.
 Gryż więc wargi — a czoło
 Tak mniej gładkie, jak płyta
 Przydeptana twą nogą...
 Nie płacz! — Śmieję się, niebogo!

Choćbyś plakał najkrwawiej,
 Łbem rozbijał kamienie:
 Tyle ich to zabawi,
 Co skok błazna w arenie!
 A ty szukasz tam — kogo?
 Braci? — Śmieję się niebogo!

Serca szukasz w kobiecie,
 By ci z powiek lzy starła?..
 A kobieta na świecie
 Dawno — dawno wymarła!
 Zamiast niej zaś masz — kogo?
 Lalkę! — Śmieję się niebogo!

Ulgi szukasz, pomocy,
 Gdy ci rozpacz pierś wzniesie?
 Rykiem bólu gdzieś w nocy
 Strasz puszczyki po lesie;
 W dzień zaś... widzieć cię mogą:
 A więc — śmieję się niebogo!

DELIRYUM.

W ciężkiej leżałem niemocy...
 W oczach mi luna przyświecała krwawa
 A strumień lawy gorącej
 Palil mi żyły...

Północ wybiła na wieży...
 I niby w pół-śnie słyzałem w oddali,
 Jak wszystkie w mieście zegary
 Dwunastą były jęcząco,
 Zwolna po sobie...

Potem ucichło... Lecz w dziwnej tej ciszy
 Wężów słyszałem przeraźliwe syki
 Przerwane nagle wściekłym niby śmiechem
 Niewidomego szaleńca...

I myśli moje... to raz się plątały
 W chaos szalony... zawily...
 To brnąc przez czarnych przepaści tajniki,
 Gdzieś się w przestworzach gubiły
 Daleko...

* * *

Wtem jasność wielka pokoik oblała
 Niby przedświt czarodziejska zorza,
 I w mgle gwieździstej
 Stała Ona
 Powiewna...

Ta sama na Niej sukienka
 W jakiej widziałem Ją w trumnie...
 I całun ten sam śnieżysty...
 I wonny ten sam kwiatusek
 U boku...

I tęsknie ku Niej wyciągnąłem dłonie...
 I przystąpiła leciuchno do łóża
 Jasna — gwieździsta — niebiańska...
 I jak to dawniej, ongi jak bywało,
 Gdy skroń mi żarem płonęła wśród pracy,
 Lodową dłonią
 Dotknęła mego spieczonego czola...
 I tak mi dobrze z tem było...
 I tak mi było rozkosznie...
 Spokój nadziemski wstąpił w głąb mej duszy,
 I w Jej źrenice wssałem się mym wzrokiem
 W niemym zachwycie...

* * *

Nagle w przedsieni zatętniły kroki —
 I wszedł Eskulap;
 Przywarłem drżące powieki...

Wszedł — i przystąpił,
 I głosem nosowym
 Pytać jął ściśle o szanowne zdrowie,
 I puls szukał, i mruczał uczenie
 Zgangrenowanym Horacych
 Językiem.

Długo leżałem bezwładnie
 Udając sen..
 Otworzy w końcu zwolna oczy — zwolna
 I trwożnie, by Jej nie spłoszyć,
 Wzrokiem dokoła powiodłem pokoju,
 Wzrokiem powiodłem tęsknoty... Napróżno!...
 Już Jej nie było!...

* * *

Niežnośny, zimny, bez serea pedancie!
 Tyś mi Ją wydarł — tyś od mego boku,
 Od samotnika — ducha Jej wypłoszył,
 Ducha wieczystej miłości...

I w gniewu szale siadłem o mej sile,
 I w gniewu szale ścisnąłem mu rękę,
 Aż syknął z bólu mędrzek Eskulapiusz —
 I przestрах bladem przemknął mu obliczem,
 Twarzą cynika...

Wszystko'm mu wówczas wypowiedział, wszystko...
 I z łona mego wyrwał tajemnicę
 Niepojętego zjawiska...
 Odmalowałem mu żywemi barwy

I duszy zachwyt, gdy stanęła przy mnie,
 I serca boleść, gdy mi z oczu znikła,
 I pytam wielce uczonego męża,
 Czy raz Ją jeszcze obaczę?...

* * *

Milczał...

Lecz z oka jego blask jakiś złowrogi
 Ciężko ugodził w gniewne me źrenice...
 I ubezwładnion runąłem w poduszki...

A cóż Eskulap?... — Mruknąwszy: «Delirium»
 Obłożyć biedną kazał moją głowę
 Tuzinem głodnych pijawek...

BE, OR NOT TO BE...

Przyjaźń — skrzydło motyle;
 Lśniąc przecina powietrze...
 Lada wietrzyk zeń zetrze
 Pyl, co blyszczy tak mile...

Miłość — to w noc majową
 Księżyce w chmuerek osłonie...
 Ledwie błysnie, już tonie,
 By wypłynąć na nowo...

Przyjaźń — skrzydło motyle...
 Życie — dzionek hybrydy...
 Miłość — chyba od biedy,
 By zapomnieć na chwilę...

Gdzież przyjaźnie są stałe?
 Miłość kiedyż jest wieczna?
 Więc loika bezsprzeczna:
 Nie żyć — życiu na chwałę!...

AKTORKA.

Uśmiech na ustach — w piersi ciche łkanie,
 Blasz na policzku — a łza w oku skryta;
 Ciało w złocistym ponętne lachmanie,
 A dusza zwątpień i boleści syta;
 Serce Nioby przy twarzy Amorka:
 Oto — aktorka!...

Celem jej — oklask... Na scenicznym prochu
 Krwią piersi własnych płaci te zaszczyty;
 Cześć jej na pastwę rzucona motłochu,
 Igraszką płochą w ustach Sybaryty...
 Wszak jej ideał: «brzęk pełnego worka!»
 Oto — «aktorka!...»

Lecz gdy po latach zawodów, boleści,
 Zwiędła, złamana, wypoczynku szuka, —
 Huczny już oklask ucha jej nie pieści,
 Lecz czeka — nędza!... Tak popłaca sztuka...
 I gdzieś... pod strzechą żebraczego dworka
 Ginie — aktorka!...

PAMIĘTAM JĄ.

Pamiętam Ją, pamiętam...
 Przecudne miała oczy,
 Przecudne miała usta,
 I uśmiech w nich uroczy...

Gdy na mnie raz spojrzała,
 Starezyło mi za wiosny...
 Woń róż ja czułem w grudniu
 I ptasząt spiew miłosny...

Gdy raz się uśmiechnęła
 W tę stronę, gdzie ja stałem,
 Starezyło mi za lata
 Z ich boskim ideałem...

A gdym Jej łzę obaczył,
 Wnet kres był mych uniesień:
 Jam także płakał sinutny...
 Wśród wiosny czułem jesień...

Dla tego, gdy Jej brakło
 Z cudnemi Jej oczyma,
 Dla ludzi czas się zmienia,
 Lecz dla mnie — wieczna zima!...

W WAGONIE.

Poznali się w podróży,
 A było to w wagonie;
 Po jednej Ona siadła,
 A On po drugiej stronie.

I byli sami dwoje,
 I żaden z nimi świadek.
 Tak psoty nieraz płata
 Konduktor lub przypadek.

I byli sami dwoje,
 A trzecia z nimi muszka:
 Latała z cicha brzęcząc
 Od uszka wprost do uszka.

On patrzył w Nią jak w obraz,
 A Ona Weń jak w tęczę...
 Czy to nie Mefistofel
 Ta muszka — ja nie ręczę...

*

Ej, dziewczę — na odjezdnem
 Pamiętaj rady Cioci?
 Niepomnaś nauk tylu
 I rad, i przestróg kroci...

Mówiła Ciocia: Strzeż się,
 Bo złe się kręcą duchy...
 Więc lezki masz — od chłopca,
 A welon masz — od muchy.

MĘDREK.

Czy jest dziwniejszy w świecie twór,
 Jak człowiek, cud ten świata,
 Ten dziwactw i sprzeczności zbiór,
 Płodzący aksjomata?

On gwiazdkom tak wytyka bieg,
 Jakby je trzymał w ręku;
 Lecz każdej znając skład i wiek,
 Harmonii nie zna wdzięku.

Poezyę zwie szaleństwem mas,
 Gawiedzi wpół-próżniaczej;
 On entuzystą był — lecz raz:
 Gdy zważył — łzę rozpaczy.

Nie jemu technie balsamem kwiat
 W wiosennej pełni krasy:
 On zna je wszystkie, z woni, z szat,
 Bo — dzielił je na klasy.

Słowiczych on nie lubi nut
 I suche ma źrenice;
 W ptaszęciu jedną wielbi z enót:
 Że zjada — gąsienice.

Jak wzniosły dążeń jego kres!
 Wszak z oczu zdjął nam luski:
 Dobywać uczy alun — z łez,
 A z serca krwi — kwas pruski.

MARYLKA.

W cwał, Siwoszku, w cwał,
 Mimo gór i skal!
 Nad Wiselką Ona czeka
 I wygląda mnie zdaleka,
 Czeka drżąca
 I płacząca
 Bom ją żegnać miał...

Strzałą Siwosz mknie,
 Ostrze bok mu tnie;
 Rzekła: Jeśli Bog nie zmieni,
 Jeśli będziem rozłączeni —
 Szukaj tylko
 Za Marylką
 Na Wiselki dnie...

*

Siwosz dzielny chwata!
 Ot, już reszta chat
 I nad Wisłą świerk zielony.
 Niema tylko Ulubionej...
 A w wiklinie,
 W dali płynie
 Wianek białych szat...

TOAST

dnia 15. Sierpnia 1871.

Hej bracia! Oto świt od wschodu
 Rumieni się, jak my za młodu,
 Na pierwszą o kochance wieść.
 Ostatnia oto szyjka pryska,
 Ostatnie perły w czarki ciska:
 Ostatni cheć więc toast wznieść.

Przebrzmiało zdrowie «Trójjedynéj»...
 Ucziliśmy Jej dzielne syny;
 Spełnione zdrowie polskich dam,
 Niepodległości apostołów
 I tych, co kują ruski olów...
 Ja inny toast wzniosę Wam!

Synowie pomsty i zawiści!
 Czyż kruszec ogniem się nie czyści?
 I czyż się win nie zmywa krwią?
 Ja zdrowie wnoszę naszych wrogów —
 I piję je na cześć batogów,
 Co grzbiety braci naszej tuą!

Gdzie zgody pieśnią, Izą pociechy,
 Pochlebstwem stare głaszcząc grzechy
 Uściskiem chce się bratać wróg,
 I usta krzywiąc w śmiech kłamany,
 Szampanem zlewa świeże rany,
 O tam — niepewny zemsty dług!

Lecz gdzie rzemienne świszczą baty —
 Gdzie we krwi męże, w zgłiszczach chaty —
 Niewiasty w krwawych wiecznie łzach —
 Gdzie wróg nie głaszcze, lecz ponury
 Z katów obliczem drze ze skóry,
 Tam, z świstem pletni — górą Lach!

Bo nie z marmurów, lecz z krwi, z kości,
 Feniks powstaje, ptak wolności,
 A czarna noc wydaje — dzień;
 Pój lwie szampanem, ulęż w puchu,
 I głaszcząc, trzymaj na łańcuchu,
 A mieć — legawca będziesz zeń!

A więc Synowie lez, pokuty!
 Niech żyje stryczek! Górą knuty,
 Choć z ciała rwą po szmacie szmat!
 Ja zdrowie wnoszę naszych wrogów,
 I piję je na cześć batogów —
 A przyjdzie dzień... i zadrży świat!

BURZA.

(Z muzyką W. Czerwińskiego.)

*

Już słońko zgasło boże;
 Na czystym niebios tle
 Wieczorne wschodzą zorze;
 Już gwiazdki błysły dwie...
 Znów dwie... i trzy... i więcej...
 I niezliczona moc...
 Niebawem wśród tysięcy
 I księżyc wyjrzał w noc...

Gdzieś flet pastuszy dzwoni;
 Piosenkę wietrzyk niesie,
 Zaś echo wciąż ją goni,
 Wtorując jej po lesie...

Zwolna zasypia w koło cały świat.
 Brzmi chór dziękczynny z pod wieśniaczych chat:

- Panie! Pod pieczę Twych skrzydeł
- Składamy w spokoju
- Nasze skronie,
- By po dziennym znóju
- W krzepiącym spoczęły śnie...
- Rozpostrzyj Ojczy nad niemi Twe dłonie,
- Usłysz to wołanie,
- Błagamy Cię, Panie,
- Opieki skrzydłem racz otulić je...

I pieśń umilka... Sennie marzy sioło...
 Mgły nocnej calun okrył garstkę chat.
 Noc głucha... Cisza w około —
 I w śnie głębokim spi spokojnie świat...

*

Wtem zasępia się firmament,
 Gromów odgłos płynie z gór —
 I gwiazdy gasną wśród chmur —
 I w naturze dziki zamęt...
 Drżenie zmięszanych głosów przejmuje powietrze —
 I ziemia głucho jęczy pod strasznym naciskiem:
 Chmura z chmurą się zetrze
 I straszny piorun się wynurza,
 Uderza z błyskiem...

To — burza!

Trzask — łomot — huk — i wycia — i szum,
 Jakby szatanów walczył z sobą tłum,
 Przeciw sobie wzburzając żywioły ...

Lecz cyt!...

Słyszysz ten szelest?... Straszny syk w oddali
 Przybiera... rośnie w rozkielzanym pędzie...

Wzburzone wody,
 Mknąc bez przeszkody,
 Pędzą odmetem, całą mocą fali,
 Już ponad brzegów krawędzie!
 Wał rośnie i kroczy
 Wciąż dalej i dalej,
 Bałwany toczy...
 Nagle z nasypu rozleje
 Swe tonie...
 Zatapia... chłonie...
 Szaleje...

To powódź!

*

Pod niską strzechą słomianą chatki:
 Wieśniacze dziecię śni błogo...
 Wszakże piosenka strzeże je matki
 Przed czarów mocą złowrogą:

— Spij, spij, malutki,
 Nieznane ci smutki,
 Nie wiesz, co to ból;
 Nucają tobie ptaszki;
 Dla twojej igraszki
 Bławatki wśród pól!

— Spij, spij, dziecino,
 Bo gdy lata miną,
 Cierpień zbierzesz plon;
 Czeka cię mozoła
 I pot krwawy z czoła
 I przy plugu skon...

— Spij, spij malutki,
 Nie wiesz, co to smutki,
 Nie wiesz, co to ból;
 Nucań tobie ptaszki,
 Dla twojej igraszki
 Bławatki wśród pól!

*

Ratujcie! — W zagrody
 Już cisną się wody;
 Dzwon na gwałt uderza wśród nocy...
 I we wsi wrzask dziki,
 Wołania — okrzyki:
 Ratunku! — Ratunku! — Pomocy!

I matka się zrywa — zjeżony jej włos —
 I w piersi rozpaczy zamiera jej głos —
 Dziecinę przyciska do łona i drży —
 A powódź szaleje... a dziecię jej spi...

— Ach, męki za wiele! —
 W modlitwie twa broń...
 — Ach, zbudź się, aniele! —
 W około już toń...
 I fale dosięgły
 Chatynki jak grom...
 I wstrzęsą się węgły...
 Zachwieje się dom...

Ha!... Bałwan uderza — i jeden — i drugi...
Wstrząsł... podniósł... i rzucił w otchłanie!

Przy blasku błyskawic dwie spłynęły smugi...
Bądź im miłościw, o Panie!...

Ratujcie! — W zagrody
Już wdarły się wody
Dzwon jęczy, zawodząc wśród nocy...
I głuchnie wrzask dziki,
I cichną okrzyki:
Ratunku! — Ratunku! — Pomocy!

*

Ustała burza — pierzechnęły już chmury,
Pogasły gwiazdy na niebios błękiecie...
Świtu rumieniec naturze wlał życie:
Jasny dzień wraca po nocy ponurej...

Budząc się, lasów dzieci
Radosny nucą chór;
I słońce znowu świeci
I znowu nie masz chmur...

A przyroda, choć zbrodnię w łonie swem ukrywa,
Znowu piękna i świeża — jasna i szczęśliwa...

MOTYLEK.

Wzleciał na pola motylek
 W płochych podskokach z za płota;
 Co to za rozkosz swoboda złota!...
 Nigdzie nie bawi dłużej niecnota
 Nad kilka chwilek,
 Lecz to tu... to tam... zajrzy ciekawie
 Po trawie.

To raz go listek zajmie koniczu,
 Gdy perłą zalśni mu rosa;
 To znów coś w dzwonka odkrył obliczu,
 Co wdzięcznie patrzy w Niebiosą;
 To macierzanki woń go zapali,
 To maku buta kozacka,
 Nadleci — zajrzy — szepnie — pochwali...
 Już uszedł dalej

Z nienacka!

Wciąż się umizga zwinna bestyjka...
 A za nim biała tęskni lilijka,
 Łzawo zerkając z za krzaczka...
 Biedaczka!...

Fe!... Kto serduszkom spokój tak kradnie
 Jak Ciocię kocham — nieładnie!
 Huśtaj się, huśtaj tam, na badyłku,
 Ty brzydki, płochy motylku!

Bieży pacholę. W rękę ma siatkę
 I szuka w koło — a bacznie...
 Mija już strumyk, przeskoczy kładkę —
 I — husz! zieloną zarzuci siatkę
 Nieznacznie...

Napróżno motyl trzepie się... żali...
 Skrzydelka składa w pokorze...
 Chłopięcia serce — ze stali:
 Oh, serca męskie! — Pożal się Boże!...
 Istne to głązy — bez sprzeczek!

*

Chłopiec ostrych dobył szpilek —
 Przebił — wetknął do czapeczki —
 I pobiegł...
 Biedny motylek!..

KWIAT PAPROCI.

.

Staruszka była to siwa,
 Nam dziatkom, znana z dobroci.
 Konając dała mi kwiatek,
 Cudowny kwiatek paproci...

Z tym talizmanem na sercu
 Błądziłem długo po ziemi;
 A skarbów pomny zakłętych.
 Szukałem ciągle za niemi...

Lecz miasto skarbów i szczęścia,
 Gdziekolwiek stąpił wędrowiec,
 Łzę błędne znaczył swe ślady!...
 Dla czego — kwiatku?... Odpowiedz.

Odpowiedz kwiatku ty niemy
 O tajnej czarów potędze:
 Dla czegom znalazł, gdzie stąpił,
 Łzy ludzkie — rozpacz — lub nędzę?

U mego serca dla czego
 Moc twą straciłeś tajemną?
 A przecież siwa staruszka
 Pacierz szeptała nademną...

I tak konając szeptała:
 Tyś obraz matki twej żywy...
 Masz serce, dobry chłopczyño,
 Więc pewnie będziesz — szczęśliwy!...

NAS TROJE.

Patrz! — Kwiatów rzesza szkarłatem łśni...
 Bławatek tylko błyszczyć nie umie;
 Pochylił skronie... o wiosnie śni...
 I rosy czyste, ciężkie dwie łzy
 Z modrego zwiesił oka w zadumie:
 To — Ty!...

A nad bławatkiem, z odległych stron
 Przybysz, motylek trzepie w skrzydelka;
 Skrzydelka pyszne — i pański ton
 W szepcie, co dźwięczy jak srebrny dzwon,
 I błyszczą na nim stubarwne szkielka:
 To — On!...

*

Zdala... wieczorna spowila mgła
 Brzozy płaczącej zwisle konary...
 Drzewina zwiędła... Od lat już sehła,
 Goryczy krople pijąc do dna
 I ssąc truciznę z rozpaczy czary:
 To — Ja!

W DZIEŃ

OTWARCIA TEATRU HR. SKARBKA,

pod dyrekcją

Komitetu «Przyjaciół Sceny Narodowej».

— — — Na kresach:

Oto Panteon polski! — Duch więziony,
 W twarde przemocy ujęty ogniwa
 W jutrzeńki stronę spoglądał, co tli nam
 Barwą cudowną odwiecznej nadziei,
 I z losów walcząc złowrogim wyrokiem
 Wzniósł ongi święty ten przybytek — sobie,
 I wzniosłej Swej potęgi dziełu — Sztuce!

Znacie go z dawnych, z ciężkich znacie czasów,
 Gdy w nim spuścizny Ojców strzęp ostatni,
 Mowy ich dźwięk — jak w Znicza skrył się skarbcu.

Tu, gdy was dźwięk ten upajał ruszałczy,
 Śniliście ongi złote sny młodości:
 On was w cudowny wiódł kraj, kraj uludy,
 W Sztuki krainę, kędy myśl swobodna
 W fantazyi buja przestworzach... bez końca! ..

Na jej czarownych płynęliście falach
 To w czystych Niebios gwieździste błękity —
 To w cierpień padół, poświęceń i enoty...
 Ona to w piersi okrzyk budząc zgrozy
 W zbrodni was czarne nurzała czeluście,
 By was Kaimów przerazić widokiem...

Otoż i Sztuki zadanie...

Jej posłem

Słowo, co w sercach żywe budzi echo...

*

Żywe ty słowo!... Któraż potęga
 Takiego zgnębi szermierza,
 Gdy chmur zapala iskrą dosięga
 I gromem w tłumy uderza?...

A gdzie uderzy, czaru tam siłą,
 Cudów zjawiska wytwarza:
 Niejedno zmarłe serce odżyło
 Pod gromem tego mocarza...

Gdy gęśli dźwiękiem szepeząc żałośnie
 Myśl wiedzie w raj gdzieś daleki,
 Dusze zastygłe powraca wiosnie,
 I łzom otwiera powieki;

To grzmi piorunem, gdzie zemstą wręca
 Czerń mordów dysze zarazą,
 I z bratobójczych pięści wytrąca
 Krwią obryzgane żelazo;

I ze skarbnicy ludu żywota;
 Łez perły czerpiąc obficie,
 Tyranom w oczy śmiało je miota,
 I woła: Życie za życie!

I ze skarbnicy czerpiąc żebraczej
 Krwi poczerniałej rubiny,
 Woła: O Panie! Nie dość rozpaczy?
 Za Ojców dławią nam syny!

Głos taki tłumów sercami włada,
 Pacholę zmienia on w męża:
 Gdzie miecz strzaskany z pięści wypada,
 Tam — jeszcze słowo zwycięża!...

*

W tem jego siła... Tu — jego świątynia;
 Sztuka niech wierną będzie jej kapłanką!

Tam ona żyje, gdzie piękna poczucie
 Stępieć nie zdołał szczyk oręża dziki;
 Tam ona żyje, gdzie serce człowiecze
 Drży pod potęgą gęśli Apollina...
 Gdzie ucho jeszcze otwarte — nie sprośnej
 Satyra nucie i wrzaskom hulaszczym,
 Oko — nie płasów spragnione Bachantki!

Zaprawdę bowiem, jak długo w iskiecie
 Piękna poczucie ludzkie kryje serce,
 Jak długo piosnki przemawia pastuszej
 Dźwięk nieudatny do człowieczej duszy,
 Jak długo w oku lza nam nie wysycha
 Na widok — jaki boleść sprawia cicha,

Tak długo ludzkość nie ulegnie w boju,
 W walce bez końca, walce z bratem brata;
 Sztuka zaś boska, jak gwiazda pokoju
 Przyświecać będzie narodom Wszechświata...

MAZUREK JESIENNY.

(Słowa do muzyki W. Czerwińskiego.)

Ach, gaiku mój zielony,
 Smutkiem szmer twych liści tchnie:
 Już jesienne spadły szrony,
 Kwiat ku ziemi główkę gnie...

Los przeczucie wnet twe ziści,
 Odrze cię z papuzich szat;
 Resztki twych powiędłych liści
 Poroznoszą wichry w świat!

Ach, żalobny mój gaiku,
 Towarzysza we mnie masz...
 I jam przelal lez bez liku...
 I ja błądą zwieszam twarz...

Żegnaj więc ustronie mile,
 Siej twe listki, miękko siej...
 Śnieg usypie tu mogiłę,
 A ja spokój znajdę w niej...

NA MORZU.

«Bałtyku głębiom drogą mi córę
Wydarłeś chłopcze mój młody;
Podnieś więc śmiało oko ponure:
Mów, jakiej pragniesz nagrody?

«Obsypięc złotem, dzielny mołojcze,
Chrest ci wymodłę u Cara;
Lecz powiedz: Russkim zostać chcę, ojeze!
Lacka zaś wiara — to mara!

— Nie, Admirał! Nie w Twojem ręku
Przyszłość i dola sieroty.
Zostaw miie losom... Nie wydam jęku —
Lecz chrestem gardzę, choć złoty!

— Wyście z Ojczyzny, tyrani wściekli,
Szkielet zrobili narodów...
Wyście mi ojca w Sybir powlekli —
Skostnieć mu dali wśród lodów...

— Wyście mi siostrę, lilijkę białą,
W koszarach skryli... Mój Boże!
Z prądziadów skiby cóż mi zostało?
Brodaty kacap ją orze...

— Wyście splakane, drobne pacholę
Do statku tego przykuli...
Jak pies wam służę, dźwigam niedolę
Zdala Ojczyzny-Matuli!

— Wróć mi więc ojca!... Kości spruchniałe
Z pod śniegów wygrzeb Kameczatki —
Wróć mi to dziewczę czyste i białe,
Jak z łona wyszło mej matki —

— Z kart dziejów wymaż sto lat tortury,
Odkąd mi naród dławicie —
A ja do życia pięknej Twej córki
Dodam Ci — własne me życie!...

Milcz, milcz szaleńcze! Strasznej tej skargi
Niech ucho słucha laskawsze...
Przestań więc Laszku! — Zuchwałę wargi
Umilknąć mogą na zawsze!

— Tej łaski pragnę... O carski sługo,
Skończ niewolnika męczarnie!
I tak służyłem Moskwie za długo — —
Zginę, jak żyłem... tak marnie!...

— Lecz Tyś dotrzymać winien mi wiary,
Gdy tam, pod masztem już stanę:
W kajucie Twojej sztandar masz stary,
A Orłę na nim zbrukane...

— O znam to Orłę jeszcze dzieciną —
I Jego znam ja morderce!
Niech tym sztandarem pierś mi owina
I mierzą prosto — a w serce!

* * *

Sześć luf zagrzmiało... Dym się rozwiewa...
 W ciszy mknie statek po fali...
 Spłoszona tylko zajękła mewa
 W oddali...

ZNAM CIĘ ZIEMIO...

(Myśl z Harro-Harringa.)

Znam ja cię ziemio niewoli i lodu,
 Gdzie zgrzyt kajdanów dzwonem, — berłem bat,
 Kędy na północ rozbitki narodu
 W ciężkim pochodzie krwawy znaczą ślad...
 Mordów piastunko, znam Cię!... Ty od Wschodu
 Chmury brzemienne szlesz w daleki świat...
 Gwałt twem imieniem... Jako znamię wiary
 Łzami przesiąkłe wywieszasz sztandary!

O niewolników kolebko! — Twe łany,
 Krwią użyźnione, lichy dają plon...
 Bojarów zbiórkę! — Żebak zaś, poddany,
 Z idioty śmiechem ślady nosząc szpon
 Karabin dźwiga podły lub... pijany —
 I wiernie wspiera Samodzierżę tron...
 Jestże to człowiek — czy automat z głazu?
 Rodzi się — mnoży — i kona z rozkazu!

Przy tarabanów łoskocie pół życia,
 Ówierć wieku służby wiernej, jako pies;
 Wzgarda do grobu — jarzmo od powicia —
 To nęczy pasmo — i hańby — i lez...
 A jeśli starcem z szyneli ukrycia
 W świat go bez serca pełną za koszar kres:
 Straszna zapłato! — Precz sędziwy dziadu!
 Bierz kij — i żebrać ruszaj dla przykładu...

Toż los człowieka?... Odarty — oplwany,
 Łazarz na ciele, a na duszy trup —
 Czekaj, czy rychło spadną mu kajdany
 I raz wolnego — wolny przyjmie grób!
 Śniegiem przysypią kurhan huragany
 I krzyżyk czarny śniegu skryje słup...
 Pod tym całunem białym kres katuszy:
 Helota spoczął — on, «dusza» bez duszy!

I tych paryasów miliony bez ducha!
 I tych drzymiących hyen cały lud!
 Jedno skinienie czerń spuszcza z łańcucha,
 Sroższą od zwierza, gdy nim miota głód!
 «Morduj!» — krew płynie... «Wyteń!» — motłoch słucha:
 Ogień czy stryżek — żelazo czy knut!...
 Tak wir powodzi, potopy szłaje cłyże,
 Chłonie — zatapia — i... obala krzyże!...

*
 * *
 *

Znam ja i Ciebie z cierniową koroną,
 Ty męczenników Matko!... Pokłon Ci!...
 Dłonie Twe skute.. Sęp targa Ci łono,
 Z tryumfu wrzaskiem resztki sącząc krwi,
 I wzrok łakomy nurza w Zakrwawioną,
 Rychło-li śmierci bielmo zatrze lzy...
 Znam Cię kraino — Proteju narodów!...

 I ciebie, mordów ty ziemio i lodów...

ZAGRZEB-CHIOS.

.

Więc żyją jeszcze biblijne Sodomy?
 A więc Pan mściwy ciska jeszcze gromy?
 Matka więc ziemia — nie — ziemia macocha
 W histeryi szale, jak Hetera płocha,
 Łono swe szarpie... i w grobów pustyni
 Lubość Nerońską ma — dzieciobójczyni!...

.

 Patrz! — Ziarnko piasku do ziarnka miłośnie
 Dłoń pracą twarda gromadzi; gród rośnie...
 Potem skrwawionym pospajane węgły
 Piętrzą się dumnie... wieżami dosięgły
 Niebios... Wiek wiekom zdaje je, wzbogaca...
 A to — ironio! — to... Syzyfów praca!

.

 Igrajcie mały — i w dziecięcej dumie
 Domki stawiajcie z kart... O igray, tłumie!...
 Szebiot ten gwarny pracowitej rzeszy
 Bawi macochę; Starą gwar ten cieszy...
 Nagle — — zrzędnicy oko błysnie luną:
 Kopnie znudzona... i z kart domki runą!...

.

 Z krwawą rozpaczy lżą u sinych powiek
 Stoją żebracy niemi... Oto — człowiek!

Garstka do gruzów boleśnie się tuli:
 Wczoraj — bogacze; dziś — w jednej koszuli...
 Czarny kir ciężko nad pustynią wzlata...

 O maloduszni!... Wszak to dzieje świata...

«NAROD SOBĚ.»

(Braci czeskiej.)

Znam ja lud dzielny. Słowo mu orężem!
 Krwią i zaborczym nie żyje żelazem...
 W czarnej on doli zostać umiał mężem,
 Wśród huraganów — niewzruszonym głazem.

Potęgi wieki miał on, wieki chwały;
 Z wież mu Hradczynu dumnie biły dzwony.
 Padł grom — — i dziejów duch zapłakał biały:
 Lud legł — — lecz piersią przykrył swe zagony.

I spętanego barki jarzmem gięto...
 Ołowiem obce zaciężyło ramię...
 Lecz gdzie pieśń Ojców spuścizną jest świętą,
 Czoło się ugnie — ducha nie nie złamie!

Więc kędy szalał miecz i wyły burze
 Na bojowników krwią przesiąkłym grobie,
 Tam — spiżem Słowian stanęło przedmurze
 Potężnem silne hasłem: «Naród sobie!»

Wstrząsnął Laokon żelaznymi sploty
 I pierś dławiona życiem drgnęła młodem:
 Nie pierś to nędzna skutego Heloty!
 Rozbitek odżył... poczuł się — narodem...

Garną się, kupią, synowie Libuszy
 W ojczysty sztandar swój utkwivszy oko:
 I ramię w ramię — i dusza przy duszy
 Twardą granitu stanęli opoką...

*

Lwie Przemysłidów! W nierównym choć boju
 Zwyciężyć musisz, Wiarą wiecznie młody...
 Lwie czeski, w przyszłość z dumą patrz w spokoju:
 Wierzące nigdy nie giną narody!...

PRZY KOMINKU.

Czterdzieści lat... czterdzieści!...
 Rzuć myślą, luba, wstecz:
 Ah, ileż w nich się mieści
 I szczęścia... i boleści!...

Czy pomnisz, jak za siołem
 Wśród srebrnych kępy brzóz,
 Gwarzyliśmy tam, społem,
 Ja z tobą, mym aniołem?...

Mój wzrok w twym tonął wzroku;
 W mej dłoni twoja dłoń...
 Przy twym prześniłem boku
 Wiek czarów i uroku...

Jedwabne miałaś zwoje,
 Wiszenki miasto ust...
 Gdy chmurne myśli roję,
 Szczebioczesz — za oboje...

Ah, wdzięk ten, wdzięk niewieści...
 I młodość... ach, i krew...
 Wspomnieniem myśl się pieści:
 Czterdzieści lat... czterdzieści!...

*

Czas wciąż się toczy kołem...
 Wciąż razem dwoje nas,
 My wiecznie z sobą, społem,
 Ja z tobą, mym aniołem...

W zakątku dziś, my starzy
 Kominka niecim żar:
 Staruszka cicho gwarzy
 I lzy mi ściera z twarzy...

Gdy serce bołem pęka,
 Pociesza mnie jej szept...
 Gdy oczy przymknę — kłęka
 Pobożna... cichutenka...

Bielutkie dziś twe włoski
 I ocząt zgasły skry...
 Zmarszczyły liczko troski...
 Głos dźwięk swój stracił boski...

Lecz serce twe wciąż mieści
 Ten sam dla starca skarb,
 Pomimo lez... boleści...
 I mimo lat... czterdzieści...

STRACONA ŁZA.

Znałem ją ongi, gdy z rozpaczy krzykiem
 Na darń pod czarnym runęła krzyżykiem;
 Obok rozwarty czyhał grób na zwłoki
 Tego, co był jej wszystkim — Modrookiej...
 Rzucić się chciała ze spojrzeniem dzikiem
 W dół ten okropny — zimny — i głęboki...
 Lecz jam ją porwał i uniósł ją wprzód,
 Nim w trumny wicko głucho padły grudy...

*

Minął rok... Wczora, w szale galopady
 Ujrzawszy ją — strętwiałem, bolem blady...
 Oh... tych katuszy piekieł nie wypowiem!
 Lica jej — szczęściem pałały i zdrowiem...
 Wzrok jej — w kuzynka biegł, w młodzika ślady,
 Mnie zaś... musnąwszy... zimnym zgniótl ołowiem...
 Porwawszy ją — jak tam, gdy jękły dzwony —
 W wir ją uniosłem, ja... wściekły, szalony!...

*

Straszne jej skargi szeptałem i żale;
 Męczarń mych krwawe nizałem korale
 Na nie gorącej, gorzkiej opowieści,
 Ja — cichy sługa wdowiej jej boleści...
 Wszystko wyznała jej w zazdrości szale
 Szeptu treść dzika, dzikość słów bez treści...
 I wśród hulaszceży nuty... łza mi trysła
 Wrąca... i na jej kamelii zawisła...

*

Zamilkłem... Siadła... Spojrzę w nią — a ona
 Zachwytem głucha — tańcem upojona —
 Bez tehu — płonąca — uśmiechnięta — pusta —
 Słów nie słyszała, co mi spiekły usta,
 I serca zgrzytu, gdy z zazdrości kona...
 Ust nie widziała mych, białych jak chusta, —
 Gdyż on stał przed nią
 Oh, żal mi — żal wielki
 Tej na kamelii zaschlej lzy kropelki...

WERTERYZM.

Jak tam w sali tłumnie — gwarnie!
 Raźnie tupią taneczniczy;
 Mnie, pod oknem, na ulicy,
 Serce w sztuki rwą męczarnie...

W uszach szumi — pierś zamiera —
 Wzrok na szybach łowi cienie —
 A tu, proszę uniżenie,
 Dziesięć stopni niżej zera...

Bije północ — pierwsza — druga —
 Coraz skoczniej tętnią tany...
 Mróz, aż trzeszczy opętany!
 A na mrozie — wieszcz — wasz sługa...

Ah, i ona tam... i ona,
 Westchnień mych jutrzienka czysta...
 Idealna — promienista —
 Eteryeczno-rozmarzona!...

Ah, i ona wśród tych blasków
 I tych dźwięków, co unoszą;...
 Piers faluje jej rozkoszą
 Z chórem szeptów i oklasków...

Upojenia słodkim szalem
 Owładnięta, mknie leciuchno...
 I zazdrości syki głuchną...
 Jest tam — wiem — bo ją widziałem!

W przedścię się ukryłem ciemną,
 Gdy jej powóz wjeżdżał w bramę:
 Bóstwo... klnę się, bóstwo same!
 Kto nie wierzy — proszę ze mną!

Skrzydlatymi kroki trzema
 W tiulach wbiegła wprost do sali...
 A mnie piekła ogień pali:
 Czemu mnie tam, mnie tam niema?!

Wszak i mnie, muz pomazańca
 Bilet wezwał na te gody:
 Wszak poeta — zwłaszcza młody —
 Nie zła para nóg do tańca...

Zdawna wie to świat, ów sknera,
 Iż wieszcz — wena żyjąc — pości;
 Więc to luby gość, nad gości!
 Za pół-porcę masz dansera...

Czemuż marzę więc kaducznie —
 Niby Bajron, paryas niby?...
 Czemu wzrokiem wierzę szyby
 I zębami dzwonię jutrznię?...

Zkąd «weltsehmerz'u» doza taka?
 Werteryzmu atak srogi?...
 Ah, Olimpu wielkie bogi,
 Wieszez — niestety! niema... fraka!

STARA HISTORIA.

Dość nam kirów i lamentu!
 Weiąż jałowca woń i — treny...
 Świat dostaje wodowstrętu
 Na wspomnienie Hipokreny.
 Nudne już te lzy i lezki;
 Ludek... żądny humoreski.

Śmiechu?... Owszem.

Patrz: ulica...

W cwał asfaltem mknie tilbury;
 W nim rozkoszna krasnolica,
 Obok gach świat mierzy z góry:
 Ona — mierną jest artystką,
 On — baronem... Ot, i wszystko.

Cwałem pędzą. Szyk — i kwita!
 Groom i lady... od parady...
 Nagle skacze pod kopyta
 Obszarpaniec jakiś błady...
 «Emmo!» — krzyknął... Co to, Emmo?
 Chcesz być zmiążdżon — giń więc niemo...

Lady zbladła... Po «Veuve Cliquot»
 Widok przykry to na chwilę:
 Ów szalenieć spojrzal dziko,
 No — i wrzasnął tak niemile!...
 «Któż to?» — bladą damę spyta
 Kwaśno baron-neofita.

«Waryat... malarz» — szepnie zeicha
 Wnet różowo uśmiechnięta —
 «Do szaleństwa go popycha
 Szyk barona i — prezenta...»

Co za skandal! — Tłum się wali...
 «Groom! Nawracaj!»

Pojechali.

Co?... I koniec? — — Myśl szalona,
 Życie stawić tak na kartę...
 Golec zwalczyć miał — barona?...
 Sercem — kieszeń?... Śmiechu warte!

Stare to są dzieje bruku:
 Świat zaś — śmiał się, do rozpuku!...

TYLKO... REALISTYCZNIE.

Więc poezję, natchnień córę
 W nowe okielzano pęta?...
 «Mrzonki precz!»... «Nie nad naturę!»
 «Prawdy!» krzyczą dziś karłęta.

«Namacalnej prawdy, nagiej,
 A fantazyi precz swywola!
 Poetycznej dość nam blagi...
 Hola! — Górą Emil Zola!»

Precz gwieździsta, mglista szata!
 Nagie odsłaniajcie żebra...
 Brak polotu niech nam lata
 Chemia — cyrkiel — i algebra...

Precz natchnienie! Kładź: rozsądek;
 Z metrem w rękę zgłębiaj temat;
 Przemaż: serce — pisz: żołądek —
 I wnet modny masz poemat!

*

Chwytam — czytam — spać nie mogę...
 W realizmu grzęznę pysze...
 Tnę «Anhelim» o podłogę,
 Siadam — badam — i tak piszę:

*

Tam, na sofie od Gebharda,
 Leży ona. — To: Korynna
 Z księgą w rękę. — Była twarda —
 (To jest: sofka bezsprężynna).

Zamyślona (to jest: ona,
 A nie sofka) leży lkając...
 Nad nią obraz (prawa strona),
 Styl barocco: z fuzyą zając.

Twarz klasyczna (nie zająca);
 Centymetrów cztery nosek;
 Nozdrza wzdęte... Czarująca!
 Opiąć ją zabraknie zgłosek ..

Jablka oczne pełne — duże,
 A siatkówki w nich wybitne;
 Usta (dawniej pialeś: róże)
 (Dziś) namiętno — aksamitne...

Zęby — (tych nie liczył w wienie
 Dawny wieszcz; dziś pisz dla zmiany:)
 Całokształtne uzębienie
 O białości porcelany...

Czaszka jej, dla frenologa
 Badań przedmiot. Na niej gości
 Jedna wklęsłość i (dla Boga!)
 Pół piętnasta wypukłości...

(Że zaś moda rozwierzgana
 Wspomnieć każe dziś Darwina,
 Więc jej gibkość coś z... pawiana
 I coś... z kota przypomina...)

*
 * *
 *

Tu — wypadło z ręki pióro...
 Pot z bladego starłem czola...
 O naturo!... O naturo!
 Prawdo, jakżeś strasznie... goła!

Ha, — skoczyłem. Po izdebce
 Dalszych myśli szukam wątku...
 W ucho mi przestrogi szept
 Mistrz-realizm, mistrz... rozsądku.

I gdy ciężko walczę z sobą,
 Z pod stolika jęk stłumiony
 Cuci mnie... To biedny «Bobo»,
 Szpie-faworyt mojej żony.

Spojrzę... Nieba! Co za temat
 Dla fantasty — pasibrzucha!
 Szpie realny zgryźł poemat
 I — realnie oddał ducha...

ZNOWU — SEN.

I śniło mi się, że ja pan
 W mym domu — i że w sprzeczce
 Stanąwszy niby «jeden mąż»
 Oparłem się żoneczce;

Lecz gdy mi zuów stworzeńko czułe
 Wytarło tęgo kapitulę,
 Dziś — rządów zrzec się wolę:
 Ma szlacheic — lepsze pole!

I śniło mi się, że ja wart
 Marszałkiem być powiatu;
 Bo mam i tytuł, mam i wieś:
 Ztąd prawo do mandatu...

Więc gdy zabrali się do pracy
 Trzy ciotki, Prot i wuj Pankracy,
 Wybrano mnie ku wiosnie
 Na honor — jednogłośnie!

I śniło mi się, że nasz Sejm
 Nabytek zyska rzadki...
 A mandat by się zdał, bo rząd
 Mnie dusi o podatki;

Więc gdy zabrali się do pracy
 Trzy ciotki, Prot i wuj Pankracy,
 Z nieznaczną głosów zmianą
 Do Sejmu mnie wybrano.

I śniło mi się, gdy mnie szal
Opętał wśród kadencyi,
Że w Radzie Państwa starłbym leb
Niejednej Ekscellencyi...

Lecz gdym się wśliznął w dworskie wrota,
Szaleniec, kto się rwie i miota!
Warcholstwem trąca klótnie;
Więc — milczę rezolutnie.

I śniło się Czerwonych ćmie
Że milcząc — nie nie robię...
Nuż w krzyk! — Lecz szlachcie pan, to pan!
Ci sobie — a ja sobie...

Trzy ciotki, Prot i wuj Pankracy
Winszują mi «dla kraju pracy»;
Żoneczka rządzi w domu —
Do reszty nie, nikomu!...

HULAJMY.

Hulaj!... Wiek nasz, to karnawał...
Niech fantastów smutki gryzą;
«Zbytek» — hasłem dziś nędzarzy,
«Praca» — głupców dziś dewizą...

Dzieje dawne, bole dawne
Z pleśni wskrzeszać już nie pora;
Z faktem licz się... Hulaj, synku,
Z tego drzwi, co było — wczora!

«Humor i utylitarność» —
 Pod ten sztandar świat się garnie:
 Niema synku, nad humorek;
 Hulaj więc — utylitarnie...

O «jutrzence» plotą jakiejś
 Wierszokleci baśń dla gminu:
 Ty z przeszłości drwij i z jutra,
 A dziś... hulaj miły synu!

Koniec końcem — dziś karnawał
 A z hulanką nam do twarzy:
 «Praca» głupców dziś dewizą —
 «Zbytek» hasłem dziś nędzarzy!...

TOAST

wygłoszony na bankiecie mieszczańskim
 dnia 2 Kwietnia 1881.

Jeśli z dziejów dumny karty
 I stęchłego pergaminu,
 Magnat władzy żądzą party,
 Kosy sam wyostrzył gminu, —
 Jeśli szlachcie, co golizną
 Z dawnym się pokumał chamem,
 Cierpie, gdy mu w oczy bryzną
 «Targowicy» podłym kramem, —
 Jeśli losów klątwa chyba
 Cięży nam na ludu czerni,
 Jeśli żyźna dawniej skiba
 Nie nie rodzi nam, krom cierni —

Ty — nadzieją nie u góry,
 Nie w szkarłatnej utoń sferze: —
 Niżej, bracie!... W miejskie mury!...
 Tam usłyszysz: «Wierzę»...

Tam maluczka ougi «kasta»,
 Z obcym wciąż żywołem w walce,
 Stapia go... pochłania... wzrasta,
 Moźnowładców gnąc służalce...
 Już, z postępu dążąc prądem,
 Karku kornie nie ugina:
 Tak stanęła — nad przesądem —
 Nowa Polski podwalina!

Jak krew z Ich krwi, jak kość z kości,
 W męża już urosło dziecko;
 Mąż — w ofierze swej Miłości
 Krew swą przelał — wraz z szlachecką!

I gdy pysznej gniazdo szlachty
 Radziejowskich łąże tłumy,
 «Targowice» i «konszachty»,
 (Karmazynów dzieło dumy), —
 Gdy liżących ręce katów
 Krzyżowanej jęk przeklina,
 Wśród herbowych renegatów
 Pokaż — zdrajcę mieszczanina!

W ich krwi pycha nie szaleje
 Na podszepty pierś ich głucha:
 Wśród tych mrowisk znają dzieje
 Kilińskiego tylko ducha!

Więc gdzie prawość i ofiarność
 I ojczystych cnót kapłaństwo,
 Górą: za enych solidarność,
 A wyrazem jej: mieszczaństwo!

PROLOG,

wyłożony na scenie lwowskiej dnia 19. grudnia 1881, podczas przedstawienia danego na rzecz ofiar pożaru w wiedeńskim «Ringtheater».

Ponurym jękiem głucho tętnią dzwony...
 Rzęd urósł mogił... Któż zliczy te groby?
 Z nad wieżyc Tumu niemej Windobony
 Skrzydła swe zwiesza czarny kir żaloby...
 Upuścił rylec dziejów Geniusz biały,
 Zakrył oblicze i zamilkł strętwiwały...

*

Jakto?... Wśród niebios i wśród sere pogody?
 W przedchwili skocznej i rozkosznej nuty —
 Piorun?... Cios taki osieroca grody
 I hymn wesela w psalm zmienia pokuty...
 Spójrzyj, jak krwawą hakatombą płoną
 Żywych seciny!... O płacz, Windobono...

*

Sztuki przybytek... Oto noc uciechy:
 Ochoczo rzesze wesołe się garną;
 U wejścia wrzawa; wewnątrz puste śmiechy...
 Tłumnie dokoła... i czarno... i gwarno...
 Jak powódź, z brzegów chyże szląc potopy,
 Tłum amfiteatr zalewa pod stropy...

I jak przed burzą, nim zahuczą gromy,
 Zgiełk milknie; chwila uniesień już bliska...
 A wszystkie w jedno zbite te atomy,
 To: całość, szalu żądza i igrzyska...
 Uśmiech na ustach; gorączki skra w cku;
 Wdzięk — ród — majątek, wszystko w tym natłoku...

Wesoło wam?... Oh, są potęgi czarne,
 Moce zawistne, w piekiel skryte głębi;
 Broń ich: to mordy i luny pożarne...
 Hasłem: zagłada — a lot ich jastrzębi!...
 Uciszą się tłumie, leczbą twą tak dumny:
 Strop ten — to wieko jednej, wielkiej trumny...

I nagle wionął duch Tyfona, cheiwy
 Krwi i lzy gorzkiej, jaką Joby płaczą;
 Tłum drgnął... i wypadł jak strzala z cięciwy,
 Głuchy i ślepy zgrozą i rozpaczą!...
 «Gore!» — — Jak furyj czerń wściekła i blada
 Tłoczy się rycząc — — chwieje się — — upada...

«Gore!» — — Piekielnym któż oprze się siłom?...
 Gdzie pleć, gdzie wstyd, gdzie pycha plutokraty?...
 Brutalna pięść toruje piersi wyłom
 Choćby przebojem przez ciało bliźnich szmaty...
 Silny powala słabszych — byle zmoreć
 Śmierci zażegnać... Mordem okrzyk: «Gore!»

Zbawcze zagasło światło... i noc ciemna...
 W olbrzymiem uiby, czarnem wężowisku,
 Straszna wre walka — zaciekła — tajemna...
 Tysiąc ciał w śmierci kłębi się uścisku,
 A z bluźnierstw wyciem w jeden chaos dziki
 Pacholąt splywa jęk i — matek krzyki...

Runęły mury — — Cisza... W dymów chmurze
 Duch ofiar społem ku wyżynom wzlata...
 Wały zwęglonych zwłok w krwawej purpurze
 I nowa zgroza na widowni świata:
 Bratnią pierś miażdżą ciosy dłoni bratniej...
 W życia tragedyi akt to... nie ostatni.

Placz Windobono!... Na lonie twem nagiem
 Krwi kurz — na śnieżnem, rozkosznem twem lonie:
 Dziś ty boleści niemej sarkofagiem,
 Nad którym ludzkość załamała dłonie...
 Łza, co z jej oka trysła, perłą błyszczy
 Lśniącą i czystą wśród dymiących zgliszczy...

PIOSNKA SZKOCKA.

(Naśladowane.)

Postawcie mi tu z winem róg:
 Ostatnia chwila to pogodna;
 Nim, luba, twój pożegnam próg,
 Z rozpaczą go wychylę — do dna!

W przystani — patrz — już czeka łódź,
 Co hen mnie porwie w dal, na morze:
 Na pierś mi, dziewczę, rzuć się — rzuć!
 Kto wie, czy słonko ujrzę Boże...

Z poświstem flag tam statek mknie
 I paszcze dział morderczych szczyrzy;
 Pójdź, z winem lezki zmięszaj twe:
 To napój gorzki... dla żołnierzy.

Już, luba, znak mi daje łódź,
 Bandera wzywa mnie na morze:
 Na pierś mi, dziewczę, rzuć się — rzuć!
 Kto wie, czy słonko ujrzę Boże...

MIKROKOSMOS.

(Odpowiedź p. ***)

Druhem nam, kto słowa rzutem
 W widzów sercach nieci burze;
 Kto artysty śmiałym dłutem
 Życia budzi zdrój w marmurze...

W dłoni czyjej struna jęczy,
 Penzel w czyjej tworzy dłoni:
 Świątek to czarownych tęczy —
 Gwiazd — arf dźwięków — i róż woui...

Garstce tej Heliosa synów
 Duchem-kastrat nie był bratem:
 Świat Tartuffów, świat kretynów
 Naszym — nigdy nie był światem!...

Więc nie dla nas czezych form pęta,
 Pleśń przesądów, wrzask krzykaczy...
 Wy krępujcie niemowlęta;
 Duch — nie znosi powijaczy!

*

Tłum żujących, co spokojny
 Z namaszczeniem trawić umie,
 Świadkiem bratniej nieraz wojny
 I zgorzenie wielkie w tłumie...

Gorszcie się, zjadacze chleba,
 Ckliwe szepeząc komunały!
 Wam — żołądek daly Nieba,
 Nam zaś — nerwy Nieba daly...

Lecz choć one z siarką niemi
 Które krwi zapala wrzątek,
 Prawdy słońca nie nie przyémi:
 W sercach — cichy jej zakątek...

Choć grzmią surmy, zgiełk pobudek
 Nad obozy groźnie wzlata,
 Nasz ruchliwy nie zna ludek
 Uczuć wzniosłych renegata...

Jemu — jasne świecą gwiazdy;
 Piór szermierka go nie zgubi...
 Co tam starcia, — co podjazdy?!
 Kto się lubi, ten się czubi...

Więc choć dłonią dłoń potrąca
 A żar mózgu trawi Etnę,
 W serc zakątkach tkwi gorąca
 Tego miłość, co — szlachetne!

*

Kto was, głązy, ze snu budzi
 W słońce nadziemskie wznosząc światy?
 Lecz wy — bogów chcecie z ludzi,
 Wy, bezduszne automaty!?...

Liccież skrzętnie nasze winy,
 Gdy krwi poryw szął rozdmucha;
 Wy — spokojne lalki z gliny,
 Bo wasz spokój, to — brak ducha!...

Szanuj tłumie więc zapory,
 Równym, gęsim kroczyć szeregiem;
 Nam zaś — nasze zostaw tory,
 Gorączkowym zryte biegiem...

Choć na pozór my w rozterce —
 W walce czasem — wciąż w pospiechu —
 Patrząc w serce, mamy serce...
 Cel nasz — jeden — w całym cechu!...

WSZYSTKO — BLAGA.

Ej, satyry!... Chłosty biczem
 Niech sobkostwa świat wysmaga:
 Z Janusowem on obliczem,
 A zaś godłem jego: blaga!
 Jak szyldami błyszczą kramy,
 Wszyscy błyszczą — dla reklamy!

Oh, ci Wielecy — co na szali
 Słówek ważą swych okruszki,
 Dziś «czerwoni», jutro «biali»,
 Uniżone w końcu służki...
 Im z tem dobrze... lecz my — mamy
 Skórą płacić im reklamy?...

Ah, i wieszcz ów, co oblicze
 W bólów zmarszczki pofałdował
 I zawodów swych gorycze
 W rymy tytaniczne skował,
 Świętych ucuć piejąc gamy,
 Klamie... Trzeba mu reklamy...

I liberał ów okrutny —
 I gazeciasz rezolutny —
 I polityk balanutny —
 I cierpiętnik juchtobutny —
 Stujęzycznej szuka famy:
 Z interesu... dla reklamy!

WIERZYŁEM W MIŁOŚĆ.

Wierzyłem w miłość, w związek dusz
I w serce nadziemskie związki;
Wzdychałem jęcząc, rwałem włos,
Dla pierwszej lepszej gąski...

Dwudziesty rok!... Dwudziesty maj!...
Nieprawdaż, piękne panie?
W zanadrzu ma się strumień łez
I rym — na zawołanie!

Kochałem się na zabój więc,
Na zabój, po raz setny:
Liczyłem lat dwadzieścia... (Ach!)
A ona? — (Niedyskretny!...)

Przysięgła mi, żem pierwszym był
Miłości jej przedmiotem;
Że za mąż ją zmuszono wyjść,
Że w łzach tonęła potem...

Że mąż, to stary, wstrętny trup;
Że pojąć jej nie zdoła;
Że wdzięczna Niebu za ten dar,
Iż zesłał jej — anioła...

Tym zaś aniołem, któżby?... Ja, —
Bom serca pojął próżnię,
Wypełnił własnem sercem ją,
Otarłszy łzy usłudnie...

Więc na zbawienie kłęła się,
 (Słuchałem niby struty)
 Iż, jeśli zdradzę ją... (Ach!... Och!)
 Strychniny zje trzy luty!

Wielbiłem więc jej koral ust,
 Coś na zbyt koralowy —
 I gładki atlas śnieżnych lic
 I włos, nad wyraz płowy...

Wielbiłem brwi cudowny łuk,
 (Niewieścich przedmiot plotek)
 I — ślepy — nie zważałem nic,
 Że w domu rósł podłotek...

Podłotek iż tam w domu rósł,
 Córeczka jej, jak róża...
 Po ciszy — (zwykły rzeczy bieg) —
 Po ciszy... spada burza.

*

Więc do kościoła wyszła raz,
 Z klamrami wzięwszy księgę;
 Zegarek miałem — (tak chciał los) —
 Straszneho niedolęę...

Na fortepianie brzdąkał coś
 Podłotek zamyślony;
 W tem wszedłem w próg... O, rzewne moli!...
 O, wy czarowne tony!...

Więc wszedłem... Szepnie: «Ah, to pan?»...
 I zbladła... i ja zbladłem...
 A w piersi mi uderzył młot
 Tak silnie, aż usiadłem...

Usiadłem przy niej... Fiolków woń
 Poila mnie z komódki,
 A z klatki mi szebiotał wciąż
 Kanarek wesolutki...

Mój Boże!... Modre oczko w łzach;
 Twarzyczka tak żalosna!...
 (Wszak mi dwudziesty mijał rok,
 A jej — piętnasta wiosna.)

Zamilknął klawikordu dźwięk
 I szebiot jej kanarka;
 Gwarzyła za to, w dłoni dłoń,
 Młodziuchna, czuła parka...

I trwałby ów tajemny szept
 W niebiańskich wciąż zachwytach
 Ah, wieki!... Zwykle kończą mszę
 O pierwszej w «Jezuitach».

Warknęły więc zawiasy w drzwiach
 I krzyk się rozległ srogi:
 Podłotek w ciemny furknął kąt,
 A ja... Dziś drżą mi nogi!

Podniosła mściwą w górę dłoń —
 Ha, przebóg... czy fiołka
 Strychniny?... Nie... Na miły Bóg
 To była — parasolka!...

*

Zasłonę spuścimy. — Jeszcze drzę...
 Tragedyi dziś nie lubię;
 Lecz w dwa miesiące slyszyć — (Ha!)
 Podłotek już — po ślubie...

Przeżyty Satyr mężem jej...
 A mama?... Oczywiście
 Do cytry wnet poczuła gust,
 A metrem jej — jurysta.

ANTYTEZA.

(Wiersz wygłoszony na uczcie «Straży honorowej», podczas pobytu cesarza
 austriackiego we Lwowie 1880.)

Jedzie! — Jedzie!... Co kwiatów,
 Co flag, wieńców, festonów;
 Gromy hucznych wiwatów —
 Ryk moździerzy — huk dzwonów.
 Tłumem rządu nie twarda
 Przemoc — ale kokarda:
 Słowem: podróż galowa!
 A to kędy? — «Do Lwowa!»

Jedzie... jedzie... Wzdłuż drogi
 Karabinów dwa rzędy,
 Łuny smolnej pożogi
 I wrzask czujnej komendy.
 Hu!... Tu bagnet, tam pika...
 Pociąg strzałę umyka,
 Chmurą kryje się dymu:
 A to kędy? «Do Krymu!»

Jedzie! — Jedzie! — Na bloui
 Tam Krakusów, jak lodu...
 Byle krzyknąć: «Do broni!»
 A kwiat stanie narodu...

Danaż moja, ej dana!
 Górą biała sukmana,
 A krakuski, jak mrowie:
 Gdzie to, panie? — «W Krakowie.»

Jedzie... jedzie... Sam w gali
 Ludzką nędzą wzrok karmi;
 Powóz kuty ze stali —
 W koło wężą żandarmi —
 Skroń w głąb helmu się tuli,
 Pier' w drucianej koszuli...
 Pędzi, ciężąc ołowiem — —
 Gdzie to, panie? — Nie powiem.

Jedzie! — Jedzie!... Nuż w tany:
 Górą mazur mazurów!
 Hej, kontusze, żupany,
 Karabele praszczurów!
 Zewsząd tryska wesele,
 Rzną polskiego kapele;
 Świateł płonie kaskada — —
 Hej, nadziejo!... O blada!...

Jedzie... jedzie... Masz tany;
 Tej muzyce rad wielce:
 Hura! — Brzęczą kajdany...
 Hura! — Skrzypią wisielce...
 Krew się sączy koralem,
 A nad świetnym tym bałem
 Całunisko ogromne — —
 Pomnisz, gdzie to?... Nie pomnę.

*

*

*

Oh, wypiliśmy czarę,
 Gorzką czarę aż do dna...
 Oh, łamano nam wiarę — —
 Dziś... tu chwilka swobodna...
 Szczęście kołem się toczy,
 Biednym zawsze wiatr w oczy;
 Lecz gdy słońko zagrzeje,
 Nowe budzi nadzieje...

*

Tu — myśl wolna i mowa,
 Tam — knut carski pastoral;
 Antyteza gotowa:
 Teraz idzie o... moral...

 skruszym wbrew światu
 Szubienice Caratu!...

AFORYZM.

Tworzyć — to cierpieć... Zwątpienia gdy chmurą
 Skroń się oblecze, lutni zaś twej struny
 Miasto jaśminów opłotą pioluny,
 Masz-że, jak dziecię, trwożne skruszyć pióro?...

BLADEJ DZIEWECZCE

(do albumu).

Klasztorny, eichy wabi Cię mur;
 Ślubnego rzec się wolisz kobierca?
 Serce Twe — Boga przedziwny twór:
 A światu... trzeba tak serca!...

Klasztornych lilij wabi Cię woń,
 Świat Cię zaś smuci, płochy szyderca?
 Serce Twe — cierpiąc — żal czuje doń:
 Lecz światu... trzeba tak serca!...

I stęchłej celi wabi Cię grzyb,
 Co wdzięk młodości rychło uśmierca?
 Nie! — — Wśród kwitnących zostań tu lip,
 Gdzie światu trzeba tak serca!...

ARLEKIN.

FANTAZYA KARNAWAŁOWA.

(Gabinet ustronny rzęście oświetlony. Z dalszych sal maskaradowych dolata odgłos hucznej i wesołej muzyki, z sąsiedniego zaś pokoju brzęk trącanych kieliszków i chór hulaczy.)

CHÓR (w komnacie obok).

Precz świata zabiegi,
Z losami precz harce!
Gdzie gwarno
Tam tonie
W piosence ich zgrzyt...

Patrz, szampan po brzegi
Już perli się w czarce;
Myśl czarną
On chłonie
I rozpacz — i wstyd!...

ARLEKIN

(zjawia się w progu komnaty, zwrócony w głąb, ku biesiadnikom).

Wesoło maski! Niech dzwoni śpiew pusty;
Cieszcie się życiem: zacni i oszusty!

Czarny czy biały — ezarcie czy aniele —
Czuj jednodniówko, żeś... żył!

(Z ironicznym uśmiechem.) Przyjaciele!...

Wrzeszcz tłumie, szalej! Niech pękają flasze...

Wczoraj — sen... Jutro — grób może... Dziś — nasze!

(Nuci.)

Patrz, szampan po brzegi

Już perli się w ezarce;

Myśl czarną

On chłonie

I rozpacz — i wstyd!...

(Wchodzi do gabinetu chwiejnym krokiem, wachlując się chustką.)

Powietrza!... Żar ten, co o płuca trąca,

Żar wina, świateł, jak para gorąca

Warzy mi w żyłach płyn — świat krwią go mieni...

Kłamstwo — to szampan! Gdzie lancet, uczeni?!

Krużkę mi pełną utoczcie tej cieczy

I pijcie!... Klnę się, wątek wnet Wszechrzeczy

Jasnym wam będzie tak, jak dziś mi jasno

W duszy... Tak, w obec blasku tego gasną

Mędrków pomysły mgliste... Dość omamień!

Filozoficzny odkryłem dziś kamień

I w gruz runęła doktrynerów pycha:

Szczęście — w żołądku i... — na dnie kielicha!

(Siada i zamyśla się.)

Małem chłopięciem, pomnę, babka siwa

Uroczę bajki snuła mi... Szczęśliwa!...

Wierzyła ona w ptaszki jakieś złote,

W paproci kwiat i... w szczęście. Więc z nią plotę

Nieraz nocami, sny rojąc uludne...

Wierzyłem w ludzi. — Dziś rozdarłem przedzę

Tych złudzeń...

Dziś ja wierzę w złość i... w nędzę.

(Po chwili.)

Dość arlekinie; nie bredź.

Walc mi ucho

Pieści i lechce... Wolę, niż jak głucho

Szakał Boreasz jęczy mi na stryszku;
Wyj — tu szaleje walc.

Na dnie, w kieliszku
Spokój... raj... Odżyj — wypogódź więc czoło.

(Zrywa się, boleśnie.)

Tak mi wesoło... wesoło... wesoło...

(Wybuchu wysilonym śmiechem; nagle urywa.)

Cicho!

GŁOS DZIECKA (z powietrza).

Gdzie tato?

ARLEKIN (nadsluchując).

Milcz... tam, na kominku
Wesoło pryska ogień; zaśnij, synku,
Zaśnij.... Twój tato lotr!

Dziecinko, wierzę:

Spać ci nie dają blaszani żołnierze
I pajac skoczny — nieprawdaż, mój mały?

(Ponuro.)

Gryzłeś chleb twardy... jeśli był. Kawaly
Smat kryć nie mogły ciałka, a ta Święta,
Twa matka, w dłoniach grzała ci nóżęta...
Lecz dziś wieczorem tato, jak ów z białą
Brodą dziateczek patron, drobne ciało
W ciepłą przyodział sukienkę — wychudłą
Pogłaskał główkę — i zabawek pudło,
I jablek sporo i słodziutkich grzanek
U nędznych, maleze, złożył ci kolanek...
Oh!! (Zrywa się.)

Zaśnij, synku... Twój tato lotr!

(Przeciera czoło.)

Wczora

Nędzarz — dziś hulam... W izbie żona chora
Szłocha... Niech czeka! Wszak jam tęsknił lata
Do jednej chwili weselszej — — lecz świata
Twarz, to twarz Fauna; jeśli się uśmiecha,
Szyderczo szczyrzy zęby.

Milcz, jak klecha
 Gorzkie zawodzisz żale; schrypniesz jeszcze...
 Wolisz pójść — dolać — i rozgrzać te dreszcze.
 (Idzie ku drzwiom; muzyka głośniejsza.)

GŁOS KOBIETY (z powietrza).

Mężu!

ARLEKIN (stając nagle).

Jak lichy rzępoli hołota!
 Wśród pauz mi echo głosy jakieś miota
 Do ucha — głosy płaczliwe... Przebiegły
 Szatan mi z ścian tych powysuwał cegły,
 By lada szepc je przebil, skroń mi potem
 Zlewał...

Kapela grzmij! Ja sypię złotem!

(Rzuca się w fotel.)

Gdybym poetą był, do tej muzyki
 Hulaszecej tekst bym ułożył, tekst dziki —
 I tak bym stworzył dla dorosłych dzieci
 Bajkę — okropną... bez ptasząt... bez kwieci,
 Lecz z krwią i łzami.

Ojciec i mąż — rolę
 Grałby w niej pierwszą; człek, co nędzy bole
 Lat tyle cierpiał, pracował jak bydle
 Na chleb codzienny i targał się w sidle
 Lichwiarzy...

(Śmieje się z goryczą.)

Człek ten zniżył się do płaczu
 I żebrał: «Litość miej, o ty bogaczu,
 Bankierze możny, ty, w którego jarzynie
 Lata układam cyfry... Błagam, skarż mię,
 Jeśli ci chwilkę strwonil, tam, przy biurku;
 Lecz jeśli w potach marł, jak pies na sznurku,
 Dwadzieścia lat — o panie, patrz, ma żona
 Chłora i z braku pomocy mi kona...
 Dziecię w łachmanach kwili — a lichwiarzy
 Srogość wydarła wszystko!...»

«Pan się skarży?» —

Bankier odburknie — «nie nawidzę skargi;
Skomlenie psuje mi apetyt.»

Wargi

Zaciąłem — — straszną rozpaczą zaciąłem — —
Nie chcesz dać twardy Krezusie?

(Ciszej.)

Sam — wziąłem...

Oh! (Trze skronie.)

Nie płacz żono... nie... Od godzin kilku
Nie mrzesz już z głodu — a ja — no, o wilku
Mowa... Ten żar ja muszę zgasić...

Czekasz

Chora? — Masz wina flaszkę, jak chciał lekarz;
Głodnaś? — Anulku, sięgnij: jest chleb, szynka —
Zimno ci? — Węgla dorzuc do kominka...
Słowem — opływasz w zbytki.

(Ogląda się trwożliwie.)

Nikt nie słyszy?

Pst... Ja — sam, w skórze błazna lotr!

(Wzdryga się.)

O ciszej...

Ktoś wspomniał sądy...

Bredzę.

(Z idiotycznym uśmiechem.)

Sprytna sztuka

Nad sztuki! Głupcy... Niech pryncypał szuka:
Nie na tom dzwonił lata w głodne szczęki,
By mnie piorunem ujęto, od ręki...
Więc pić! — Na własnej uraczę się stypie...
Kto krzyknął: Hołysz?

Wina! Złotem sypię!

(Tajemniczo.)

Pryncypał-bankier... kasę ma bogatą,
Więc kantorzysta — pan!

GŁOS KOBIETY.

Ah, mężu!

GŁOS DZIECKA.

Tato!

ARLEKIN (z oznakami przerażenia.)

Milczcie!... Trybunał strasznym jest, gdy bada:
 «Mówcie oboje... Naprzód ty, ty blada,
 «Mów — zdradź go — wydaj — okuj go w kajdany!
 «Pójdź, malece — powiedz, czem tato kochany?...»

(Z rosnącym obląkaniem.)

Cóż im powiecie? Złoczyńcą?!

(Pada na kolana.)

O męka!

Przysięgam... nieraz przy cyfrach jutrzeńka
 Mnie, znękanego witala Paryasa...
 I cóżem winien, że tam stała kasa
 Przeklęta w kącie... a w duchu mi jęki
 Grały: «Mój tato... chleba i sukienki!»

(Kryje twarz w dłoniach.)

CHÓR BIESIADNIKÓW (za drzwiami.)

Patrz, szampan po brzegi
 Już perli się w czarce;
 Myśl czarną
 On chłonie
 I rozpacz — i wstyd!...

ARLEKIN (boleśnie).

Bawcie się, pijcie, szalejcie krzykacze,
 A mnie pierś pęka... serce krwią mi płacze...
 Nie, nie! Przestańcie... błagam. Ludzie... łaski!

GŁOSY BIESIADNIKÓW (za drzwiami.)

Arlekin! Gdzie nasz arlekin?!

ARLEKIN

(zrywa się z kolan z najeżonym włosom.)

Te wrzaski...

Ha, już mnie tropią wyżyły... (Z obląkaniem). Długie palce
 Każdy wyszczerza kąt — — już jak padalce

Wężem pełzają ku mnie po podłodze — —

Chwytają — — dławią — —

(Pasuje się precz chwilę z śmiertelną trwogą, poczem rzuca się ku drzwiom)

JEDEN Z BIESIADNIKÓW (za drzwiami).

On tam!

ARLEKIN

(wstrzymuje się w pędzie i wydaje okropny okrzyk).

Ha!!

(Odwraca się; błędnie oczyma szuka po sali; wzrok jego pada nagle na okno.)

Uchodzę!

(Przyskakuje i rzuca się z okna.)

GARSON (wbiegając).

Tam proszą pana. (Rozgląda się).

Znikł?... Dziwo gotowe.

(Spostrzega otwarte okno i biegnie doń.)

Boże!... Szalony — o bruk strzaskał głowę!...

Z HEJNEGO.

I.

Raz — w noc życia mego czarną
Jasny promyk zbląkał się;
Lecz on zgasł, ten promyk jasny,
I znów w czarnej tonę mgle...

Dziatki, gdy w wieczornej ciszy
Zmrok im zgrozą ścina krew,
Duszną by zagłuszyć trwogę,
W głośny wybuchają śpiew.

I ja, chłopię ja szalone,
Wśród ciemności nucę mej;
Piosnka — nie ucieszna wprawdzie,
Lecz mi w trwodze jakoś lżej...

II.

I smucę się... i sam się dziwię,
 Dlaczego tęskno mi?
 Prastara baśń wciąż uporcezywie
 Tkwi w myślach mych — i tkwi...

Wiatr wionął chłodny — i zmierzchł pada —
 I cicha Renu toń;
 Wieczornej zorzy jasność blada
 Zbarwiła góry skroń...

Najurodziwsza z dziewięć świata
 Tam siedzi nucąc w głos;
 Od złota lśni — i kosy splata —
 I złoty czesze włos.

Złotym grzebieniem czesze sploty
 I pieśń zawodzi swą —
 A w pieśni dziwna moc tęsknoty,
 Melodye dziwne brzmią...

I oto w łódce pierś żeglarza
 Żal w dziki wprawia szal;
 W Nią tylko wpiwszy wzrok — nie zważa
 Na rafy skryte skał...

Wnet wiru straszna porwie siła
 Z żeglarzem łódź na dno...
 O Lorelaj! — Tyś go zgubiła
 Syrenią piosnką twą!...

III.

Ah, tęskno, tęskno sercu,
 A w koło maju czary!
 O lipę stoję wsparty
 Na grzbiecie baszty starej.

U stóp mych tak poważnie
 Rów miejski toczy wody;
 Na łódce, pogwizdując,
 Mknie z wędką chłopiec młody...

Za fosą, hen — hen, w dali
 Pstrych plamek drobnych tyle:
 To sady — chaty — ludzie —
 Bydelko — łąki — wille...

Dziewczęta płótna białą,
 Chichocząc tak wesoło;
 Brylantów deszczem pruszy
 Z turkotem młyńskie koło...

Przed budką, przed strażniczą,
 U szarej z wieku wieży,
 W czerwonej kurcie rekrut
 Tam — nazad kroki mierzy;

Od słońca lśni karabin,
 A on nim arcydzielnie:
 «Na ramię broń» — «Prezentuj» —

 Ot, w pierś mi strzel — a celnie!...

IV.

Błąkam się knieją... od lez się nie tulę...

Drozd z dębu bada me lzy;

Podskoczy i zanuci czule:

«Biedaku, cóż to ci?»

Jaskółek, ptaszku mały,

Twych sióstr zapytać chciej,

Co gniazdko swe usłały

U okna Zosi mej...

V.

Burzliwa noc, wilgotna...

Skrył gwiazdki całun chmur;

Milczący błądzę lasem:

Wiatr świszcze — szumi bór.

Z samotnej leśniczówki

Przez gąszcz światełko drży;

Jak dziwnie tam — w tej chacie:

Zapukać strach do drzwi.

W poręczy tonąc głębi,

Jak widmo — białka w słup —

Starucha siedzi ślepa,

Strętowała — niemy trup...

Szalejąc włosy targa

Staruchy rudy wnuk:

Urąga — klnie — i fuzyę

O izby ciska próg...

A w kącie... piękna prządka
 Len zwilża strugą łez;
 U kolan jej żałośnie
 Łowczego skomli pies...

VI.

Gdym się z Lubej mej rodziną
 Gdzieś w podróży nagłe zszedł,
 Z papą, z mamą, z siostrzyczkami, —
 Grzecznie mnie poznano wnet;

I o zdrowie zapytawszy
 Spiesznie chór odpowie sam:
 Żadnej iż nie widać zmiany,
 Tylko... twarz coś bledszą mam.

Wzajem więc o wszystkich pytam:
 I o ciotek nudny rój —
 I o pieska, co łagodnie
 Szeceł, krok zwietrzywszy mój —

Ah, i o Nią drząc zapytam,
 (Wyszła za męż, pierwsza z cór.)
 «Synka nam powiła właśnie»,
 Rzeeze mi radosny chór...

Słodko, uprzejmości pelen,
 Z gratulacją spieszę mą,
 Prosząc cicho, by Ją z serca
 Pozdrowiono razy... sto.

A siostrzyczka Jej zawoła:
 «Biedny, luby piesek ten!
 «Wyrósł — lecz się wściekł nieborak;
 «Wrzucić go musiano w Ren.»

Mała — tak podobna do Niej...
 Uśmiech zwłaszcza ust ten sam...
 Oczy — także Jej... Ach, od nich
 Krwawą w sercu ranę mam...

VII.

U chaty siedzim rybaka
 Wpatrzeni w morską dal;
 Wieczorne mgły ku obłokom
 Unoszą się z nad fal;

Z latarni morskiej snop światel
 Na wód zwierciadło padł;
 Na widokregu ostatni
 Majaczy żagla ślad.

Gawędzim o katastrofach —
 O burzach — rafach — mgle —
 Jak między wodą a niebem
 Żeglarzy smętne dnie —

I o wybrzeżach odległych
 Na Zachód i na Wschód —
 Jak dziwne ma tam zwyczaje
 Nie jeden dziwny lud.

Gangiesu brzegi wonieją
 Olbrzymich kwieciami drzew;
 Tam kształtny naród — Lotosu
 Na klęczkach wielbi krzew...

Lapończyk piecze zaś ryby
 I skurezon dmucha w dym;
 On skrzecząc, szeroko-usty,
 Szczęśliwy w brudzie swym...

Poważnie milczą dziewczeczki,
 I mnie zabrakło słów:
 Ślad żagla zniknął w oddali...
 Noc... Chmurny — ciemny nów.

VIII.

Rybaczko ty powabna,
 Do brzegu skieruj łódź:
 Tu siądź, by przy mym boku,
 Marzenia słodkie snuć...

Do piersi skroń mi przytul...
 Zkąd lęk ten, luba ma?
 Wszak dzikim wód żywiołom
 Powierzasz się co dnia!

Me serce — to jak morze...
 To śni, to burzą wre...
 I perła tam niejedna
 Ukrywa się na dnie...

IX.

Wszedł księżyc — i wód miłośnicie
 Promieniami muska zwierciadło;
 Do piersi dziewczę mi padło —
 Błogością serce nam rośnie...

Wzdłuż brzegu, w koło, nikogo...
 Nas dwoje tylko... Zadrzała.
 «Jak zimna rączka twa biała!
 «Jęk wichru poi cię trwogą?

- Nie wiechrów jęk to, mój miły,
- Lecz syren dzikie to chóry;
- Siostr moich śpiew to ponury:
- A w głębi... tam ich mogiły.

X.

Księżyc złożył skroń do snu,
 A wezglowiem mu obłoki;
 Wzdłuż, na szare morza tło
 Światła rzuca smug szeroki...

Błądę sam. O stromy brzeg
 Białych fal się grzbiet rozpryska;
 Słodki, cichy jakiś szept
 Z głębi szemrze topieliska...

Wieki wlecze mi się noc.
 W piersi ból wre niewymowny...
 Nucąc, w płasach, ku mnie spłyn
 Syren chórze ty czarowny!

Ciało oddam — duszę dam,
 Gdy mnie wiankiem okolicie;
 Wy zaś w płasach, dzwoniąc pieśń,
 Z piersi wycalujcie życie!...

XI.

Otuleni w chmur osłony
 Wielkie śpią tam bogi w górze;
 Słyszę ich chrapliwe tony,
 A tu — wichry dmą i burze...

Co za orkan! — Statku ściany
 Pod fal trzeszczą już nawałą...
 Któż okielza te bałwany,
 Gdy się morze rozszalało?

Ja — nie!... Orkan niech więc wyje
 Masztu głuszając trzask złowrogi;
 Ja zaś w płaszcz owinę szyję,
 Aby spać, jak owe bogi.

XII.

Mym dawnym śladem kroczę znów
 I myśl wspomnienia zbiera:
 Ot, droga znana — znany dom —
 Dziś... pustka i rudera...

Uliczki wąskie — domy zaś
 Jakby się tuż waliły,
 By zgnieść mi pierś... A co za bruk!
 Uchodźmy ztąd, co siły.

XIII.

Przebiegam ciemne krużganki,
 Gdzie wierność mi poprzysięgła:
 Lecz lzy gdzie padły kochanki,
 Tam... żmija dziś się wylęgła...

XIV.

Po latach — płyną znów lata,
 I pokolenia mrą;
 Lecz miłość wszystko to przetrwa;
 Cóż zdoła przetrwać ją?...

Raz jeszcze ujrzeć Cię pragnę,
 Na klęczki paść — i tehem
 Ostatnim szepnąć, konając:
 «Madame... Ah, je vous aime!»

XV.

Nas dwoje małych dzieciak
 Lubiło pusto żyć:
 Gdzie słomy był dostatek,
 Tam biegliśmy się kryć.

W kurniku, skryci w siano,
 Nuż piąć na cały dwór!
 Ki—ki—ri—ki!... Mawiano:
 «Deszcz będzie; pieje kur.»

W podwórzu, w starej skrzyni,
 Był salon nasz co dnia:
 Ty — skrzętna gospodyni,
 Gospodarz zaś — to ja.

Sąsiada kotek biały
 Nasz częsty był to gość:
 Nuż w dygi — komunały —
 I komplementów dość...

Kotkowi dziatki plotą;
 O zdrowie pytam go —
 (Do dziś spytałem o to
 Przynajmniej kotek sto...)

To znów — jak zwykli starzy —
 Do dawnych tęsknim lat,
 I każde z nas się skarży,
 Jak dziś zepsuty świat,

Jak wiara wciąż uboższa,
Moralność poszła w kosz,
I kawa coraz droższa
I coraz rzadszy grosz...

Igraszek pierzchła mara...
Wiośniane pierzchły sny...
Tak przemknie miłość — wiara —
I pieniądz — w końcu... my!

XIV.

Niebogę, ujrzałem ją we śnie
Niewiastą, we łzach, zgnębiałą...
Zmarniało, zwiędło przedwcześnie
Śnieżyste, pulchne to łono!

Niemowlę niosła; koło niej
Chłopaczek biegał malutki;
Z chust jej i z bladej jej skroni
I nędza wiała — i smutki.

Szła rynkiem. Nogi jej drżały...
Wtem stanę przed nią, przy drodze;
Więc spojrzę — ja zaś zbolały
Spokojnie rzekę niebodze:

«Do domu mego pójdz ze mną,
Gdyż bladą jesteś i chorą.
Dolożę pracy w noc ciemną,
By nas wyżywić — nas czworo...»

«Dziatkom, na zimnym tym świecie
Opieki brakło — i chleba;
Lecz tobie, biedne ty dziecię,
Najwięcej dziś jej potrzeba...»

«Nie wspomnę nigdy ja tobie,
 Żem cierpiąc, kochał lat tyle...
 A jeśli umrzesz — w żalobie
 Na twojej zapłaczę mogile...»

XVII.

Jak kwiat ten piękny i czysty,
 Tak czyste, piękne twe lica;
 Gdy spojrzę ku nim, wnet dziwna
 Owłada serce tęsknica —

I dłonie wzniosłbym nad tobą,
 Szląc modły w sferę gwieździstą,
 By Bóg cię zawsze zachował
 Jak kwiat ten piękną — i czystą...

XVIII.

Przyjacielu, kochasz się
 I w nowej mrzesz męczarni:
 Coraz jaśniej w sercu twem,
 Lecz w myślach coraz czarniej...

Przyjacielu, kochasz się,
 A skryty jesteś wielce!
 Wnet serca żar przepali ci
 Podszewkę w kamizelce...

XIX.

Szafirów parą oczka twe,
 Oczęta twe, śliczotko!
 Po trzykroć szczęśny, na kim raz
 Z miłością spoczną słodko...

Dyjamentem serce twe,
I ogniem czystym plonie;
Po trzykroć szczęsny, kto raz żar
W tem śnieżnem wznieci lonie!

Rubinami usta twe:
Piękniejszych niema w Niebie;
Po trzykroć szczęsny, komu raz
Wyszepną: Kocham ciebie...

Szczęśliwca tego niechmo znam
I w ciemnym zejść borze —
Bez świadków — w gąszczy — sam na sam —
Kres szczęściu wnet położę!

XX.

Cheesz świat ten poznać sfinksowy dokładnie,
Niemiec profesor wszystko ci odgadnie:
Rzecz on wyłoży z pojęciem głębokiem;
System ci nowy rozwinie jak z płatka;
Szmata szlafmycy i starym szlafrokiem
Wszelkie szczeliny w składzie świata zatka.

XXI.

Kto raz kocha pierwszy — owszem:
Choćby cierpiał, to mi bóg!
Lecz kto w recydywę popadł,
Głupiec! Nie puść go na próg.

I ja kocham tak... Więc, głupiec,
Tytuł biorę ad personam;
Świat się śmieje, księżyc, gwiazdy,
I ja śmieję się i — konam!...

XXII.

Ot, miałem sen: żem groźny Zeus
 I w siódmym siedzę niebie;
 Aniołków mnie otacza rój
 I w wierszach moich grzebie.

Konfitur cały chłonę sklep
 W odwiecznym gadu — gadu;
 Lacrima Christi nie zły plyn!
 A długów — ani śladu.

Lecz nudy — to fatalna rzecz,
 I ziemia już mnie nęci...
 Na Belzebuba klął-bym rad,
 Lecz trudno: słyszą Święci.

«Hermes'ku! — Pójdź, wysłańcze mój,
 Za pas — i dalej w nogi!
 Na ziemię skocz, gdyż mieszka tam
 Przyjaciel sercu drogi.»

«W kolegium zaś nie szukaj go
 Lecz — sekt gdzie mózgi mąci.
 W katedrze — wątpię, byś go zszedł:
 Lecz znajdziesz go u Brońci.»

Rozpuścił skrzydła poseł w lot
 I dzielnie mi się sprawił:
 W lot porwał go — i uniół w lot —
 Piorunem go przystawił.

«Patrz, stary! Oto'm Zeus, twój bóg,
I wziąłem świat w arendę.
A co? Czy nie mawiałem wam,
Że w końcu czemś ja będę?!»

«Co dzień — to nowy robię cud;
Wnet cię tu w zachwytyt wprawię:
Na twą intencję Berlin dziś
Obdarzyć chcę łaskawie.»

«W kamienie — jak tam długi bruk —
Pioruny niech uderzą;
Niech kostki się rozłupią w pół,
By dać — ostrzygę świeżą!»

«Z obłoków niech je cytryn sok
Polewa! — Znajcie Pana!...
Niech rynsztokami płynie wzdłuż
Szampańskie — po kolana!»

Patrz, co za gwar, i krzyk, i tłok!
Nie wyszło pięć pacierzy,
Magistrat i przeświecny sąd
W rynsztoku krzyżem leży.

Gratyskę wielbiąc biegną już
Poetów rotę chyże;
A junkrów nieprzejrzany tłum
Do koła bruki liże...

Ba! Junkry — to mi szeszwany lud,
I czerpiąc tak z kałuży
Już wie, że się podobny cud
Tak rychło nie powtórzy.

XXIII.

DONNA CLARA.

Noc i ogród. Surm i kotłów
 Z zamku odgłos tam dolata;
 Ścieżki drobną zbiega nóżką
 Don-Alkady jedynaczka.

«Dziwnie wszystko mnie rozstraja:
 «I te płasy — i tych pochlebstw
 «Mdle słodycze — i rycerzy
 «Szept, co równa mnie ze słońcem...»

«Wszystko wstrętnie — odkąd on mi
 «W blasku zjawił się księżycu,
 «Gdy do szyb, ostatniej nocey,
 «Dźwięk mnie zwabił mandoliny...»

«Dzielna to i smutka postać!
 «Błada twarz. Szlachetne oko
 «Żrenie miota piorunami:
 «Święty iście Jerzy — przysiądz!»

Tak w zadumie, po murawach
 Wzrokiem Donna błądzi Clara.
 Spojrzy nagle: piękny przed nią
 Rycerz stoi nieznajomy.

W szepcie słodkim — i dłoń w dłoni —
 Gruchająca krąży parka.
 Zefir, ni to w baśni czarach,
 Róż całuje skroń w przelocie;

Róże zaś, jak w czarach baśni,
 Pokraśniałe kryją liczka...
 — Cóż-to luba? Na oblicze
 — Nagle trysły ci szkarłaty? —

«To komary tną, mój luby;
 «W skwarne lato zaś, tych muszek
 «Tak nie znoszę, jak potomków
 «Długo-nosych Izraela...»

— Mniejsza żydzi; muszki mniejsza! —
 Rycerz, pieszcząc ją, odrzeczce.
 Z migdałowych drzew tysiące
 Pyłków białych wietrzyk strąca...

Tysiąc śnieżnych kwiecica pyłków
 Woń rozlewa tam czarowną...
 — Wyznaj raczej: czyś, o luba,
 — Calem mi oddana sereem? —

«Luby, kocham cię nad życie!
 «Na śmierć klę się Zbawiciela,
 «Którą z rąk bezbożnych poniósł
 «Żydów — chytrze zamordowan...

— Mniejsza żydzi; krzyże mniejsza! —
 Rycerz, pieszcząc ją, odrzeczce.
 W księżycowych tonąc blaskach
 Senne w dali mdląły lilje...

Lilje w dali mdląły senne
 I wpatrzone w gwiazd miryady...
 — Wyznać raczej wolisz, luba,
 — Krzywo czyś mi nie przysięgła?

«Falsz nie znany mi, o luby,
 «Tak — jak w żyłach mych ni kropli
 «Krwii murzyńskiej lub, co gorsza,
 «Niechlujnego żydowina.»

— Mniejsza żydzi i murzyni!
 Rycerz, pieszcząc ją, odrzeczę,
 I z Alkady jedynaczką .
 W mirtów gubi się altanie...

W sieć miłości, sieć jedwabną
 Uwikłane już serduszko...
 Słówka krótkie — urywane,
 Lecz przeciągłe pocałunki...

Pieśń słowicza, pieśń weselna
 W ciszy słodko się rozplywa;
 Świetlanemi korowody
 Świętojańskie brzęczą muszki...

Coraz ciszej tam, w altanie;
 Słyszać tylko, jak ukradkiem
 Coś przebiegłe szepczą mirty...
 Kwiatów słyszać li oddechy...

Nagle z murów zagrzmii zamku
 Surmy wrzask i kotłów łomot;
 Donna z marzeń zaś ocknięta
 Z objąć wyrwie się rycerza.

«Słyszysz, trąb mnie głos przyzywa?
 «Lecz nim się rozłączym, luby,
 «Rąbka uchyl tajemnicy
 «I twe drogie wymień imię!

Uśmiech przemknął mu obliczem;
 Ucałuje więc paluszki,
 Skroni i usta ucałuje,
 Poczem Donnie tak odpowie:

- Ja, kochanek Wasz, Sennora,
- Mędrca ja słynnego synem;
- Rodzie mój, to Ben-Izrael,
- Wielki rabbi Saragossy.

XXIV.

I jam także w lat mych kwiecie
 Piekła zaznał dość na świecie:
 Co to żar miłości — wiem.
 Lecz i drogie dziś paliwo,
 I żar płonie coś leniwo;
 Ma foi — i lepiej z tem!...

Zważ to, dziewczę — i z młodziutkiej,
 Spłosz z twej skroni głupie smutki;
 Serca bole — głupim snem...
 Dawna miłość... strupieszala;
 Więc zapomnij, żeś kochała —
 Ma foi — w objęciu mem!

XXV.

Gdzieś w dali widokręgu
 Obraz szarzeje zamglony:
 I miasta mury — i wieże,
 W mgliste spowite osłony...

Wilgotny marszczy wietrzyk
 Szarawe wód przestworze;
 W takt smutny wiosło moje
 Odmęty morskie porze...

Raz jeszcze błysło słońce
 Za mgły się kryjąc sine,
 I miejsce mi wskazało,
 Gdziem stracił skarb — dziewczynę...

XXVI.

Cyklon do tańca przygrywa —
 Świszeze — i ryczy — i grzmi...
 Hejże! — Jak statek nam skacze! —
 To noc wesola mi!...

Ocean sieczon wichrami
 To — pasmo żyjących gór!
 Tu przepaść czarna się kłębi —
 Tam wał się piętrzy do chmur...

Z kajuty jęki — i modły —
 I klątwy głośzy wciąż grom;
 Kurezowo chwytam się masztu
 I westchnę: «Niema... nad dom!...»

XXVII.

Pragnąłbym, by me piosenki
 Kwiatkami były:
 Rzuciłbym wonią czarowne
 W okienko... Milej.

Pragnąłbym, aby w caluskach
 Słodkich odżyły:
 Tajemnie, słałbym po jednym
 Ku liczku... Milej.

Pragnąłbym, by się w perelki
 Grochu zmieniły:
 Zupę-bym smaczną uwarzył...
 Specyał... dla Milej.

XXVIII.

W zaciszu, w leśnej kaplicy,
 Pacholę krzyżem tam leży,
 Gdzie obraz Bogarodzicy
 Pokornych słucho pacierzy.

«O Madonno!... Klęczeć pozwól
 Wiecznie tu, u Twego proga;
 W świat nie rzucaj mnie daleki,
 W świat ten zimny i bez Boga!...»

«O Madonno!... Od Twych blasków
 Trwożnie słonko oczy mruży;
 Uśmiech igra tak łagodny
 Na ust Twoich świętej róży...»

«O Madonno!... Jako gwiazdy
 Żrenie Twych mi lśnią promyki:
 One życia łódź zbłąkaną
 W burz zawiei wiodą dzikiej...»

«O Madonno!... Ni ból srogi
 Mną nie zachwiał, ni ofiary...
 Tyś miłością mą pobożną,
 Ślepej Tyś przedmiotem wiary!...»

«O Madonno!... Łaski's pełna,
Cudów hojna darzycielko;
Z miłościwej łask kryniey
Jedną obdarz mnie kropelką!...»

Wtem patrz!... Straszliwe, niepojęte dziwa...
Las i kaplica w obłok się rozplywa...
I chłopię nieme, bezwiedne, bez tehu:
I tak mu sennie... i tak lubo mu...

I nagle w sali widzi się wspaniałej;
Z Madonny czoła blaski się rozwiały...
Niby dziewoja wdzięczna skinie nań,
Z dziecka uśmiechem słodko mówiąc: «Wstań!...»

I zwój ze złotych, jasnych swych warkoczy
Uszczknie; lok łukiem złotym się potoczy...
Z ust zaś niebiańskiej dzwoni harfy ton:
«Ziemskich twych cierpień oto bujny plon!...»

Cudnych barw szeroka wstęga
Na błękitach łuk ten wieńczy;
Patrz — przez Niebo całe sięga:
Świat zaś miano dał jej... tęczy.

Skrzydłkami szumiąc — po niej
Rój aniołków się kołysze,
I cudownej szept harmonii
Firmamentu mąci ciszę...

Ztąd tęsknota twa, pacholę,
Gdyś biegł myślą w dal błękitną...
Tu lzy wieczne — wieczne bole —
Tam zaś mirty wiecznie kwitną...

NIEWOLA BABILOŃSKA.*
(LECHIA.)

SŁOWA

DO ORATORYUM J. F. GUNIEWICZA.
(1863.)

* Pod naciskiem ówczesnej cenzury, oratoryum «Lechia» w tej jedy-
nie szacie mogło być wykonane na publicznym koncercie J. F. Gunie-
wicza, we Lwowie. Uwagę tę uważam za konieczną, przez wzgląd na
koloryt i niektóre zwroty. (Przyp. autora.)



I.

NAD RZEKAMI BABILONU.

*

..... I rzucił Pan przekleństwo na ród Izraela
I pomsty gromem lud Swój poraził wybrany ...
Ramię ciężkie Jehowy-Mściciela!

Noc czarna w kir żałoby

Świeże spowila groby

Szczęśnych, co od oszczepów Babilonu padli ...

Tym zaś, co ich przeżyli, by zwycięzcy służyć,
Biada!... Próg ich zbezczeszcza najezdecy zajadli,
Synowskie zmuszą dłonie Ojców gniazda burzyć,
A w zapłatę dadzą im — kajdany ...

Narzekaj nędzny ludu!

Targaj pierś i zawodź w głos!

Barbarzyniec cię z Ojców dziedzictwa wypęda,
W swoje ściga sadyby, byś wśród łez i trudu,
Z bydlęty dzieląc los,

Poznał co to tęsknota — i hańba — i nędza!

Zawodźcie ludy lez,
 Wy, coście w samobójcze uchwyciwszy dłonie
 Nóż zagłady — we własnem topili go łonie...

Już zbrodni waszych kres;
 Zawodźcie ludy lez!

Ten, Którego wszechświaty druzgoce potęga,
 Ten, jedno Czyje słowo zgmiotłoby twe wrogi,
 Mileży — bo stek twych zbrodni w nieskończoność sięga,
 Ludu Judzki — boś cudze umiłował bogi!...

[Oratoryum — Nr. 2.]

* * *

Jęczał więc lud w niewoli,
 I ciężkich bolał strat...

Na tułaczkę zawleczon — długich tyle lat
 Pokuty gwoli

Patrzył, jak mu nieletnie mordowano syny,
 Patrzył, jak mu niewiasty hańbiono i córny,
 Lecz ręce miał skowane... W poczuciu więc winy
 Z wyschłych dobywał piersi jęk tylko ponury!

I wzrok wpijał Lud-tułacz w zamglone przestworza,
 Hen, w dal, kędy Jordanu w pół-piaszczyste niwy;
 Chmurek czepiał się wzrokiem, płynących od morza,
 I niemy giał kark w jarzmie nędzny — lecz cierpliwy,
 Gdyż ufał, iż po próbie, Bóg wielki w miłości,
 W Ojców ziemi dozwoli stare złożyć kości...

[Oratoryum — Nr. 3.]

* * *

Zlitował się więc Pan
 I skarg — i lez — i ran...

I w tych bólów nagrodę, co pierś im targały,
 Dozwolił, by ten naród pokuty — lecz chwaly,

Pod cienie wrócił ojezystych swych drzew...
 Wrócił po latach lat
 Zemsty zawodząc śpiew,
 Gdzie ongi w gruzach chat
 Obrońców skrzepla krew...

[Oratoryum — Nr. 4.]

II.

MODLITWA.

Gdzie wichur krwi wysuszył rzeki
 I pożóg dymem w oczy dmie,
 Stężałe bolem gdy powieki
 Ostatnią wysączyły łzę,
 O! wtenczas Ty modlitwo jedyną pociechą
 Tym, co tęsknią w obezrynie za rodzinną strzechą;
 Ty życie wracasz piersi, rozpaczą starganej,
 Balsamów gojąc siłą niezbliznione rany...

*

Nieznana tyś, gdzie w biesiad gwarze
 Pieśni się z wonią klóć róż,
 Gdzie rozkosz wieczna barwi twarze
 I sok opalem tryska z kruż;
 Lecz tam, gdzie katów srogość krwi nigdy nie syta,
 Gdzie szpony wróg zatapia w narodu jelita, —
 O! Tobą tam, modlitwo, każde tętni łono,
 Boś ostatnią gnębiouym tarczą i ochroną!

*

Nędzną ty otulasz skroń
 Chmurą sennych, mglistych fal,
 Aż skureczona spadnie dłoń,
 I w nadzieję spłynie żal...

Gdy zaś dusza czarownym przejęta zachwytem
 Zapomniawszy o cierpień brzemieniu obfitem
 Nowem odżyje życiem, co w niej się poczęło,
 Modlitwo — mowo Boga — oto Twoje dzieło!...

[Oratorium — Nr. 5.]

III.

SIEROTY JUDEI.

Szmerząc ruczaj w dal płyńcie
 Po piaszczystej równinie,
 Gdzie kurhanek z kamieni u brzegu;
 Nad nim palma wyniosła
 W błękit niebios tam wrosła,
 Z góry śledząc wód bratnich przebiegu...

U stóp palmy zielonej,
 Słyszysz, smętne jak tony
 Z cichym szmerem szumiącej mkną fali?
 To przeciągłe — żałośne,
 To raz ciche — to głośne,
 Jakby lira jęczała gdzieś w dali...

Sza! — To płacze — to lkanie...
 Przy kamiennym kurhanie,
 Co w pół perzem już porósł — w pół zielskiem,
 Gdzie się wilców pną zwoje,
 Chłopiąt stoi tam dwoje
 O spojrzaniu tak łzawem — anielskiem...

Patrz, jak łamią rączęta!
 Łza ich ciężka, łza święta,

Rosą karmi burzany wśród spieki...
 Niema milczy mogiła;
 Ziemi twarda zaś bryła
 Tych nie wróci, co spią w niej na wieki...

Dzionki płyną i noce:
 Sereca tęsknią sieroce
 Przed ciemięzców ukryte tu wzrokiem;
 Pomsty ludu to syny,
 Judzkiej dzieci krainy,
 Barbarzyńcy porwane wyrokiem!

Z dymem poszła ich chata...
 Ojce — padli z rąk kata...
 Ich — w tulactwo przepędził pan srogi;
 Braci — żal, głód wygubił,
 Braci — w jarzynie wróg ubił...
 I samotne zostały niebogi!...

Więc codziennie tu z rana,
 Gdzie mogilka kochana
 W modrych nurtach ruczaju migoce,
 Ptasząt nucą tu roje,
 Chłopiąt skarży się dwoje
 I swe żale zawodzi sieroce...

[Oratoryum — Nr. 6.]

IV.

WYGNAŃCY.

Już wieczorna zgasła zorza;
 Pierzechły blade jej promienie,
 I od morza — hen — do morza
 Ziemię czarne skryły cienie;

A niebiosa — modre — czyste,
Noc przybrała w tło gwieździste...

I tak błogo... i spokojnie...
Wietrzyk z kwiatów igra wonią,
A tych woni tak tam hojnie...
I słowiki słodko dzwonią;
Katy spią i milczą zbrodnie;
I tak sennie... i pogodnie...

Są nędzarze!... Nie im świata,
Lśnią uroki, i te cuda;
Ból co piersi ich przygniata,
Cięży, jak trupowi gruda,
Gdy grabarza dłoń ją rzuci...
I nie dla nich słowik nuci!

Sykomorów tylko głuchy
Szept... Dokoła noc... Milczenie...
Bezielesne niby duchy
Wiotkie, patrz, mającą cienie:
Stają — Blade wznoszą lica
Kędy jasna tarcz księżycyca...

Ah, i z piersi ich tulaczaj
Wzbil się jęk... Straszniemi tony
Skargi wzleciał psalm rozpaczy
Drżący... rzewny... rozlzwiony...
Do Jehowy pomknął tronu
Jak jęk — pękniętego dzwonu...

Adonaj!... Dlaczegoś, Panie,
Dotknął w gniewie nas, tak srodze?...
Adonaj!... Miej zmiłowanie!
Ludu kwiat już legł — i wodze...
Naród, mrąc, pokutę czyni:
My, jak schnący pień w pustyni!...

Adonaj!... Piolunem poi
 Gniew Twój!... Lud się wije w bolu...
 Adonaj!... W mściwości Twojej
 Tyś jak źdźbło nas skruszył w polu!
 Dość już krwi; dość czarnej doli:
 Wywiedź, Paunie, nas z niewoli!...

Sykomory szumią z cicha;
 Szept w powietrzu się kołysze:
 Nie napróżno naród wzdycha;
 Przemoc runie wnet w swej pysze,
 A Pan Wiernych nie chcąc skonu
 Czasy skróci Babilonu!...

[Oratoryum — Nr. 7.]

V.

POCHÓD.

Siedm razy lat dziesięć sączyło się w skardze;
 Pił lud kroplę po kropli z kielicha goryczy...

 Któż przelaną krew mężów, niewiast lzy policzy?
 Już i słowa rozpaczy konają na wardze
 I w milezeniu ponurem pod nóż kark się skłania...

 Siedm razy lat dziesięć wolnego konania!...

 Lecz Ten, który o leśnej pamięta ptaszynie,
 Kwieciu świeżość powraca, wędnącemu w cieniu,
 Mileczeń miał-że bez końca, gdy lud marł w cierpieniu,
 Patrząc niemy, jak naród, cały naród ginie?!

Jak — gdy z brzemiennych chmur
 Nawaly padną wód,
 I strumień dziki z gór
 Wezbrany — w jeden rzut
 Druzgoce złomy skał
 I w głazach ryjąc dno
 W doliny strzałą mknie
 Potężny prądu wał —
 Wieść nagła siłą tą
 Uderza w Judzki lud
 I weiska się jak grom:
 «Że pan policzył dnie,»
 «I wielki zdziała cud»,
 «W rodzinny wróci dom!»

*

Straszny obraz przyrody po wściekłym orkanie...
 Gdzież niwy, kędy bujne złościły się plony?
 Szukaj ludzkiej mozoly na starganym łanie!...
 Gdzie oko życiodajne pieściły zagony,
 Gdzie skibami się złote kołysało zboże:
 Zaledwie tu lub owdzie kłos wyjrzy nieśmiały;
 A kędy traw zielonych falowało morze,
 Cienna gruda wychyla grzbiet swój poczerniały...
 Lecz niechno słońce senne obudzi niebiosy
 I spojrzenie ożyweze na ten padół rzuci,
 Czy widzisz, jak się zwolna zwiędła trawka cuci,
 Jak murawę zieloną grunt zarasta płowy?
 I kwiat woń swą odzyska, i schylone kłosy
 Wzrokiem słońca szukając, podnoszą swe głowy...
 Cedr tylko chyba stary, gromem rozplątany,
 Świadczy, iż tu straszliwe szalały orkany...

.....

Tak też było i z ludem świętej tej Judei...

.....

W obczyźnie, gdy ostatniej pierzechnął cień nadziei,

Piersią przypadł do ziemi i zdala Syonu
 Trupem leżał — od stopy zgniecion Babilonu!
 A w tem skinął Jehowa... W jednym tem skinieniu
 Skamieniałym przywrócił obumarłe życie...
 W zimnej piersi znów serca zatętniło bicie,
 I po długiem, śmiertelnem powstałi uspieniu...

Lecz nie wszysey powstałi!
 Czas — i gwałt niewoli
 Nędzny przerzedził zastęp synów ciężkiej doli...
 I wielu... wielu brakło...

A więc drogą cierni
 Tłum wraca niedobitków, gdzie się zachód czerni...

*

Hej! Nie pochód to ludu, co z zapasów wraca
 W tryumfu aureoli na zwyciężskim czole!
 Dumy blask pochyłonych skroni nie ozłaca,
 I oka blask nie zdradza, że tułactwa bole
 Maluczko — a kraina nagrodzi im święta,
 Którą garstka z nich tylko, starców garść pamięta...

*

Krokiem wolnym i ciężkim od wspomnień boleści
 Zachodnim, pustym szlakiem stąpają pielgrzymi;
 Żadna nie brzmi tam piosnka, — łukiem zaś nad nimi
 Sępów zwabionych stado skrzydłami szeleści...
 Czemu cicho tak w tłumie? Cóż pierś jego więzi,
 Iż żaden z niej nie wzleci radości głos płochy?
 Aż nie ma powodu do wielkiej radości?

.
 Patrz! Wśród tłumu, na marach z zielonych gałęzi
 Z łzą w oku młódź zwietrzałe dziadów niesie prochy,
 By w ojezyźnie spoczęły przynajmniej ich kości!
 Lud w modlach i ponury, czarnym zdąża szlakiem:
 Niewolnikiem ztąd wyszedł, wraca zaś — żebrakiem...

VI.

JUDZKA KRAINA.

Wichrów zamilkły wycia — echo srogiej burzy;
 Łomot ustał piorunów i grzmoty przebrzmiały...
 Pierzchły nocnych mgieł cienie z nad piaszczystych wzgórzy,
 Rozdarły się ponure czarnych chmur całuny,
 I promyk błysnął słońca
 Jak przez szparę truny
 W śmierci wpada ciemnieć mdlawy wzrok księżycy,
 Tak i on blady zrazu — drżący i nieśmiały,
 Rumieniec wnet na ziemi wywołuje lica
 I wyżej, coraz wyżej, po nad nią pomyka...
 Wdzięcznie wita go ptaszę w Agawy koronie;
 Srebrnym wita go szmerem cichy szept strumyka,
 Gdy z oazy uchodząc w piasków głębi tonie;
 I tylko las cedrowy o papuziej twarzy
 W pół-śnie jeszcze coś smętnie, tajemniczo gwarzy...

*

Cisza... Żadna tam chmurka nie zwisa nad głową;
 Ledwie nad widnokręgiem pręg pozostał siny...
 Z za gór, co ku niebiosom strzeliły pionowo,
 Jakiż to gwar w zielone zlewa się niziny,
 Niły gromów przebrzmiałych echo gdzieś w oddali,
 Lub jak głuchy rozhovor rozhukanych fali?

— — — — —
 Patrzcie! Kędy szczyt góry o niebiosą trąca,
 Widzicie głów tysiące pośród głów tysiąca?
 Pielgrzymi to z niewoli, lud, co ufał Bogu,
 I Ojczyźnie powrócon — u Jej stanął progu...

Spojrzyj na wyciągnięte, na drżące ramiona,
 Na oblicza w zachwycie, i spragnione usta,
 Jak swojskich pól powietrze w tęskne czerpią łona!...
 Wzrok ich błądzi łaknąco po ojczystej niwie,
 A w sercach tak im błogo, w duszy tak szczęśliwie!...
 Wszystko do nich się wdzięczy, uśmiecha miłośnie:
 Łada trawka tu piękniej, jak gdzieindziej rośnie,
 I łąny tu weselsze, wybujale żyźnie,
 I ptaszę kwili wdzięczniej, jak w dali — w obczyźnie!...

*

Wszyscy pod tem wrażeniem stanęli w zadumie...
 I cisza była wielka w tysięcznym tym tłumie...
 W dziwnej stali harmonii i pełnej wyrazu
 Jedną przejęci myślą — jak posągi z głazu...

— — — — —

*

Kłęczy starzec zgrzybiały, włos mu bielą błyska;
 A on wargi swe wpija w ukochaną ziemię...
 Niewolą wyschłe piersi tak do niej przyciska,
 Jakby ona mu wyssać mogła bólów brzemię,
 Rozpaczy i zwątpienia, żalu i boleści;
 O, pierś ta piekło całe zwyż pół wieku mieści!...
 Pacholęciem ztąd porwan i okuty w pęta,
 Łzami wita swą ziemię, którą w snach pamięta,
 A żywot przejęczawszy w obczyźnie, w niewoli,
 Dziś — powierzyć jej pragnie wszystko, co go boli...

Obok starca syn stanął — męzkiej pełen siły,
 Wzrok utopił przed siebie hardy i wyniosły;
 W milczeniu gładzi blizny, gdzie pęta się wpiły,
 I z długim czasu biegiem w miękkie ciało wrosły;
 Suchem szuka on okiem, lecz z rzewnem zajęciem
 Gdzie strzecha, zkąd mu ojca porwano chłopięciem...

Tam niewiasta w dziękczynnych modłach pochylona,
 Niewstrzymanych lez strugą i tkliwemi słowy
 Dobroć wielbi i ramię potężne Jehowy...
 Głaz zimny do wrącego przyciskając łona
 Konwulsyjnie rękoma czepiła się skały
 Z trwogi, by ją przemoce dzikie nie porwały...

U stóp zaś jej niewinne i bezmyślne dziecię
 Nierozumnem spogląda, lecz ciekawem okiem
 W twarz matki, lez gorących zwilżoną potokiem —
 I rączkami małemi skalne zrywa kwiecie...

O, szczęsne to niemowlę! Nie zna ono świata,
 Nie wie, co już przebyło, co jeszcze je czeka...
 Przyszłość jego ukrywa tajemnica na dnie;
 Ból, rozkosz, obok niego bezwiednie przelata;
 Czas bezwiednie, a szybko od niego ucieka;
 Nieznane mu cierpienia — świat nań czycha zdradnie,
 A ono tak się wdzięcznie uśmiecha do świata!...

* * *

I cisza była w tłumie, jak cisza przed burzą...
 Nagle z piersi tysięcy, porwanych zachwytem,
 Krzyk wzbil się upojenia... Skały go powtórzą
 Głośnem echem w oddali, — a w echu tem wzbitem
 Tyle drżało uczucia, tyle szalu gości,
 Ile dobyć-li może jeden głos — miłości!...

Długo, długo to trwało, nim lud się ocucił...
 Potem zaś, jakby jednym owładnion skinieniem
 Runąwszy na kolana, sabatowem pieniem
 Rzewny hymn dziękczynienia Jehowie zanucił.

„1861 — 1863.“

(TRYLOGIA.)

I.

„NA PODDASZU.“

POEMAT DRAMATYCZNY W JEDNYM AKCIE.

OSOBY:

MARTA, wdowa.

STANISŁAW, jej syn.

JOANNA.

MICHAŚ.

Rzecz dzieje się w Warszawie, na Solcu, w roku 1861, w mieszkaniu
Marty, na poddaszu.

[Scena przedstawia ubogie mieszkanko rzemieślnika na poddaszu. W głębi, ku prawej (od widzów) drzwi wchodowe; z lewej warsztat stolarski; nad nim porozwieszanych trochę narzędzi. W ścianie z lewej, drzwi wiodące do drugiej izdebki; obok krzyż między dwiema palmami. — W ścianie z prawej okienko; przy oknie uboga, drelichowa sofeczka. — Na prozdzie sceny, ku lewej, stolik; na nim flaszka z wodą i kilka przyborów do szycia. — Izba sprawia wrażenie niedostatku.]

SCENA I.

MARTA — STANISŁAW.

(Przy stoliku, twarzą do publiczności, siedzi Stanisław, blady, niemy. Głowa oparta na skurczonych pięściach. Oczy błędne, o zaczerwienionych powiekach, wlepione w jeden punkt w powietrzu. — Z prawej strony stolika siedzi na zydelku Marta, ręczną zajęta robotą. — Z podniesieniem zasłony Marta kończy opowiadanie, którego Stanisław widocznie nie słucha.)

MARTA.

... A pan Dwernicki, dłoń mu na ramieniu
Przed całym kładąc frontem, z iskrą w oku:
«Wiara!» — zawołał — «tak się bierze działa!
A ty, warszawskie dziecko, mój ty zuchu,
Jeśli ci starą Bóg zachował matkę,
Pisz jej: Ojczyźnie dobrzem się zasłużył!»
To mówiąc chwycił młodzieńca w ramiona,
A tym młodzieńcem twój był rodzic... Płakał,

I pan Dwernicki płakał — i front cały...
A było to pod Stoczkiem.

I w lat kilka
Inwalid młody jednym cię ramieniem
Huśtał w pieluchach, do ojcowskiej piersi
Tulił... i płakał łzami uniesienia,
I skacząc w szale nucił: «Grzmią pod Stoczkiem
Armaty...»

(Urywa.)

Synu, oniemiałeś? — Łokciem
Przygniotłeś stół i patrzysz gdzieś, w powietrze...
Czy ty nie chory, Stasiu?

(Wstaje i dłonią dotyka mu czoła.)

Takiś blady,

A skroń ci pała...

(On siedzi nieruchomy.)

Stasiu! Na Chrystusa

Rany — choć słowo! — Lękam się tej ciszy...
Milczysz jak w grobie.

STANISŁAW

(nie zmieniając postawy).

Matko, czy już w domu

Ni kropli...

MARTA

(krzyknawszy, składa ręce).

Stasiu! Ty, bez miłosierdzia
Chłopcze! Przyrzekłeś wczoraj... wczoraj jeszcze...
(Z boleścią.)

O dziecko!

STANISŁAW (ponuro).

Mówią, że gdzieś, na dnie serca
Czasem się głodna wylęgnie pijawka...
I ssie... oh, ssie... Ja zalać chcę robaka!
(Uderzając pięścią w stół.)

Pię!

MARTA.

Maloduszny! — Ja, siwa... a w przyszłość
Pogodnem patrzę okiem, z wiarą w Boga.

Lepsześmy czasy przebyli... w dostatku...
 W wygodkach żyła stara twoja matka,
 A tyś jak panicz odzieniem świątecznym
 Zazdrość obudzał rzemieślników... Boże!
 Gdzież kwiaty moje i słowiki moje?
 Gdzież twa z książkami szafeczka — gdzie... wszystko?!
 Dziś nędzy wiedźma dziką pieśń mi wyje —
 I nie raz braknie kęsu chleba... Jednak
 Pan Bóg miłościw... on nas nie opuści...

STANISŁAW
 (przyciskając pięść do skroni).

Oh, nie opuści! (Z szyderstwem.) Opatrzność?! Gdym błagał:
 «Roboty, ludzie!» — wzdychał chór pobożny:
 «Niech Bóg opatrzy...» On też mnie opatrzył!
 (Śmieje się gorzko.)

MARTA (z wysileniem).

Milez... (po chwili).
 Bezrobocie! — Tyle już miesięcy
 Walki i.. głodu!

STANISŁAW (nagle).

Gdzie Joasia?

MARTA.

Biedna,
 Biedna Joasia!... Wybiegła na Pragę;
 Może jej przecie ręka litościwa
 Powierzy jakie zajęcie... Sierotka!
 Tak bliskiem wasze było połączenie —
 Lecz... (ciszej.) ha... Bóg nie chciał...

STANISŁAW (gorączkowo).

Szuba był?

(Marta drgnąwszy milezy.)

Zamilkłaś?

(Wstaje — marszcząc brwi.)

Szuba był?

MARTA (składając ręce).

Stasiu! Dziecko me jedyne!
Głód — chłód — grób nawet, byle nie ten człowiek!

STANISŁAW.

Ty go nie lubisz, matko?

MARTA (kiwając głową).

Czy go lubię?...

Oh, ledwie głód ostatnią mi pamiątkę,
Gracik ostatni z nędznej tej izdebki,
Wywłókl — on, synu, jak zły duch —

STANISŁAW (ponuro).

Tak — żydzi

Poręki gwałtem żądali. Któż ręczył?
Kto stanął przy mnie, dłoń podał? — Opatrzność?!

MARTA.

Zaręczył, prawda — raz jeden i drugi —
Potem —

STANISŁAW

(nie patrząc na nią).

Cóż potem?

MARTA.

Pomnę... to w niedzielę
Było... On przywiódł ciebie po północy;
A ty... oh, synu... pierwszy raz pijany
Kląłeś!

(On chce mówić. Ona przerywa mu łagodnie.)

Milcz... kląłeś...

(Tuląc go do piersi.)

O mój jedynaku!

Głód — chłód — grób nawet, byle nie ten człowiek!

STANISŁAW (ociągając się).

Nie dręcz mnie, matko.

MARTA.

Gdybyś odezuć zdołał,
Jakie katusze cierpię... ja... i biedne
Dziewczę to, co cię tak kocha, tak kocha!

STANISŁAW

(chodzi niespokojny po izdebce).

Cyt... Będzie lepiej. Będę miał pieniądze.
Dziś może, dziś.

MARTA.

Zkąd?

STANISŁAW (wymijająco).

Sprawię jej sukienkę,
A tobie matko —

MARTA (z ożywieniem).

Stasiu, dziecko! Jakto?
Więc Bóg litosny, Bóg dobry —

STANISŁAW

(przerywając z gniewem).

Bóg, matko,
Karmić już przestał ptaki. Świat już zmądrzał,
I On od głodnych odwrócił oblicze
I z bogaczami trzyma...

MARTA.

Nie bluźń! Oby
Ciężką cię Bóg ten nie dotknął prawicą!
Nie z moich piersi ssalesz tę truciznę;
To twych przyjaciół nauki...

STANISŁAW (gromko).

Dość! — Gdyby
Szuba się zgłosił, czekam —

MARTA (z boleścią).

STANISŁAW.

Muszę...

Co tam szynk, nie szynk! Ja spokoju szukam;
A mam pod sercem pjawkę, całe gniazdo
Pijawek! (Gwizd na ulicy.)

Sza! Dziś brzęknę ci rublami!

(Wybiega.)

SCENA II.

MARTA (potem) JOANNA.

MARTA

(wznosząc oczy ku niebu).

Litości Panie!... Panie, miłosierdzia!

(Wehodzi) Joanna (w czarnem, ubogiem ubraniu; na piersiach krzyż
czarny, pamiątkowy).

MARTA (na stronie).

Oua. Oszczędźmy jej boleści... (Głośno.) Wracasz?

JOANNA (na stronie).

Nieszczęsna matka!... (Głośno.) Dlaczego Staś wybiegl
Taki zmieniony?

MARTA.

Staś chory. (Uderza się w piersi.) Tu chory!

JOANNA

(zrzuca z głowy kapelusik i zbliżywszy się do niej, przycisną do ust jej
rękę).

Matko ty moja — droga moja matko,
Jakżeś mi zbladła, jak cierpieniem drżąca!...
Powiedz mi, czemu słabe my, kobiety,
Strawić umiemy ból, co łonem targa;
Czemu, choć głód się po wnętrzościach wije,
Pogodną mamy twarz — a on?... O matko,
Ja się o niego lękam; ja się boję
Takiej źrenicy...

MARTA.

Święta ty szczebiotko!
Widzę ja nieraz, jak jęk tłumiąc w piersi,
Nucisz mu dumki; jak, uśmiech skurezone
Kłamią twe wargi, by z czoła mu czarną
Spłoszyć zadumę.

JOANNA.

A jednak on niemy...
Sine te usta nie znają uśmiechu...

MARTA.

To przejdzie, dziecię.

(Całuje ją w czoło. Po chwili.)

Dano ci robotę?

JOANNA (cichym głosem).

Nie matko... (Kryje twarz na jej piersiach.)

MARTA.

Biada! Niech nas Bóg pocieszy!

(Usuwa ją zlekka, ociera łzę z powiek i siadłszy przy stoliku bierze do rąk robotkę.)

Długo bawilaś, moje dziecię.

JOANNA.

Rozpacz

Do Karmelitów zawiodła mnie, o tam,
Do źródła wszelkiej pociechy. (Z ekstazą.) Świątynia
Czarnym obita kirem, w środku nawy
Ubogi stanął katafalk, a na nim
Wieńców się piętrzył stos, i pośród wieńców
Nazwisk jaśniały rzędy — ach, rząd nazwisk
Tych męczenników, których krew niewinna
Króla Zygmunta zboczyła kolumnę.
Mnich siwy szeptał przy ołtarzu modły
Jęcząc... i cisza była uroczysta
W tysięcznym tłumie... smętarza to cisza!

Wtem nagle — z bolem przytłoczonych piersi
 Ryknęła skargą pieśń, co wstrząsa Niebem,
 Ten zgrozy Chorał, co z pożarów dymem,
 Z kurzem krwi bratniej woła: Pomsty, Panie!
 I taki jęk zawodził po ołtarzach,
 I taki płacz uderzał w nieme krzyże,
 Że w tym ogromnym boleści nadmiarze,
 Że w tej o krwawych płomieniach pożodze
 Drobną iskierka bólu mego — zgasła...

MARTA.

Bóg z nami.

JOANNA.

Nagle, gdy pieśni wyrazy
 Żarem się rwały z ust mych, gdy myśl cała
 Tam była... w górze, — (żywo) dłoń jakaś ramienia
 Mego dotknęła. Spojrzę — to był matko...
 To był... przyjaciel Stasia.

MARTA.

Szuba?

JOANNA.

On był.

Wzrok mój go zmięszal. Sklonił się — i w tłumie
 Gęstym utonął.

MARTA.

Co zamierzał?

JOANNA.

U drzwi

Kościola, gdy już tłum ruszył ponury,
 Nowe dotknięcie kroki me wstrzymało.
 Był to poczciwy Michaś. «Nie idź» — szepnął —
 I na ramieniu mem, krzyż mały, kredą
 Znaczony wskazał.

MARTA.

Znak krzyża?

JOANNA.

O matko!

Są w tej owczarni wiley w owczej skórze,
I skrycie podle pełnią swe rzemiosło;
A czyje barki krzyżem takim znaczne,
Ten wprost z kościoła —

MARTA.

Ha, do cytadeli?:

JOANNA.

I — w Sybir.

MARTA.

Przebóg... Więc pieśń im już groźną?
Więc dziś modlitwy echem jest — katorga?!

JOANNA.

Pieśni tej echem, matko, to — brzęk kosy...

MARTA (zrywając się).

Szuba w kościele?... Znak krzyża?... Ty mówisz,
Że on, ten człowiek straszny, ten ohydny
Stasia powiernik... Dziecko! Czy ty myśłą
Objęłaś całą tego słowa zgrozę?
Dziecko! Wzrok często myli, a ty kłamiesz!
Powtórz...

JOANNA.

Tak, matko — on.

MARTA.

Wszehmocny Boże!

Syn mój, jedynak, wciąż z nim, tym nieszczęsnym!
Dzień i noc razem, razem przy... kieliszku!
Takież to sobie szuka przyjaciół
Syn weterana z pod Stoczka? O wstydzie!
On mu pożycza... Boże, grosz ten krwawy
Ulgę nam niesie... Ten człowiek okropny
Stasia mi mego w rysztoł trąci! Tak... tak...

Przed chwilą jeszcze Staś wspominał ruble...

(Szukając w pamięci gorączkowo.)

Mówił: pożyczę... Nie, on nie tak mówił...

Nie pomnę...

(Łamiąc ręce.)

Nie chcę, by mu on pożyczał!

Nie chcę!... Wyrzucę oknem!... Skonam z głodu!

Stasiu!... Mój synu!... Stasiu!

(Zarzuca chustę na siebie.)

JOANNA.

Dokąd, matko?

MARTA.

Ja? Do kościoła. Nie, nie... Siwe włosy
Włóczyć mi we dnie przyszło po szynkowniach
Za jedynakiem... Prędzej! Prędzej!...

(Wybiega.)

SCENA III.

JOANNA (sama).

O spiesz,

Spiesz biedna matko! Oby nie — za późno...

(Po chwili.)

Marzenia moje, wiosenne marzenia,
Wy sny dziewicze, gdzie wy?... Na toż umysł
Dziecka kształcono, na toż biedny ojciec
Nocami pot lal krwawy przy warstacie,
By ksiąg dobrorem otaczać dziewczkę?
Na toż odmawiał sobie łyżki stawy,
Bym ja opływać w pokarm mogła ducha?
I oto... serce me, dziewczęcia z ludu,
Uszlachetniono — po co?... by tem straszniej
Cios ten odezulo!

(Zalamuje dłonie nad głową, opiera skroń o ścianę i stoi tak chwilę
w niemej boleści. Po chwili.)

Spiesz, sędziwa matko!

Wyrwij go z paszczy Molocha, co hańbą
Zwie się i zdradą — a hasłem ich... trunek.

(Chwyta się za pierś.)

Wątp serce, albo... pęknij! Wątp nieszczęsna...

Pewność — to śmierć... śmierć!...

(Biegnie w głąb i puka w ścianę nad warstated, potem oparłszy się o tenże rękoma, zatrzymuje się na chwilę w postawie wytężonego oczekiwania.)

SCENA IV.

JOANNA — MICHAŚ.

(Wchodzi Michaś, młody chłopczyca, w schludnej odzieży robotnika; rękawy koszuli podwinięte po łokcie.)

MICHAŚ.

Pukałaś, panienko?

Może usługi jakiej? Ja z kościoła
Wróciwszy właśnie wziąłem się do pracy.

(Na stronie.)

Jakże bladziutka!

(Głośno.)

O panienko moja!

Wejść do tej izby — to niby na smętarz...

Nie patrz żałośnie tak, różyczko blada!

Ja każdą lezkę krwiąbym ci okupił...

(Zbliża się do zamysłonej.)

Panno Joasiu! (Całuje jej rękę.)

JOANNA.

Chłopcze! Serce twoje

Kryształ to czysty, a jeśli w niem iskra

Tli jaka w głębi, to Ojczyzny miłość,

Miłość gorąca, poświęceniem wielka,

I to dziecinne do mnie przywiązanie...

MICHAŚ (z zapalem).

Oh... pod twem okiem, czuję, z gołą pięścią

Szedlbym na działa!

JOANNA

(kładąc mu dłoń na czole).

Dziecko! Z chłopiąt takich
Chwila wytwarza mężów... (Urywając nagle.)

Czy ty pomnisz
Przestrogi słowa? Z ust ci one padły
Tam, w Karmelitach, dziś...

MICHAŚ.

Panienko droga!

Cale już miasto straszne zna krzyżyki.
Dziś ich nie mało w Sybir powleczono
Za świętą pieśń, tłum cały mieszczan — kobiet —
Młodzieży — dziewcząt!... Widziałem ich zbliżka,
A każde miało znak ów. Na ich czele
Staruszek kroczył wiekiem już zgarbiony,
A wnuczę wiodło go pod ramię — wzdychał
Siwy gołębek — a łez dwa strumienie
W twarz głębokimi wryły mu się bruzdy...
Na Boga! Długoż pieśń zostanie pieśnią?
Kiedyż modlitwa zmieni się w żelazo?
Wszak już cechują nas, jak bydło na targ!

(Wznosi pięście do góry.)

JOANNA.

Mów, mów...

MICHAŚ.

Lud sarkał. Szeptano, że owe
Znaki... (Mięsza się.) Te znaki...

JOANNA.

Dlaczego urwałeś?

MICHAŚ.

Ciężko wyrzucić z piersi, ciężko...

JOANNA (niespokojnie).

Chłopcze!

MICHAŚ.

Leez kto tam przysiądz może? Kto przysięgnie?
 Usta podają ustom — tłumy szepeją —
 A nikt zaręczyć nie zdola... ot, szepty!

JOANNA.

Kropkę po kropki sączysz mi truciznę!
 Ty wiesz, że wszystko powtórzyć mi musisz!
 Chcę wiedzieć wszystko! — Chłopcze! — Wiem już
 wszystko...

Mów więc!

MICHAŚ (ociągając się).

Szeptano — że — że krzyżkami
 Sybiru lody zaludnia ów... Szuba,
 A z nim — —

JOANNA

(przyciskając serce).

Z nim —

MICHAŚ (cichy).

Młody rzemieślnik —

JOANNA.

Ha!

(Zasłania sobie oczy.)

MICHAŚ (żywo).

Cóż ztąd?

Wszak to pogłoski — kłamstwo — to fałsz, potwarz...
 Może się kumie ze Starego Miasta
 Jakiej przyszniło... Nie, wierz!

JOANNA (z boleścią).

Więc już miasto

Całe powtarza! — Nie prawdaż?

MICHAŚ.

Ha, prawda...

On z tym nieszczęsnym Szubą — oh, panienko...
 Panno Joasiu!... Trunek, to okropny
 Jad! (Wybucho płaczem.)

JOANNA.

Tak — rozumiem teraz te żrenice;
 Błąduj ten wzrok rozumiem. Wiem, dlaczego
 Spojrzéć mi nie śmie w twarz... O zbrodniu!

MICHAŚ.

Nie wierz!

JOANNA (wybuchając).

Więc ja — gdy nędza sukienkę ostatnią
 Zdarła mi z ciała — gdy kaganek ciemny
 Igle i lzie mej przyświecał nocami —
 Ja — silna wiarą i miłością silna
 Tysiąc odparłam pokus i na szepty
 Szatanów jedną dawałam odpowiedź:
 Wzgardy milczenie i ubóstwa dumę!
 A on?... on? (Stania się.)

MICHAŚ (podpierając ją).

Przestań panienko, na Boga!
 Na Matkę przestań Częstochowską!... Powiedz —
 Rozkaż — skin' tylko, a jaé tego Szubę —
 Słyszysz? tam, w miasto rzucę się i lotra
 Za gardło chwyć — i zgnotę!

JOANNA.

Za późno...

MICHAŚ.

Nędznik nie ujdzie mściwej ludu dłoni!

JOANNA (łamiąc ręce).

A z mistrzem — uczeń...

MICHAŚ.

Poczekaj, panienko!
 Jaé nieszczęsnego znajdę i przywiode.

(Wybiega.)

SCENA V.

JOANNA — (potem) STANISŁAW.

JOANNA.

(Spieszy kilka kroków za wybiegającym Michałem i wysilona padłszy na kolana w głębi przy warstacie, pogrąża się w niemej modlitwie. Chwila milczenia poczem ukazuje się we drzwiach Stanisław.)

STANISŁAW

(wchodzi w czapek; ogląda się i nie spostrzega klęczącej przy warstacie Joanny).

Nie ma nikogo... nikogo. Tem lepiej.

Twarz mi wypiekło.

(Idzie ostrożnym krokiem ku izdebce, zagląda przez drzwi i na chwilę znika za nimi. Joanna podnosi głowę i nadśluhuje klęcząc.)

STANISŁAW

(wracając dobywa z kieszeni żółtkę pugilaresu i rzuciwszy go na stół, zmierza ku wychodowi).

Lżej mi.

JOANNA

(zerwawszy się z kolan zastępuje mu drogę).

Dokąd idziesz?!

Zkąd te pieniądze?!

STANISŁAW.

Ona!

JOANNA (gwałtownie).

Ty, opoju!

Tyś mi nie panem jeszcze. Precz z tą czapką!

STANISŁAW

(Odkrywa głowę nie patrząc jej w oczy.)

Joanno, nigdy nie widział cię taką...

Co ci jest?

JOANNA.

W oczy patrz mi!

(Stanisław odwraca twarz.)

Ha! Nie zdolen

W ucieżwą spojrzeć twarz! — On sęki liezy
W deskach!

STANISŁAW.

Puść, dziewczę. . . (Chce odejść.)

JOANNA.

Zostań!

STANISŁAW.

Tam mnie czeka —

JOANNA.

Mistrz twój — opiekun!

STANISŁAW.

Jaki mistrz, Joanno?

JOANNA.

Nie klam! Jeżeli Bóg niewiarę w Siebie
Bezwstydem płaci — jeśli w serce twoje
Wśliznął się gad, ów potwór bezceństwa,
I posiew wszelki dobrego vyplenił —
Mieże choć łotrów odwagę, ty tehorzu,
I kłamstwem nie brudź ust i tak już brudnych!

STANISŁAW

(podnosząc pięście).

Dziewczę! Ty strzeż się!

JOANNA.

Grozisz? Ty pięść na mnie
Podnosisz? — Uderz! Katuj mnie, nędzniku,
I siwą skatuj matkę!

STANISŁAW.

Matkę moją?...
Ciebie, Joanno?...

JOANNA.

Zkąd masz te pieniądze?

STANISŁAW.

Nie pytaj.

JOANNA.

Pytam.

STANISŁAW.

To... pożyczka.

JOANNA.

Kłamiesz!

STANISŁAW (pasując się).

Oddam je.

JOANNA.

Nędzny — już palą cię dłonie!

STANISŁAW.

Miałobyś dziewczę nieszczęsne...

JOANNA.

O ślepy!

O głuchy! Miasto już tętni; tysiące

Szepczą —

STANISŁAW (gorączkowo).

Co szepczą?!

(Powściągając się.)

Cóż mnie szept obchodzi?

JOANNA.

A tweż sumienie?

STANISŁAW.

Oh... sumienie! (Urywa.) Puść mnie!

JOANNA
(zastępując mu drogę).

Nie puszczę!

STANISŁAW (groźnie).

Słuchaj... pilem — ja się mogę
W końcu zapomnieć! Ja mogę być lotrem,
Lecz sobą nie dam pomiatać — dziewczęciu!
Nie dam — (mięknąc) — a choćbym szalał za nią...

JOANNA.

Czuły

Kochanku! Tyż to miłości zwiesz szalem?
Dni tyle... wstrętu — czarnych tyle nocy
Walk strasznych — Boże! — on to zwie miłością!
Byłeś w izdebce tam; czyś rzucił okiem,
Okiem opileca na ten ńędzy barłóg?
Garść każda słomy łzami tam przesiąkła,
A licha płachta zębami zszarpana,
By jęk twej matce snu nie przerwał... Boże!
I on to zwie miłością!

STANISŁAW (ponuro).

Ja robotnik,
Kwiatami z ust mi nie sypać — a przecież
Coś mi tu, w piersi mówi, że cię kocham,
Tak, jak kochają w książkach — do podłości!

JOANNA.

Więc nie stroniłeś odemnie? Dlaczegoś
Tam, w szumowinach utonął motłochu?
I ty szaleńcze, sądziłeś, że zbrodni
Nie ma już końca? Że noc — nocą wiecznie?
Ty podłym kruszczem olgać chciałeś matkę —
Kochankę — Boga... a olgałeś — siebie!

STANISŁAW.

Jam was tak kochał!

JOANNA.

A gdybym... w podobnym

Tobie szaleństwie... słyszysz... gdybym Boga
 Obraz wydarła z piersi i rozpaczę
 Bezwstydną ciało to nędzą wysrane
 Sprzedała, żeby nakarmić was dwoje —
 Cóżbyś uczynił?

STANISŁAW.

Ha — zabiłbym ciebie!

JOANNA.

A ja, nędzniku, cóż mam począć — z tobą

STANISŁAW.

Oh...

JOANNA (lkając).

Nieszczęśliwy!

STANISŁAW.

Placzesz...

JOANNA.

A lzy matki,
 A lzy tej Niemej... Cierniowej... w kajdanach,
 Łzy ołowiane...

STANISŁAW

(zesuwając się na kolana).

Łaski!

JOANNA.

O tyś jeden
 Spokojny, krył twój łup, zapłatę zbrodni,
 I wódką raczył się, wyrodny!

STANISŁAW.

Łaski!

Nędza mnie w piekło popchnęła zwątpienia,
 Głód — ach — i widok dwu wychudłych twarzy,
 Twarzy kochanki i matki!... Szalony,
 Bolów padalec topiłem w araku;
 A on się w jadzie lubował — i rósł wciąż —

Rósł — ssał — i w jednej zapomnienia chwili
 Czarta uległem podszeptom!... Przysięgam,
 Pijany padłem... i od strasznej chwili
 Nigdy nie byłem trzeźwy...

JOANNA.

Biedny Stasiu!

STANISŁAW

(wyciągając ku niej ramiona).

Lecz ty przebaczysz, Joanno...

JOANNA.

Ja?

STANISŁAW.

Widzisz...

Miłość złamanych wiedzie na manowce,
 A ja zgrzeszyłem... miłością.

JOANNA.

Na Boga —

Nie kończ!... Dlaczego wczoraj nie umarłam!...
 To dziś okropne chłonie czarne jutro...
 I jutro jutra — do konu!

STANISŁAW (zrywa się).

Nie, dziewczę!

Ja grzech młodości krwią zmyję i łzami.
 Wkrótce pobudka zagrzmie... krew popłynie...
 Ja pierwszy skoczę w bój — i albo legnę,
 Albo jak ojciec mój, kaleką wrócę
 Do ciebie, do was; wy mi przebaczycie.

(Zbliża się ku niej.)

Joanno!

JOANNA (spoglądając ku niebu).

Panie! On nie stracon jeszcze...

Panie! Wszak prorok Twój po trzykroć przecie
 Zaparł się Ciebie... i Tyś mu przebaczył!

STANISŁAW (nieśmiało).

Podasz mi rękę?

JOANNA

(zasłoniwszy twarz jedną ręką — po chwili walki podaje mu drugą; cicho).

Jam kobietą tylko...

Muszę przebaczyć... Idź, idź! Duch ci biały
 Myśl tę podszeptał. Spiesz, rzuć im te ruble
 I wracaj... Trzeba ujść nam ztąd... Jak ptasząt
 Wędrownych troje — boso — o żebranym
 Chlebie — pójdziemy w świat za oczy.

STANISŁAW.

Hasła

Z borów czekając. Oh, Joanno moja!

Duchu mój biały — patrz — jam odrodzony!

(Przyeiska do ust jej rękę, porywa ze stolika pugilares i biegnie ku drzwiom.
 W chwili, gdy Stanisław dosięga odrzwi, ukazuje się w nich Marta.
 Odzież jej w nieładzie, włos siwy rozwiany, oczy błędne; w ręce kurezowo
 zaciśniętej trzyma papier; chustę wlecze za sobą. Stanisław przyeiska się do
 ściany; Marta nie zważając nań weale, idzie wolnym, miarowym krokiem
 na przód sceny. — Stanisław wybiega.)

SCENA VI.

MARTA — JOANNA.

JOANNA.

Matko!

MARTA

(w obłąkaniu — z wielkim spokojem).

Poczeiwa... wesola Warszawka!

Ludno i gwaro — mrowią się ulice —

A zaś najlepszy humor, to mi humor,

Gdzie dzwonią szklanki. — Oh, wre, niby w kotle,

A czart w tym kotle mięsza — mięsza —

(Urywa.) Córko,

Byłaś ty kiedy w szynku?

JOANNA.

Co ty mówisz?

MARTA.

Oh! — To mi rozkosz!... Wszędy brzęk kieliszków...
 Krzyczą — i tupią — i kręcą się w kółko,
 A sam gospodarz — hultaj — przypiał rogi
 I koźle nóżki — i rączo im w gardła
 Leje... Powietrze wonne — czuć je smołą
 I wódką — — Woń ta oczy żre.

JOANNA.

O matko!

MARTA.

Matka? — Ah, prawda — mówią, że mam syna.
 Nie wierzysz? Kłnę się na świętości, szepeją
 I palcem na mnie wskazują: to matka.

JOANNA.

Pójdź — usiądź.

MARTA.

Matka — i jakiego syna!
 Przystąpił jeden — chłop tegi, w fartuchu —
 Ot, pospolity rzemieślnik — i rzecze:
 Poklon ci, stara — syn twój na loterji
 Gra — otóż wygrał los wielki: dwa pale
 Wzdłuż, trzeci w poprzek...

JOANNA

(podając jej szklanę).

Pij, gołąbku.

MARTA (z dygiem).

Rączki

Całuję — inny pilam już truneczek,
 Gorżki, a mocny — na balu, u syna;
 A syn mój wielki dostojnik! — On miejsce
 Ma między niebem — a ziemią.

JOANNA.

Litości!

MARTA.

Litości? — Głupia!... Tak żebraki jęczą,
 A nie panowie, jak my. Jedynaczek
 Wstęgę ma... Świetna to wstęga — z konopi.
 (Joanna wieździe ją na kanapkę; Marta siada sztywnie.)
 Nuż, niebożęta! — Proszę, bez ukłonów.
 Ja dobra jestem starucha — — Niedawno
 Sama nie miałam kęsa chleba.. Śmiało!
 (Gieśt rozdawania pieniędzy.)
 Ot, grosz — dwa grosze — trzy grosze —

JOANNA.

Mateczko,

Droga mateczko, zbierz zmysły; to przecie
 Izdebka twoja — a to ja, Joasia!

MARTA.

Joasia? Prawda — pocziwie to dziecko —
 Biedny aniołek — — lecz to nie dla syna
 Partja. (Tajemniczo.)

On dostał właśnie nominację:

Ot, patrz — to dekret... Pst! pst!... Tylko cicho...

JOANNA.

Co trzymasz w ręku?

MARTA.

W ręku?... Ciszej, dziecko...

Pst! — Lud zazdrośny; on mógłby mi wydrzeć.
 I tak już dziwnie mierząc mnie oczyma,
 Szepeją. To dekret Stasia... Pst!...

JOANNA.

Przeczytam;

Pozwól...

MARTA.

To było pono na Trębackiej...

Ide — wtem jakiś młokosik grzeczniutki
 Zbliżył się do mnie — i podał... Pst! Cicho!...

JOANNA.

Daj...

MARTA.

Tobie jednej!... Masz — masz! (Podaje jej.)

JOANNA

(rozwinąwszy papier, puszcza go z okrzykiem).

Dekret śmierci!

MARTA.

Dekret ma... śmieję się — śmieję się dziewucho!

(Wybuca śmiechem szaleństwa.)

JOANNA.

Oh, miłosierdzia!

MARTA.

Śmieję się — śmieję się, głupia!

(Ponowny wybuch śmiechu.)

JOANNA

(biegnąc do okienka).

Ratunku! Ludzie — lekarza!

(Wpada Michaś.)

SCENA VII.

TEŻ — MICHAŚ.

MICHAŚ.

Panienko,

Co to? Drzę caly.

JOANNA

(podbiega i wskazuje na Martę).

Tam patrz!

MICHAŚ

(przypada do obłąkanej).

Pani Marto!

MARTA.

A... to ty Stasiu?... Powoli — ostrożnie...
 A nuż mi śliczną splamisz mą sukienkę...
 A ja mam na bal isé!

MICHAŚ.

Potężny Stwórcó!

Straciła zmysły...

JOANNA.

Ulituj się, chłopcze...

Biegnij! Lekarza! Pędź — przyprowadź Stasia!
 (Pada przy niej na kolana.)

MICHAŚ.

Spieszę!

(Zwraca się ku drzwiom. Gwar pomieszanych głosów na ulicy.)

JOANNA.

Sza! — Słyszysz?

MICHAŚ.

Jakiś gwar.

(Wrzawa coraz głośniejsza. Michaś biegnie do okienka.)
 O nieba!

JOANNA.

Mów!

MICHAŚ.

Tłum ogromny... czarny... niby chmura
 Groźny. Przed tłumem pędzi jakiś człowiek...
 Ha! Grad kamieni!... Ślania się — upada...
 Zerwał się — biegnie...

GŁOSY (za sceną).

Śmierć! Śmierć!!

(Joanna wdrygnąwszy się, nadstuchuje.)

MARTA.

(Podnosi się trochę, podczas gdy Joanna klęcząc trzyma jej rękę).

Cóż to? Naród

Synkowi spieszy gratulować?... Proszę,
 Proszę, panowie — siadźcie tu — tu — w koło,
 A jedynaczek w środku — tu...

MICHAŚ

(spoglądając przez okno).

Na Boga...

To on!

JOANNA

(zrywając się z kolan).

Stanisław?!

MARTA.

Stasienko?... Pójdź, synku,

Przedstaw się starej ze wstęgą na szyi...

O! — Cudnaż wstęga!

JOANNA (do Michasia).

I ty jeszcze stoisz

Jak słup, bez czucia? (Sklada ręce.)

Tam go kamienują...

Pędź — ty ocalisz! Mnie obrzuca błotem,

Bo ducha mego zawsze czuli wyższość,

A dziś odwetu chwila... O mój chłopcze...

Ty na tych ludzi wpływ masz...

MICHAŚ.

A two książki

Cóż dziś pomogą?... Każesz mi, panienko,

Idę — choć, klęę się na was, dwa anioły,

Oh, pierwszy kamień — z mojej padlby ręki!

(Zaciska groźnie pięści i wybiega. Chwila milczenia. Joanna nadśluchuje z wytężeniem. Marta z obojętną twarzą sledzi sztywna i niema.)

SCENA VIII.

TEŻ — STANISŁAW — MICHAŚ.

(Ponowny, gwałtowny wybuch wrzawy. Michaś podpierając, wprowadza Stanisława, poczem z odrazą puszcza go i zwraca się ku Marcie.)

STANISŁAW

(pada na krzesło, chwytając się oburącz za skronie).

Skryjcie mnie! Skryjcie!! Wściekły tłum szaleje...

Grozi — becześci — kamieniuje. Boże!

W chwili, gdym do dom wracał — czysty w duchu,
Rzuciwszy katom rublami w twarz!

MARTA

(która podniosłszy się — wpatrywała się bystro w Stanisława z widocznym powrotem do zmysłów, nagle chwytła się za serce i pada na kanapkę z okropnym okrzykiem).

Stasiu!

Oh!!

(Michał i Joanna rzucają się ku niej.)

JOANNA.

Męczennico!

STANISŁAW.

Matko...

MICHAŚ

(chwytając Martę za rękę).

Nie masz matki...

(Ponuro, puszczaając jej rękę.)

Zmarła!

(Joanna z jękiem rzuca się na trupa.)

STANISŁAW.

Zabiłem ją!

(Chwiejąc się idzie ku zwłokom.)

MICHAŚ

(stając między Martą a nim, wstrzymuje go ruchem ręki).

Ni kroku, zdrajco!

Czy ci z kibitek jęk nie brzęczy w uchu?
Dziś jeszcze starca w głąb pełnałeś Sybiru,
I zwłok tych dłonią dotknąć chcesz skalaną?
Preez! Patrz, ta Święta, o pękniętem sercu,
Milczeniem woła jeszcze: Matkobójca!

STANISŁAW

(rzucając sobą wstecz, chwytając się poręczą krzesła).

Ha! To głos ojca!... Bezsilne to chłopię
Oka mnie razi piorunem — druzgoce —
I wstecz odtrąca od świętego trupa!

A oni tam... a oni... bracia moi...
 Hańby mi piętno wycisnęli tu... tu...
 Kamieniem... Ludzie, litości!... Jam podły
 Zwrócił zarobek... wyrzekł się szatana!

MICHAŚ (zimno).

Ja ci nie wierzę. Strach przemawia z ciebie.

STANISŁAW (słabnąc).

Nie wierzysz? Oh... I czegoż mi się lękać?
 Przed innym stanę Sędzią — miłociwszym...
 Czuję... już oczy bielmem mi zachodzą...
 Oh! Pocisk silny!... Tu — czerep mi czaszkę
 Strzaskał!

JOANNA.

Mój Stasiu!

(Chwyta go w objęcia.)

Krwiań cały zboczony...

Wody!

STANISŁAW (ciszej).

Nie trzeba... Stało się... Joasiu...
 Od bratniej ginę dłoni, ja — wzgardzony!
 (Stania się i wskazuje na Martę.)
 Tam, tam... do matki! — Złóż mnie u nóg trupa...
 A ty, o chłopcze, zezwól... ustąp... błagam.
 (Michał ustępuje od trupa; Joanna podtrzymując wiedzie ku zwłokom
 Stanisława, który pada u stóp matki.)

JOANNA (schylając się nad nim).

Luby mój!

STANISŁAW.

Żegnaj... zasłużona kara...
 Tak niechaj każdy ginie zdrajca... ginie
 Jak ja, w przekleństwie...

JOANNA (z rozpaczą).

Duszo ty zbłąkana...

Jeśli cię Sędzia powołuje Wielki,
 Byś mnie potrójną opuścił sierotą,

Odejdź spokojnie w Panu... On przebaczy,
 Jak matka padła z okrzykiem miłości,
 Jak ja ci na tem lieu kładę bladym
 Ostatni serca pocałunek...

(Całuje go w skroń.)

STANISŁAW.

Dziękuję...

Oh! (Umiera.)

MICHAŚ.

Wy przebaczcie — ja mu nie przebaczę!

JOANNA

(podnosząc głowę).

Chłopcze... o chłopcze... i tyś mu przebaczył...

.....
 Mnie do zakonu... Tobie w bój niebawem...

Gdzie bohaterów krew zrumieni pola,

Ta tu się zdybiemy...

(Zastonia spada.)

II.

POD KOLUMNĄ ZYGMUNTA.

OSOBY:

SIERGJEW, pułkownik wojsk rosyjskich.
Hrabina ALEKSJA, jego siostra, wdowa.
GUSTAW.
NATALI, żyd.
JAHELA, } jego dzieci.
BENJAMIN, }
RUBIN.
CZYNOWNIK.
AJENT.
ZAKONNIK.
MIESZCZANIN PIERWSZY.
MIESZCZANIN DRUGI.
NIEWIASTA.
CZELADNIK.
CHEOPIEC.
LOKAJ HRABINY.

Mieszczanie, mieszczeni, lud. — Ajenci. — Żandarmi. — Rzecz dzieje się
w Warszawie, na wiosnę roku 1861.

AKT I.

(Izba w pomieszkaniu Natalego. — Zmrok wieczorny. — Jahela siedzi zadumana przy otwartem oknie z książką w ręku. U stóp jej siedzi Gustaw wpatrzony w jej oblicze. Oboje oświetleni promieniem zachodzącego słońca.)

SCENA I.

GUSTAW — JAHELA.

GUSTAW.

I czemu zwieszasz główkę twą, lilijko?
Nie tchnąż ożywcza rosą te wyrazy
Wieszczą naszego?... Wznies z ufnością skronie,
Wzrokiem zaczerpuj ziemi naszej cuda, —
Serce odtętni: Oto nasze... nasze!

JAHELA.

A jednak bracie... nie nasze...

GUSTAW.

Łańcuchy

Krępują ludzi, lecz JEJ nie skrępują!...
ONA żyć będzie wiecznie, a JEJ łono
Żyźne wydawać wciąż będzie mścicieli...

JAHELA

(opierając dłoń na jego włosach i patrząc mu w oczy miłościwie).

I was wydała, was, mężów ofiary;
Wy, ni to wierny syn Abrahamowy,

Głowy kładziecie na całopalenie
Za naród...

GUSTAW (marząco).

Jahel! — Przyjmieź Bóg ofiarę?

JAHELA.

Tyś ducha mego obudził do życia;
Tyś w serce moje miłość wlał tej ziemi;
Tyś mi był gwiazdą przewodnią żywota,
I oto twoją jestem... twoją duchem...
A jako ongi Pan w proroki Swoje
Ducha wielkiego wlewał — i widzieli,
Czego wprzód oko ludzkie nie widziało,
Tak i ja tobie powiadam: Zaprawdę
Przy was zwycięstwo...

GUSTAW.

Marzycielko moja!

JAHELA.

O — lubię marzyć... Stara matka moja,
Niewiasta prosta, lecz wielkiego serca,
Zwała mnie: Biedną! — «Biedna moja Jahel!»
A gdy jej rankiem szeptałam wyznania,
I sny me dziwne wyliczałam drżąca,
Dłonie mi kładąc na płonące czoło
We łzach szeptała: «Biedna, biedna Jahel!»

GUSTAW.

A twój-że rodzic?

JAHELA.

Natali, to mędrzec.

Natali sługą Jehowy. — a Pan zaś
Duchem go natchnął wielkim... O Gustawie,
Zakon nasz Ojców świętą dlań spuścizną,
A on bożemi kroczy drogi...

GUSTAW.

Znam go.

O — to szlachetny mąż!

JAHELA (z uśmiechem).

Choć żyd... Wiem, bracie;
 Święta was obu łączy tajemnica...
 Rozmowy wasze skryte i spojrzenia
 Nie uszły oku memu... Tyś mi nigdy
 Słówkiem nie zdradził, skąd ta przyjaźń wasza,
 I on mi nigdy nie rzekł, krom: «Jahelo —
 Próg domu mego zawsze dlań otwarty.»
 Lecz ojeiec różne tajemne papiery
 Na Stare Miasto szle przez moje ręce;
 A chociaż milezy, przeczuwam Gustawie —
 (Gustaw chce mówić; ona dłonią zamyka mu usta.)
 Milez, milez... Jam tylko kobietą.

GUSTAW.

Tyś... Polką.

JAHELA.

Jestem nią — dzięki tobie. Wczoraj bracie,
 Sen miałam nowy... sen święty, przedziwny...
 Opowiedziałam go ojeu... On patrzył —
 Patrzył szlachetną, piękną swą żrenicą
 Długo w me oczy — i milezał... Jam rzekła:
 Ojeze — nieplonną ciężka będzie walka
 Modłów z żelazem — świętych pieśni z knutem;
 Ojeze, ten naród zwycięży; nie dzisiaj —
 Jutro zwycięży... pod sztandarem jego
 Wzgardzone potąd pójdą i nieznanne:
 Chłopska siermięga i żupan żydowski...

GUSTAW.

A on, twój ojciec?

JAHELA.

On pokiwał głową,
 I dłonie drżące złożył mi na czole
 I tak w oblicze patrząc mi przeciągle
 Rzekł: «Niech Jehowa będzie nam miłościw,
 A ciebie w ojców uchowa Zakonie...»

(Po chwili — ciszej.)

Bracie, on mędrzec... bracie on przeczuwa
Serc naszych związek...

GUSTAW.

O nie, nie... On milezy...

JAHELA.

Milezy — bo wierzy, żem Judei córą,
A ty... Gustawem! — Lecz on cierpi, bracie...
Ach, on by przeklął swe dziecię, on nożem
Serce by przeszył w świętem oburzeniu
Występnej córce — córce Natalego.

(Z zapalem.)

Imię me — Jahel... Szezyęć się mą wiarą,
Tak, jak się czystą mą miłością szezyęć.

GUSTAW.

O jakżem dumny z ciebie! Jakżem dumny,
Iż twoja dusza, mojej jest odbłyskiem,
Iż myśli nasze — czucia nasze — tehuicnia —
W jednym się łączą, a świętem ognisku...

JAHELA.

A jednak — bracie — między nami wieczna
Krzyża zapora i przepaść talmudu...

GUSTAW (marząco).

Jahelo!... W oknie białej twej izdebki
Zielony powój, roztaczając zwoje,
Wiotkiej dosięgnął gałązki cyprysu —
I oto obie w okienku rośliny
Przyrodą sprzeczne i bytu warunkiem,
Splotły się wzajem w jeden uścisk bratni...
Któż je obwinić zechce — któż rozerwie?!
I nas, o Jahel, rozdzielają losy,
I dla nas słońce nadziei zagasło...
A jednak tyś mi pierwszą po Ojeżyźnie!
Myślą związani — i dążeniem jedni,
Czegóż nam więcej potrzeba?

JAHELA

(nadsłuchując — i wpatrzywszy się w ulicę. Turkot powozu.)

Patrz?... Widzisz?

Pyszny ten powóz — i ta piękna dama?

(Odwraca się ku niemu i bada jego oblicze.)

Ona cię kocha, można ta Moskiewka — —

Jej salon — —

GUSTAW (podając jej rękę).

Dziewczę... Dotknij mojej dłoni;

Spojrzyj mi w oczy...

JAHELA

(miłośnie nachylając się ku niemu).

O wierzę Ci... wierzę!

(Chwila milczenia.)

SCENA II.

CIŻ I NATALI.

(We drzwiach ukazuje się Natali, starzec poważny. Na widok obojga staje na progu. Na obliczu jego widoczny odbłysek zgrozy. Po chwili pasowania się, wchodzi, przybrawszy zimny wyraz twarzy. — Gustaw zrywa się zmięszany. — Jahel powstaje.)

NATALI (poważnie dotknąwszy oddrzwi).

Pokój domowi.

(Idzie ku przodowi sceny.)

Odejdź stąd Jahelo.

(Jahela ucałowawszy mu dłoń, odchodzi na lewo. — Natali prowadzi ją wzrokiem aż ku drzwiom, potem kładzie czapkę sobolową na stole i odwraca się ku Gustawowi.)

SCENA III.

NATALI — GUSTAW.

NATALI.

Witaj! — Czekales długo? — O zaprawdę,
Jeśli Krezusem starego zwa żyda,

A on nie strzeże skarbu, jako oka
 W głowie — zaprawdę stary żyd jest głupcem.
 (Gustaw spuszcza oczy zniższany.)
 Lecz, o Jehowo! Cóż bez Twojej woli?

GUSTAW (wymijając).

Wierzę w roztropność Natalego. Szczelnie
 Przed wroga okiem skryć on zdola skarby...
 Przebóg, Natali! Wszak sklep twój podziemny
 Kryje nam skarby droższe nad klejnoty:
 Bo — proch i olów...

NATALI.

O ten skarb, młodzieńcze,
 Spokojny jestem. Czujne szpiega oko
 Tych tajemniczych nie dosięże sklepów...

(Z naciskiem.)

Jednak są skarby, których nie ukryjesz,
 Choćby w sklepieniu... O, częstokroć skarb to
 Najdroższy...

(Urywa.)

Długo czekałeś?

GUSTAW.

Godzinę.

NATALI.

Dziś ja Nalewki zszedłem dom po domu,
 I oto słowa me stwierdzone skutkiem.
 Znam ja współwierców mych myśli i serca.
 Tak! — Najuboższy żyd, a choćby nędzarz
 Do tej skarboney grosz dorzuci wdowi.

GUSTAW.

Twoja to starcze zasługa!

(Podaje mu dłoń.)

Zaiste,

Czem ci odplaci kraj za taką służbę?

NATALI (zakłada ręce za pas — cofnąwszy się)

Oby Jehowa słów tych nie wykreślił
 Z pamięci... Oby, w żółé i lzy bolesne

Miodowej słów tych nie zmienił słodczy!
 Częstokroć wróg, mniej strasznym dla nas wrogiem,
 Od sprzymierzeńca ..

(Gustaw ustępuje zmięszany. — Natali siada przy stole, podpiera głowę
 dłonią i kiwa nią w zamyśleniu.)

Mój synu, mój synu!

Gdyby żyd stary nagród łaknął, złota,
 Aż z ofiarnem szedłby on jagnięciem
 Przeciw katowi, co na rzeź je wiedzie?
 Zaprawdę któżby, jeśli nie Faraon
 Worki mu złotem wypełnił?... O synu!
 Lecz Pan odwrócił skroń od Faraonów
 I drży mu w dłoni pomsty grom...

GUSTAW.

Natali!

NATALI (uderza po księdze).

W mądrej tej księdze kto czytać dziś umie,
 Duchem, nie okiem czytać — ten spokojnie
 W przyszłość spogląda. O, to księga Boża!

(Marząco.)

I czemu jesteś biedny lez narodzie?
 Czemu? — Ażaliś nie wybranym ludem
 Jak ów wybrany naród Izraela?
 I Nam i Wam wydarto Ojców ziemię,
 I Nas i Was z torbami w świat za oczy
 Wyroki pędzą srogie... I obudwum
 Jehowa zginąć nie dał, — choć nad nami
 Czarne ciągnęły chmury: mordów, hańby,
 Pożogi... Otóż dla tego, ty Ziemio,
 Pokłon Ci, nowy ludów Izraelu!
 Jakbyś przeczuła wspólne z nami losy,
 Tyś nas do swego przygarnęła łona
 Jak matka .. Oto przy ognisku twojem
 Wolny Izrael spoczął i bezpieczny.
 Dla tegoć pokłon, o Wielki ty Królu —
 I tobie Matko-Polsko!...

(Zapada w zadumę, oparłszy czoło o księgę talmudu.)

GUSTAW (wznosząc oczy — z cicha).

Dobry Boże,
Osłoń przybytek ten spokoju skrzydłem...
(Chce odejść — wraca i dotyka jego ramienia.)

Natali...

NATALI (podnosząc głowę).

A, — toś ty?

GUSTAW.

Posłuchaj starcze:
Nie klnij mi... Kocham Jahel...

NATALI (podnosząc się gwałtownie).

Przemówileś!!

GUSTAW.

Dłużej cię ludzie nie mogą...

NATALI (uderzając po księdze).

Szalony!

Widzisz tę księgę?

GUSTAW (odslania piersi).

Starcze — na mej piersi,
Czy widzisz matki spuściznę, ten krzyżyk?

NATALI

(idzie ku drzwiom na lewo i zasłania je sobą).

Oto izdebka córy mej dziewicza —

(Groźnie.)

Izba żydówki! — Czy słyszysz? — Żydówki!...

A ty krzyż nosisz!

GUSTAW.

Podaj mi dłoń, ojcze...

Przysięgam, progu świętej tej komnaty
Nigdy nie dotknie ma stopa.

NATALI

(podaje mu rękę — on ściska ją i wybiega. Starzec patrzając za nim).

Szlachetny!

SCENA IV.

NATALI — (potem) JAHEL.

NATALI

(otwiera drzwi do izdebki Jaheli i woła).

Jahel!

JAHELA (wchodzi).

Mój ojciec — (urywa).

NATALI.

Dla czegoś zamilkła?

JAHELA.

Słyszałam wszystko, mój ojciec.

NATALI.

Nieszczęsna!

(Ona milczy — on marszczy czoło.)

O Jahel! — Aż Pan odwrócił od nas
Oblicze Swoje? — Ty kochasz go?!

JAHELA.

Rzekłeś.

NATALI (groźnie).

Mamże cię przekląć?!

JAHELA (łagodnie).

Jego czy przekląłeś?

NATALI.

Ten chrześcjanin, w Izraelu zrodzon,
Wart byłby twojej miłości. O Jahel —
Przekląć nie mogłem tego chrześcjanina...

JAHELA.

Więc i mnie nie klnij! Zrodzona w ich wierze
Godną by Jahel jego była serca.

NATALI (ponuro).

Milez — tyś żydówką!

JAHELA (ze stałością).

Jestem nią! — Mój ojeze:

Slyszales jego przysięgę? — To była
 Jego przysięga i moja. — Te progi
 Górą Synaju dla nas, a zaś Jahel
 Wierną Noego białą gołębicą!
 Różczkę oliwną w dom ci niosę ojeze:
 Już go nie ujrzę nigdy!

NATALI (podaje jej talmud — ona całuje księgę).

Córo moja!

Pójdź tu, do piersi... Tu, przy łonie żyda,
 Wiernego slugi Jehowy, twe miejsce...
 (Tuląc ją — spogląda ku niebu.)

Obyć pocieszył Adonaj!

SCENA V.

CIŻ — RUBIN.

RUBIN.

Domowi

Pokój.

(Na stronie.)

Nie slyszą. Znowu egzaltacja.
 Szalony starzec, a bogacz.

(Zbliża się.)

NATALI (puszczając Jahelę z objęć).

Ah — — Rubin.

RUBIN.

On sam... (Na stronie.) Jak blada... Ona drży...

JAHELA.

Odehodzę.

RUBIN (pospiesznie).

Pozostań, piękna! — Nigdy twym widokiem
Stęsknionych oczu nasycić nie mogę.
Ty mnie unikasz, Jahel?

JAHELA.

Ciebie?

NATALI (do Jaheli).

Odejdź.

(Oziębło.)

Zbędny to świadek rachunków.
(Jahela chce odejść.)

RUBIN.

Pozostaw
Córkę, Natali! — Jakto, mój ty stary?
Niepomnyś dawnych z ojcem mym układów?

JAHELA.

Byliśmy dziećmi.

RUBIN (ponuro).

Dziećmi!... Wszak nasz Zakon
Uświęca związki —

NATALI (niecierpliwie).

Nasz Zakon — nasz Zakon!
Tyś żydem, Rubin?

RUBIN.

Czemże?

NATALI.

Ty? — tyś niezem!

Ażali spełniasz Zakonu przepisy?
Suknią i sercem, tyś nie żyd.

RUBIN.

Przesady!

Świat naprzód kroczy.

NATALI (z cicha).

Adonaj!

RUBIN (bierze Jahelę za rękę).

Pozostań!

Kilku dziś z tobą pragnę słów rozmowy.

(Ona spogląda na ojca, Natali daje jej znak. Jahela usiada przy oknie i zamyślona bierze do rąk książkę, zostawioną przez Gustawa.)

NATALI (na stronie).

Nie drażnimy tego sępa...

(Głośno.)

Czy przyniosłeś?

RUBIN (dobywa papierów).

Oto są weksle i żyra. Sto od sta.

NATALI (dysnąwszy okiem, z radością).

Kłęli, nieprawdaż?

RUBIN.

Mamże ci powtórzyć?...

NATALI.

«Pijawka — jewrej — pijawka!» — Mam weksle.

RUBIN.

I kolegialny, i praporszczyk biedak,
Krecił się — zżymał — lecz podpisał.

NATALI

(chowając weksle z wyrazem upojenia).

Znów dwu!...

RUBIN.

Słuchaj Natali — ty spryt masz nielada...
Jeśli drzesz skóry, to russkie — a jeśli
Drzesz — nu — ze skórą zdarłbyś kawał ciała.

NATALI (powściągnąwszy się).

Pewny zarobek.

RUBIN (przystępuje do okna).

Czytasz piękna Jahel?

Ksiąg ci nie szczędzi Natal bogobojnych:

Judyt i Ester — Hagar i Noemi —
To budujące dzieje!

(Wyjmuje jej książkę z dłoni.)

Ah — ah — «Kordjan!»
«Kordjan» — i w ręku żydówki?! — To postęp!
A ty Natali, gromisz mnie...

JAHELA

(niespokojnie, usiłując odebrać książkę).

Rubinie...

RUBIN.

Pewnie nasz młody, piękny patryjota
Zapomniał...

(Ogląda książkę.)

Ah, ah! — Jego cyfry. — «Kordjan!»...

JAHELA.

Widzę, nie obcym ci ten utwór wzniosły,
Choć...

RUBIN (uśmiechając się).

Zakazany?! — O, ta młódź gorąca
Przecudnie umie deklamować!

NATALI (przerywa).

Rubin,

Nie mi nie mówisz o twym jenerale.

RUBIN (oddaje jej książkę).

Jak przewidziałeś — nowy skrypt i żyro.
Dopisze pięć tysięcy. — Nu — nu — «Kordjan!»...
Słuchajno, stary: powiadają ludzie,
Że ty młodego tego Chrześciana
Talmudu uczysz tajników...

NATALI.

Ot, ludzie!

A cóż sowietnik?

RUBIN.

Prosi o delatę.

NATALI.

Ja żyd ubogi. Nie mogę.

RUBIN.

Zaskarżysz?

NATALI (lysnąwszy okiem).

Z serca boleścią — zaskarżę.

RUBIN (z naciskiem).

Och, serce!

Czułe masz serce! — U ciebie są braćmi
 Wszysey nie-russey... A czytasz w Zakonie:
 Oko za oko — ząb za ząb.

NATALI.

Mój Rubin,

Wniesiesz mi skargę dziś na sowietnika.
 Wnet ci przyniosę papiery — zaś czekam
 Twego rachunku. — Oblicz two procenta.
 (Odechodzi na lewo.)

SCENA VI.

RUBIN — JAHELA.

RUBIN (na stronic).

Odszedł...

(Głośno.)

Jahelo — Oto chwila wolna;
 Więc nie wydieraj mi tej chwili, dziewczę!
 Ty drżysz?

(Ona chce powstać.)

Pozostań. Niech mi usta twoje
 Wyrok wygłoszą... Dziećmi nas złączono;
 Posag twój dla mnie leży na procencie,

A ty unikasz mnie — odemnie stronisz?
 Dom ten tak zimny dla mnie — i dłoń zimna
 Starca i twoja. Jahel, skończ niepewność.

JAHELA.

Dręczysz mnie.

RUBIN.

Dręcę?! — Och! Wiecznie to słowo!
 Słuchaj Jahelo: Rękę twą przed laty
 Mnie zapewniono...

JAHELA.

To — przed laty, Rubin.

RUBIN.

A dziś, dlaczego obec mi te progi?
 Ile kroć pragnę widzieć cię, Jahelo,
 Niby lekliwa łania mi uchodzisz;
 Stary, gdy pragnę w głąb mu zajrzeć serca,
 Wnet mi okiełza język tem lub owem,
 I znów odchodzę, jak przyszedłem. — Dość! Dość!

JAHELA (wymijając).

Próg domu tego wolny.

RUBIN.

O zapewne!
 Wszak i ten młody Chrześcianiń wolno
 W progi te wkracza... Czego ten katolik
 Szuka w tym domu? Co wiąże go z żydem?
 Jak duch się zjawia — jak duch znika w zmroku.

JAHELA (mierzając go wzrokiem).

Rubin...

RUBIN.

Już gniewna? — Jak-to wy drażliwi!
 Dziwne to czasy... Strzeżcie się!... I ten, ten
 Młodzieniec niech się strzeże...

JAHELA (niespokojnie).

Rubin — Rubin...

Młodzieńca tego rodzic w chwili ciężkiej
Wiele dobrego świadczył nam.

(Rubin kiwa głową niedowierzająco.)

Ten młodzian

W kantorze naszym otwarty ma kredyt.
Któż — nie Natali ma dłoń mu pomocną
Podać w potrzebie?

RUBIN (z drwiącym uśmiechem).

Wdzięczność, piękna Jahel?
Świat kroczy naprzód. Nie wierzę w tę wdzięczność,
Wierzę w interes.

JAHELA (j. w.).

Cóż w tem? — Nie interes?

RUBIN (przeszywając ją wzrokiem).

Tak — tak...

JAHELA (gorączkowo).

Młodzieniec w ciągłej jest potrzebie.
Pojmiesz: fantazja — młodość — krew gorąca —
A młodość lubi trwonić...

RUBIN.

Ej, ej — Jahel,
W żywą obronę bierzesz Chrześciana!
Słuchaj Jahelo: Dziwne teraz czasy,
A duchy takie jawiące się nagle,
A jeszcze naglej znikające duchy —

JAHELA (na str.).

Zdradza się...

(Głośno.)

Przestań!

RUBIN (powściąga się).

Ja majątku nie mam —
Lecz jam już przywykł posag twój zwać moim.
Ty wiesz, ja sprytny — dłoń starego prawa.

Pieniądz twój, Jahel, potroję... Ja Eden
 Stworzę ci, piękna! — Ojciec twój w talmudu
 Grzebiąc tajnikach, jak ptaszynę w klatce
 Wdzięki twe więzi... Ja, dziewczę czarowne,
 Świata ci lśniące odsunę wrzeczadze,
 Ja cię perlami obsypię i złotem,

(Z cynizmem)

I... dręczyć wcale zazdrością nie myślę...
 Wnet u stóp twoich pól legnie Warszawy;
 Pycha i tytuł hold twym wdziękom złoży.

JAHELA (z godnością).

Żądy tej nie znam.

RUBIN.

Boś nie skosztowała
 Słodocy, jaką wdzięk daje i pieniądz!
 Dumnaś? — Ukorzysz wszelkie czynownicy...
 Dumnaś? — Piersz moją, pierś żyda, okryją
 Chresty... a Jahel, czarująca Jahel,
 Lekko — swobodnie — uśmiechem swym wabiąc,
 Jeneralskimi przemknie salonami!...

JAHELA (z pogardą).

Cóżto?... Frymarka twem godłem?

RUBIN.

Nu — czegoż
 Pragniesz? — Jać w wieczny rzucę wir rozkoszy...
 Jeśli zaułków wstrętna ci stęchlizna,
 Współwierców twoich nędza, więc wyjedziem
 Nad Newy brzegi, lub nad brzeg Sekwany,
 Kędy podobne królują... posągi;
 I nikt nie powie: «To polska żydówka —
 To żyd z Warszawy».

JAHELA (dumnle).

Rubin — póki z ciebie
 Serce mówiło, słuchałam... lecz z ciebie
 Podłość przemawia...

RUBIN.

Aj, aj... podłość? — Jaka?
 To wiek postępu... wiek to interesów,
 A tyś stworzona, by lśnić i — olśniewać!
 Kto wie... Ty nie znasz dworu... W Petersburgu...

JAHELA (z odrazą).

Patrz — twarz mi płonie!

(Chce odejść.)

RUBIN.

Oh... romanse głupie!
 Ja twoje serce znam! — Do mej własności
 Ktoś mi zastąpił drogę... Biada temu,
 Kto w drodze stanie Rubinowi!

JAHELA (z godnością).

Grozisz?!

RUBIN (szarpiąc swe piersi).

Piekło tu czuję...

(Zastępuje jej drogę.)

Słowo!

JAHELA.

Dla Rubina

Nie mam i słowa.

RUBIN (gwałtownie).

Nie wywołuj gromu!

Ty nie wiesz, kogo przydeptałaś...

JAHELA (zimno, z naciskiem).

Rubin...

Wiem!

(Wychodzi dumnie na lewo.)

SCENA VII.

RUBIN (sam — sycząc).

O ten «Kordyan»!...

(Po chwili.)

Nie, to niepodobna...

Chwilowy jej to obłąd — szal niewieści!
 To tych poezyj głupich, deklamacyj
 Patryotycznych owoc!... Głupcy! głupcy!

(Zamyśla się.)

Miałebym z rąk ten puścić kasek? — Hola!
 Nie! — W końcu musi zwyciężyć rozsądek.
 Stary wyszczuje Chrześcianina — stary
 Przekląłby córkę — a co stokroć gorzej,
 Niedalby grosza. — Nu, nu... poczekamy,
 Nikt mnie tu nie zna... nie przeczuwa...

SCENA VIII.

RUBIN — (wbiega mały) BENJAMIN.

BENJAMIN (staje i wpatruje się weń bystro).

Rubin?!

RUBIN (głaszcząc go).

Zkąd wracasz malcze?

BENJAMIN.

Nie głaszcz mnie!

RUBIN.

Dlaczego?

BENJAMIN (j. w.).

Nie głaszcz mnie, mówię!

RUBIN.

Aj, chłopcze uparty!

BENJAMIN.

Dobrze słyszałem, co szeptano... Tato
 Nigdy nie kłamie — i Jahel nie kłamie.

RUBIN (niespokojnie).

Szeptano, chłopcze?... Jaktó?... Cóż szeptano?

BENJAMIN (z dziecięcym uporem).

Nie powiem. Idź precz!

RUBIN (groźnie, chwytając go za ramię).

Malcze!!

(Powściągając się.)

Benjaminku,
Czemu tak gniewnie? Wszak to ja, ja, Rubin.
Powiedz-no chłopcze —

(Spiesznie.)

Był tu dziś pan Gustaw?
Mówił z Jahelą?... Powiedz chłopcze — powiedz...
(Dobywa pudelka.)

Oto łakocie.

BENJAMIN (rzuca mu pudelko pod nogi).

Idź precz! — Ja od szpiega

Nie chcę łakoci!

(Wybiega na lewo.)

RUBIN (stoi chwilę skamieniały).

Piekło!... Tak się rozwił

Obraz ponętny!... Cofnęli mnie w nicosć!

Wyście mi przyszłość ukradli — więc drzyjcie!

(Wybiega.)

AKT II.

(Ogród Saski. — Ustronie.)

SCENA I.

(Szybkim krokiem wchodzi Rubin, staje i ociera czoło z potu.)

RUBIN (przytłumionym głosem).

«Szpieg»... «Szpieg»... «Od szpiega nie biorę łakoci!»...

Och... Ty padalecze mały — głupie żydzię —

Ja ci to kiedyś odplączę!

(Ogląda się.)

Pułkownik

Zwykł o tym czasie —

(Spostrzega nadchodzącego pułkownika.)

Otóż on. Moskala

Szatan mi wiedzie zemsty.

(Przesuwa się koło pułkownika, składa mu niski ukłon i wychodzi.)

SCENA II.

PUŁKOWNIK (nie patrząc nań).

Nie!... Na honor,

Życ mi tu dłużej nie sposób!... Tam, u nas,
 Tam w Petersburgu, ni to motylowi
 Z kwiatka na kwiatek fruwać ci swobodnie
 I szalu miodem poić się bez końca!
 Tam, przy szampana syku, czarek brzęku,
 U boku pięknej, a lubieżnej Fryne,
 W słodkiej utopisz zapomnienia głębi
 Myśl — sny — głos serca — i sumienia wyrzut...
 Tu zaś w żalobnej, smętnej tej krainie,
 Ani zapomnieć — ni szampana szumem
 Stłumić te zgrzyty!...

(Po chwili — rozglądając się.)

Zieleń — wiosny uśmiech —

Słowik ci z duszą gwarzy — i woń fiołka
 Lubo cię, sennie upaja... a jednak
 Czarny tu jakiś, niedojrzany całun
 Duszno się zwiesza nad miastem — zapiera
 Oddech i skroń ci przygniata ołowiem!...

(Rubin pokazuje się w głębi. — Po chwili.)

Napróżno dłoń twą wyciągasz: Ten mundur
 Jak śliska węża-grzechotnika skóra
 Wstrętnie odtrąca...

Na Boga!... Tę szaszkę
 Strzaskalbym nieraz na sztuki — i szczytki
 W twarz rzucił... komu?... Ha!

SCENA III.

PUŁKOWNIK — RUBIN.

RUBIN (z kapeluszem w ręku, zgiąwszy się do ziemi).

Sługa pokorny...

PUŁKOWNIK (szorstko).

Rubin?

RUBIN.

Do usług.

PUŁKOWNIK.

Czego ty się włóczysz
Za moim śladem? — Krążysz po ogrodzie,
Jak satelita.

RUBIN (z obleśnym uśmiechem).

Jam też satelita.

PUŁKOWNIK.

Czego chcesz?

RUBIN (schlebiająco).

Mości pułkownik, jak widzę,
Coś nie w humorze. Czyjemże zadaniem
Wzniosłego czoła, szlacheckiego czoła
Zmarszczki wygładzić?

PUŁKOWNIK.

Nudzisz mnie.

RUBIN.

Pułkownik

Spleenowi uległ... Spleen nudny — nie Rubin.

PUŁKOWNIK (badawczo).

Wciąż mnie szpiegujesz? Cóż to, żydzie?

RUBIN.

Żydzie?...

Ja nie żyd... Człowiek jestem — «od poruczeń».

PUŁKOWNIK (pogardliwie).

Poruczeń twoich zakres —

RUBIN (pospiesznie).

Racz mnie panie

Wysłuchać.

PUŁKOWNIK.

Cóż to?

RUBIN (z uśmiechem).

Spełniam me rzemiosło.

PUŁKOWNIK.

W biurze załatwiam —

RUBIN (gorączkowo).

Pożalujesz, panie!
(Z naciskiem.)

Ot — miesiąc temu — z okna pan pułkownik
Zoczył żydówkę... Och...

PULKOWNIK (zachnąwszy się).

To Natalego

Córka. To mędrca Natalego córka.
On talmudzystów wyrocznia — a Jahel,
Pomnij — to córka uczeiwego żyda,
A nie zaś lotra, jak ty!

RUBIN (z ukłonem).

Do nóg padam.
(Na stronie.)

Och... jakby żądłem skluty! — Na sumienie...
Ta dziewczka szczęście ma...

(Głośno.)

Uczeiwe dziewczę!

Czy pan pułkownik mniej ceni uczeiwe
Dziewczęta?

PULKOWNIK (groźnie).

Won!

RUBIN.

Przecudna żydóweczka!...

Jak pan pułkownik ściгал ją zawzięcie!

PULKOWNIK.

Twarz jej widziałem — lecz nie znałem duszy.
Któż mi objaśnił?

RUBIN.

Ja.

PULKOWNIK.

Nie rzekłżeś drżący:
«To Jahel... perła Syonu!» — Dziś za to,
Dziś mi inaczej spiewasz, ty puszczyku!

RUBIN (wybuchając namiętnie).

Oh — wówczas — wówczas!...

(Powściąga się i uśmiecha.)

Nu — czasy są zmienne,

I ludzie zmienni... Spiewają w operze.
«La donna mobile» — — Cudowne dziewczę!
A tę dziewczynę, mości pan pułkownik
Ujrzy w pokojach —

PULKOWNIK (chwytając go za ramię).

Ja?... W czyich?

RUBIN (usuwa się z ukłonem).

Hrabiny.

PULKOWNIK.

Siostry mej?... Jako?

RUBIN.

Trudno, bym uczynił
Więcej, jak mogę... Pewne mam już plany...
Owoż... za chwilę piękne to stworzeńko
Przechodzić tędy będzie.

PULKOWNIK.

Tędy, mówisz?

RUBIN (obojętnie).

Tak jest. Codziennie o tej porze spieszy
Do —

(Urywa.)

Nu, ja nie wiem... może do kochanka.

PULKOWNIK.

Łotrze!... Twe plany cuchną. Twa żrenica
Koci ma odblask. — Ja wojskowy!

RUBIN.

Owszem...

Kobiety lubią wojskowych.

PULKOWNIK.

Ej, Rubin,

Zadnej podłości!

RUBIN.

Pójdzie z dobrej woli —

Cicho — bez gwałtu pójdzie... tylko jednak
Do budoaru hrabiny. — Ten szkopuł
Już ja usunę; rzeczą zaś nie moją

Podbić serduszko... Pan pułkownik dziarski —
 Młody — przystojny... Gładkich byle słówek
 Kilka... Nu — co tam!... To rzecz już nie moja.

PULKOWNIK

(chwyta go za ramię i patrzy mu w oczy badawczo).

Rubin!

RUBIN (usuwając się).

Przepraszam, oko mnie nie myli:

Pani hrabina zdążyła —

(Z ukłonem.)

a zaś pan mój

Długo nie lubi rozmawiać z człowiekiem

Mego rzemiosła.

(Odechodzi spiesźnie.)

SCENA IV.

PULKOWNIK — (potem) ALEKSJA.

PULKOWNIK.

Nie — to niepodobna!...

Lotr ten mnie ludzi!

(Wchodzi Aleksja — za nią lokaj z szalem na ręku staje w głębi.)

Tak późno hrabino?

Ach, oko błyszczy?! Lica twe różowe?!

Wiosna, to lekarz cudowny.

ALEKSJA.

Oh — zimę

Smutną przeżyłam.

PULKOWNIK.

Lecz serce zranione

Z wiosną odżyło?

ALEKSJA.

Wciąż mnie drażnisz, Siergiej...

Żadnej uronić nie chcesz sposobności,

By serca mego nie ukłuć!...

PULKOWNIK.

Twe serce!

ALEKSJA.

Przeklęty baron! — Po co mi barona
Na myśl przywodziś? — Uszedł z baletnicą!...
Umrzec pragnęłam...

PUŁKOWNIK (cierpko).

Nie umarłaś, siostró...

ALEKSJA.

Lecz zima cała we łzach mi się wlokła!

PUŁKOWNIK (j. w.).

Tak, cała zima — zaprawdę. U ciebie
Króciej zazwyczaj trwały rekolekce...

ALEKSJA.

Oh, wy mężczyźni!

PUŁKOWNIK.

Oh, wy ruskie damy!

ALEKSJA.

Mojaż w tem wina, że słabe me serce
Oprzeć się długo nie zdoła obłudzie?
Ten zaś nieznośny baron —

PUŁKOWNIK.

Już nieznośny?

A całą zimę szalalaś...

ALEKSJA.

Sam powiedz,

Czy wart był mojej miłości?

PUŁKOWNIK.

Zapewne...

Lecz ty się zemścić umiesz. Ile razy
Po dniach goryczy, nocach łez i spazmów
Okno twoje błyszczy, jaśniejają zaś lica —
Coś jakby w ucho szepnęło mi z cicha:
Feniks powstaje z popiołów...

ALEKSJA (z determinacją).

I powstał!

PULKOWNIK (z ironią).

Winszuję.

ALEKSJA.

Siergiej! Łacno to wzruszenie
Klamstwem bym pokryć mogła — na cud wiosny
Zachwył ten złożyć, co mi krasi lica —
Lecz nie! — To rozkosz sprawia mi niejaką,
Na brata drwiny odrzec: Ach Siergieju...
Tak — feniks powstał z popiołów. To serce
Namiętnie kocha... Tym razem —

PULKOWNIK.

Nie baron?

ALEKSJA.

Milez, milez... tym razem młodzian to wysmukły,
Różyczka niby kwitnąca — krew z mlekiem!
Kogo pokocha — świętą ją pokocha,
Pierwszą miłością!

PULKOWNIK (zimno).

Któż nastąpi... po nim?

ALEKSJA.

Precz, moralisto! Świat ten tak uroczy...
Życie tak piękne...

PULKOWNIK.

Opinia...

ALEKSJA.

Gawiedzi?!

Maloz u dworu święciłam tryumfów?
I byle wrócić nad Nowę — salony
Zagrzmia oklaskiem.

PULKOWNIK.

Salony, salony!...

Wolalbym siostrę, widzieć cię u boku
Małżonka.

ALEKSJA.

Siergiej! — Kto? Ja? — Niewolnicą?
Znow niewolnicą?... Ha, kto wie... ten młody
Cherub...

(Urywa.)

Braciszku, tyś swobodny. Jakże?
Cenisz tę wolność — i przypadkiem gdyby
Chciał cię kto więzić i Hymenu węzłem —

PULKOWNIK (poważniejąc).

Słuchaj Aleksjo... Tam, u nas — zaprawdę
Związek ten wstrętnym był mi niewymownie...
Bujać wołałem jak sumak po stepie;
A wiesz dlaczego?.

(Nachyla się ku niej.)

Bo znałem jedynie

Nasze kobiety i nasz dwór! — Aleksjo...
Ty Laszek nie znasz!... Nie raz już w marzeniu
Widzę się w dali — gdzieś — w spokojnem siole,
Pod polską strzechą — obok zaś anioła
Z łagodnem okiem, o bladym obliczu —
I cichą w kącie kolebkę...

(Urywa.)

O piekło!...

Ja Moskal!

ALEKSJA (wybuchu śmiechem).

Siergiej! W dam russkich imieniu
Skladam ci dzięki za tak dobrą o nas
Opinię! — Nawet posądzić gotowam
Braciszka... Evoë! Szalony chłopcze!
Albo w jałowych błąkasz się marzeniach
Albo surowy mości-purytanin
Nudne mi prawi morały. — Dlatego
Bądź zdrów, braciszku! Przyznam ci się, czekam
Pewnej osoby —

PULKOWNIK.

Aleksjo!

ALEKSJA.

Spiesz, Siergiej,
Błądź po ulicach, przez okna podglądaj
Laszki moralne o bladym obliczu
I łzawem oku — wzdychaj — i — i... Idź-że!

PUŁKOWNIK.

Oh, niepoprawna!

(Wychodzi.)

SCENA V.

ALEKSJA (sama).

Powiedz mi, ty serce,

Czy znów uwodzisz mnie, czy przeznaczeniem

Aleksji wieczna uluda?! Mów, serce!...

Nie — nie! Jeżeli pokocha, — jak piskląt

Gniazda raniona bronić ma orlicą,

Tak tej jesienniej miłości, ostatniej,

Wydrzeć ja sobie niedam... Sza... Nadchodzi!

(Daje znak lokajowi — ten odchodzi; ona siada na ławce.)

SCENA VI.

ALEKSJA — GUSTAW.

ALEKSJA.

Czekam, Gustawie.

GUSTAW.

Wonny twój bilcick,

Hrabino —

ALEKSJA.

Wręczył ci Rubin, nieprawdaż?

GUSTAW.

Jestem i słucham. Bilet zapowiada

Rozmowę ważną.

ALEKSJA (wskazując mu miejsce przy sobie).

O ważną! — Tej nocy

Usnąć nie mogłam. Chaos myśli dzikich

Mięszął mi mózg — i sen mi ploszył z powiek;

Postanowiłam widzieć cię Gustawie.

Słuchaj: Moskiewką jestem. Wy w ukryciu,

Wy tu knujecie coś.

(On chce mówić.)

Milcz, milcz Gustawie!

Głupy niech kładą głowę. — O szaleńcy!

Przeciw potędze zrywać się caratu,
 Olbrzyma tego, co jak prąd powodzi,
 Moc swą poczuwszy — zapory zdruzgoce
 I wnet struchlały Zachód wasz pochłonie!
 Przeciw potędze walczyć tej — czym? — pieśnią,
 I pierś bagnatom nastawiać bezbronną,
 Oh — to szlachetne, to podziwu godne,
 Lecz to rzecz głupców!

GUSTAW (wstaje — zimno, marszcząc brwi).

Hrabino — to przeciw
 Umowie naszej.

ALEKSJA (wstaje).

Więc mi niedowierzasz;
 Cię podejrzania czoło ci zachmurzył?
 Bądź bez obawy; mówmy, jak mężczyźni.
 Długo niepotrwa ten opór; zaprawdę
 Rok — dwa — zarzewie nareszeie wybuchnie,
 I wy, bezbronni, bez dział, karabinów,
 Żelaznym w okół ściśnięci obręczem —
 Wy się targniecicie na tego olbrzyma...

GUSTAW.

Ostrożnie... Jesteś w Warszawie...

ALEKSJA.

Ach, dziecko!

Imieniem mojem nie jeste: Aleksja?
 Imię to — tarczą.

GUSTAW.

Nie pojmuję, pani,
 Do czego zdążasz?

ALEKSJA.

Oh, do czego zdążam?

Kocham cię — kocham!... Głupy ci niech giną;
 Ciebie rozwagi słowem chcę ocalić...
 Porzuć tę ziemię niesforną, to miasto
 Rzuć buntownicze! — Ze mną uchodź! Czekam
 Skinienia. — Paryż!... Paryż!... W nowożytnym

Tym Babilonie, w tłumach tam utoniem,
By żyć wyłącznie dla siebie!... Cóż?

GUSTAW.

Matka

Nigdy nad twoją nie drżała kołyską —
Ręk niełamala — i zbuczonych kilka
Strzępków do białych cisnąc ust, nie lkała!...
Powiedz, czy nigdy tobie, choć w pacierzu,
Nikt nie nie poddał — krom imienia Cara?
Oh... Inne z mlekiem wyssałem ja myśli,
Inne dążenia... Przestańmy, Aleksjo.

ALEKSJA

(która patrzyła nań z zachwytem, na stronie).

Cudny!

(Głośno.)

Oh, matki wasze! Wasze matki!

Wszak zwierz troskliwą otacza opieką
Płód swój — i broni go — i życie własne
Za płodu życie oddaje — lecz Łaszki
Nie synów rodzą... U piersi swych, żółcią
Skazańców karmią już w pieluchach! — Wściekle,
Już z macierzyńskim pokarmem w ich żyły
Jakąś im sączą ojezyznę — i nucą:
«Rośnij malutki!»... «Rośnij mi, byś wisiał!»
Oh, oh!... To czule matki!

GUSTAW.

Dość Aleksjo!

(Po chwili.)

Tyś mi hrabino, młodemu chłopięciu,
Przy pierwszym ongi do Warszawy wstępie
Salony twoje otwarła i serce...
Tyś pierwsze stawiać kroki mnie uczyła
Na ślizkich waszych parkietach. — O, wówczas,
Gdybym ja wówczas mógł być się domyślać
Planów twych, gdybym miłość tę był przeczul
Nieszczęsną —

ALEKSJA.

I cóż?

GUSTAW.

Bylbym uszedł... uszedł!

W okolo was zgnilizna, a ja mlody
 Życ chcę — i kochać — i cierpieć — i umrzeć,
 Choćby, jak rzekłaś, tam — na szubienicy!...

ALEKSJA (wybuchając).

Nie lądź mnie dłużej! — O ty nie wiesz jeszcze,
 Jakie pełniłam misje w Europie!
 Ja w dyplomacji wiodłam prym... więc oko
 Bystre mam. Słuchaj — ty mnie nienawidzisz.
 Lecz choćbyś stokroć więcej nawet jeszcze
 Mną gardził — z moich nie uszedłbyś progów!
 Wszak z wyższych u mnie bywałeś rozkazów,
 Gdzie salon russkich łączył dostojników...
 Ty w danej chwili dom osaczyć miałeś,
 By wziąć w niewolę mych gości!

GUSTAW.

Hrabino...

ALEKSJA.

A ja milczałam — bom kochała. Słyszysz?
 Zaprzecz!

GUSTAW (ponuro).

Nie skłamię... Dobrzeć doniesiono.

ALEKSJA.

Oh... a więc porzuć te knowania... Mileczysz?
 Nad twą młodością zlituj się!... Nademną
 Miej miłosierdzie!... Truchleję na widok
 Kamiennych stoków cytadeli... Zginiesz
 Nędznie!

GUSTAW.

Otwartość za otwartość, pani.

Dlaczego wiecznie — niby niewolnika
 Obwozić pragniesz mnie po całym mieście?
 Dlaczego właśnie tu, w miejscu publicznem
 Schadzki wyznaczasz? Dlaczego Rubina
 Szlesz mi z listami?... Oh — i jam cię przejrzał!

Ty zgubić chcesz mnie w oczach mych współbraci,
By potępionym zawładnąć... (Ona milczy.) Ah, zgadłem!

ALEKSJA.

Kocham cię... przebac! Kocham cię!

GUSTAW.

Hrabino!

ALEKSJA.

Wiem, że poniżam się, że w oczach twoich
Do rzędu spadam wzgardzonych... Oh — cierpię...
Lecz ja cię kocham... a ty — ja ci mówię —
Ty szaleć będziesz za mną... albo zginiesz!

(Patrząc mu bystro w oczy.)

A może... serce twe nie tylko miłość
Trawi ojezyny — lecz kobiety miłość?!
Gustawie... przemów... tu mnie dław!

GUSTAW (wymijając).

Umrzeć...

U schyłku zginąć nierównej tej walki
Ofiary z katem — bógie to przezcucie...
Wierz mi, hrabino, śmierć nie jest mi straszną...
Zaprawdę — w życiu znam ja kataklizmy,
Gordyjskie węzły znam, które śmierć jedna
Tylko rozcina...

ALEKSJA.

Gustawie — na Boga!

Odejść ztąd pragnę spokojną. Niestety
Ty mnie nie kochasz — lecz wierzę, iż serce
Takim płonące żarem, jak Aleksji,
Lód stopić musi, co twem zwie się sercem!
Jedna myśl tylko rozum mi odbiera...

(Ciszej.)

Straszną... Posłuchaj... Wszak nie drżysz? Nieprawdaż?...
Gdybyś pokochał inną — oh Gustawie —
Biada tej innej!

GUSTAW.

Aleksjo...

ALEKSJA.

Więc błagam,
 Uspokój biedną; powtórz, iż do żadnej,
 Żadnej należeć nie będziesz — prócz do mnie!
 (Chce do ust przycisnąć jego rękę.)

GUSTAW.

Kobietę... zmysły zbierz! — Przechodzą ludzie!

ALEKSJA.

Nie chcesz?!

GUSTAW.

Tak mało brak ci do spokoju?
 A więc przysięgam: do kobiety żadnej
 Należeć nie chcę... Dość ci tej przysięgi?

ALEKSJA (z radością).

Wierzę ci, wierzę! Patrz, ja lzy mam w oczach...
 O tyś szlachetny! Ty niewiasty słabej
 Nie ludzisz?!... Dzięki ci, dzięki — już wierzę:
 A teraz — żegnaj.

(Chce odejść i wraca.)

Jakto, dziś więc ujrzeć
 Nie mam już ciebie? — Zlituj się, Gustawie!
 Dziś wieczór u mnie. Jego Ekscellencja
 Salon mój weześnie zaszczycić dziś raczy;
 Przyjdiesz Gustawie?! Mówże... przemów...

GUSTAW (po chwili wahania).

Przyjdę.

(Wychodzi. Aleksja spogląda za nim. — W chwili, gdy Gustaw dosięgnął kulis z lewej, Rubin z za klombu daje znak chustką.)

SCENA VII.

RUBIN — ALEKSJA.

RUBIN (na stronie).

Już ptaszek w klatce... Tam czekali moi.

ALEKSJA.

To ty, Rubinie?

RUBIN.

Czekam na rozkazy.

ALEKSJA (spiesznie).

Czekałeś na mnie? To dobrze.

RUBIN (z głębokim ukłonem).

Bilecik

Wręczyłem.

ALEKSJA.

Przyszedł. Mówił ze mną. — Rubin,
 Ja złotem Ciebie obsypię... lecz musisz
 Jak duch północny snuć się krok za krokiem,
 Śladów się jego czepiać! Wiedzieć pragnę
 Myśl jego każdą, Rubin.

RUBIN (na stronie).

To mi dzielna

Kobieta; przecie przysięgał przed chwilą...

(Głośno.)

Ja takim lubię służyć.

ALEKSJA.

Czy zadaniu

Sprostasz?

RUBIN (dumnie).

Nie takim sprostałem zadaniom!

ALEKSJA.

O wiem — tyś zręczny.

RUBIN (uśmiecha się).

Zwykły duch północny.

ALEKSJA.

Nie jeszcze nie wiesz? Masz wskazówki może —
 Domysły — może podejrzenia, Rubin?
 Za każde słowo złotem płacę...

RUBIN (na stronie).

Mamże

Naraz ugodzić?

ALEKSJA.

Znasz dźwięk imperjalów?

RUBIN (na stronie).

Lecz to kobieta szalona. Ostrożnie...
Zerwać gotowa zręczną mą tkaninę.

ALEKSJA.

Co mi tam mruczysz?

RUBIN.

Liczę, ile złota
Kosztować panią będzie to, co wiem już...

ALEKSJA (zadrżawszy).

Wiesz?!

RUBIN.

Mało jeszcze... lecz wieczorem —

ALEKSJA.

Prędzej!

(Gorączkowo.)

Jeszcześ nie zaczął?

RUBIN.

Przeciwnie; zacząłem.
(Z naciskiem.)

Pan Gustaw kocha.

ALEKSJA.

Kłamiesz!

RUBIN.

Oh... to ostro.

Rubin by gotów —

ALEKSJA (dumnie).

Ja płacę!

RUBIN.

Ja służę...

ALEKSJA.

Przysiągł mi — słyszysz?

RUBIN.

Że nie kocha — gdzieżby?

(Z naciskiem.)

Przysięgł, że nie chce należeć do innej...

ALEKSJA (zdumiona).

Zkąd wiesz?

RUBIN (z ukłonem).

Hrabino, jestem duch północny...

ALEKSJA (szukając w pamięci).

Tak... Tak... Masz słuszość. Więc zbył mnie frazesem?
Kocha?!...

RUBIN.

Jak jeszcze!... Przysiędze nie szkodzi...

Ta sielankowa miłość, idealna,
W końcu się może wyczerpać — i nagle
Czort wziął przysięgi...

ALEKSJA.

Powiedz mi, żeś skłamał,
Złoty Rubinie — powiedz mi, żeś skłamał,
A ja ci kłamstwo przepłacę!

RUBIN (wzrusza ramionami).

Nie mogę.

ALEKSJA (wybuchając).

Kocha?!... Ohydny!

RUBIN.

Ba! Kochać nie sztuka...

Ale żydówkę kochać idealnie —
Biednego odrzeć żyda — serce skraść mu
Dziewczyny — z rąk mu trzos wyrwać brzęczący,
By nie skosztować nawet tego złota —
To sztuka!

ALEKTJA.

Jakto?... Oszalałeś żydzie!

RUBIN.

Ja nie oszalał — ona oszalała.

ALEKSJA (po niemoj chwili).

Żydówka?!

RUBIN (spokojnie).

Tak jest — żydówka.

ALEKSJA (wybuchając śmiechem spazmatycznym).

Przedziwnie!

(Chwyta go za ramię.)

Możesz mi przysiąc?

RUBIN (z cynicznym uśmiechem).

Łaskawa hrabino:

Na jaką Rubin przysięgać ma świętość?

Na krzyż, czy torę?... Oszczędźmy więc sobie

Tej niepotrzebnej komedji. Pan Gustaw

Kocha — i kocha żydówkę.

ALEKSJA.

Jej imię?!

RUBIN.

Dzisiaj wieczorem dowiesz się, hrabino.

ALEKSJA.

Dziś więc wieczorem!... Ha, już zmrok; ten zdrajca

Będzie dziś u mnie... Nie zwiedz mnie, Rubinie:

Pomnij — dziś jeszcze!

RUBIN.

Bądź spokojną, pani.

ALEKSJA.

Ja — i spokojną!... Patrz, czy żyłka jedna

Spokojną we mnie... Jednak ta niepewność

Gorszą od śmierci...

(Groźąc mu.)

Rubin!

RUBIN (z głębokim ukłonem).

Dziś wieczorem.

(Aleksja wychodzi.)

SCENA VIII.

RUBIN (sam).

Dziś ty Gustawa nie ujrzysz, hrabino...
 Hardy młodziku! Jedno me skinienie,
 Jedno tej chustki powianie — i młokos
 Prosto ze schadzki, jest już w cytadeli!

(Po chwili.)

Poszła... To rzutka kobieta! Jednego
 Dnia i godziny jednej: schadzka ze mną
 I z nim — przysięgi — i zaklęcia złote
 Duchów północnych!... Rzutka to kobieta!
 Ba, ona pomścić mnie potrafi lepiej
 Odemnie...

(Spoziera na zegarek.)

Proszę — tak późno!... Co znaczy,
 Że pięknej mojej, czulej narzeczonej
 Nie widać?... Inną może przeszła ścieżką?
 A może stary głupcom tym zapomniał
 Pocztcę codzienną przesłać w zwykłej porze?...
 Nie. — Zemsty szatan rzadko nas zawodzi;
 Otóż i ona.

SCENA IX.

RUBIN — JAHELA.

(Jahela pospiesznym krokiem przebiega scenę w ciemny szal otulona,
 z głową spuszczoną ku ziemi.)

RUBIN.

Jahel!

JAHELA (drgnąwszy, staje i podnosi głowę).

Ty, Rubinie?

RUBIN.

Dokąd tak spiesznie?

JAHELA.

Dokąd?...

RUBIN (szyderezco).

Wszak chodnika

Ledwie dotykasz.

JAHELA (zmięszana).

Wybiegłam na chwilę

Na Stare-miasto... Zmrok już... Wracać muszę...

Tak pilno?

RUBIN (j. w.).

JAHELA.

Mały Benjamin...

RUBIN.

Ah, mały

Wasz Benjaminek cudowne to chłopię!

A co za dowcip!... Pomyślnie Jahelo:

Nazwał mnie szpiegiem.

JAHELA (zadrżawszy).

Ah!

RUBIN.

Nie drżysz Jahelo;

Dzieci i głupcy mówią prawdę.

JAHELA (j. w.).

Rubin...

RUBIN.

Człowiek mojego rzemiosła, to niby

Miecz obosieczny — gubi lub ocala.

JAHELA.

Wszak między nami wszystko już skończone...

RUBIN.

O nie... nie wszystko.

JAHELA (cofając się i patrząc mu badawczo w oczy).

Mścić się chcesz?

RUBIN.

Nu... Mścić się...

Piękna dziwaczko! — Gdyby myśl mi zemsty
Przez mózg strzeliła, gdzież zemsta łatwiejsza?
Ogród nie mało złych tu kryje duchów...
Jedno powianie chustką...

(Jahela błednieje i chwyta się za pierś.)

Oh, Jahelo...

Jak gorączkowo dotknęłaś gorsetu!

JAHELA (chwiejąc się).

Duszno mi...

RUBIN.

Wierzę... W giętkim tym gorsecie,
Kryjącym wdzięki jak z marmuru kute,
Szukać dowcipnie — a wążutki znajdziesz
Skrawek papieru...

JAHELA.

Puść mnie...

RUBIN.

Oh, Natali

Pocztą się bawi... Nu — a poczta przecie
To instytucja kazienna. Bezkarne
Carstwo okradać —

JAHELA.

Puść mnie; puść mnie, Rubin...

RUBIN (zmieniając głos).

Idź — idź, niebogo... a strzeż się...

(Ona uchodzi — nagle Rubin wstrzymuje ją ruchem.)

Jahelo!

JAHELA.

Nie wstrzymuj mnie... Ja chora... Czy nie widzisz,
Jak mną gorączka wstrząsa?

RUBIN.

Nie... strach?

JAHELA.

Puść mnie!

(Odwraca się i spieszy ku wyjściu.)

RUBIN (półgłosem, z obłudą).

Poszła nieszczęsna! Niemialbym już siły
Ukrywać przed nią —

(Jahela wstrzymuje się.)

Biedny, biedny Gustaw...

JAHELA (wracając nagle).

Gustaw?...

RUBIN.

Jahelo — kochasz go więc bardzo?

JAHELA.

Dlaczego biednym zwiesz go?

RUBIN (zjadliwie).

Oh... zaiste,

Szczęśliwy rywal biednym być nie może!

JAHELA (niespokojnie).

Mów — jakie może nieszczęście?!...

RUBIN (głosem politowania).

Zbierz zmysły

Dziecię ty moje...

JAHELA (wybuchając).

Boże!... Uwięziony!!

(Pauza. Stoi w niemej boleści zakrywając oczy. Po chwili, gorączkowo.)

Słuchaj Rubinie... Tyś mnie ongi kochał;

Dziś nienawidzisz... lecz mimo, że serce

Masz potargane, nie szukałeś zemsty.

Tak... mam przy sobie papiery... tyś wiedział,

A nie wydałeś... Nazwałeś się mieczem

Dziś obosiecznym: gubisz i ocalasz...

Dłoń twoja mściwa nie powlokła biednej

Tam — przed ich sądy... Więc na pamięć owej

Miłości dawnej, zaklinam cię — powiedz!

RUBIN (ociągając się niby).

W tych dniach wywiozą więźnia do Modlina.

JAHELA (drgnąwszy).

Potem...

RUBIN.

Na Sybir — — ja nie wiem — —

JAHELA (z rozpaczą).

I niema-ż

Dlań ocalenia?!...

RUBIN (spokojnie).

Jest.

JAHELA (odetchnąwszy).

Mów! — Tyś mym zbawcą.

RUBIN (kiwając głową).

Dziewczę ty, dziewczę... Cierpisz... kochasz... wierzysz...
 W tym chrześciance wzór ubóstwiasz cnoty,
 Wierności... Dziewczę, a tyś dlań igraszką!
 Można on kocha hrabinę...

JAHELA (spokojnie).

Nie, Rubin,

On jej nie kocha.

RUBIN (zdumiony).

Wiedziałaś?

JAHELA (j. w.).

Wiedziałam.

RUBIN.

I uwierzyłaś?!

JAHELA (z godnością).

Wierzę mu.

RUBIN (pasując się, na stronie).

Oh — żmyjo!

JAHELA (zbierając myśli).

Tak... Dzięki, Rubin!... Tak... myśl to zbawienna...
 Wszak ta kobieta, można ta Moskiewka
 Ocalić może Gustawa... Pójdź!... Spieszmy!

RUBIN (błysnąwszy okiem).

Mam cię więc zawieść tam?

JAHELA.

Pytasz?!... On w kaźni

Jęczy samotnej... może już za gardło

Dławią go wiley, by wydał, co we śnie

Kryje przed sobą... może go wywieźli...

Pójdź, pójdź, Rubinie!...

RUBIN.

Spieszmy więc...

JAHELA.

O spieszmy!

RUBIN (puszczając ją przed się, na stronie).

Żoną być nie chcesz żyda, a więc będziesz

Ty patryotko — kochanką... Moskala!

(Wychodzą.)

AKT III.

(Budoar Aleksji; z lewej strony drzwi, wiodące do salonów. Bal — z salonów dochodzi odgłos muzyki.)

SCENA I.

ALEKSJA (wchodzi z lewej, w stroju balowym, upinając rękawiczki).

Nie ma go jeszcze... Przyjdzież?... O szalona,

Iskrę z zimnego wykrzeszesz granitu,

Lecz z jego piersi wykrzesz wyraz: Kocham!

(Chodzi po pokoju.)

Jeśli mną gardzi... jeśli w Moskwy dziecku

Przedmiot odtrąca Lachów nienawiści,

Mniej to bolesne... Lecz ta obojętność —

Twarz ta lodowa — lodowate oko —

I uśmiech wiecznie na ustach lodowy —

Ha — to zabija!... Nienawiść przebaczę;

Obojętności nie przebaczę — nigdy.

(Staje przed zwierciadłem.)

Ledwie salonem lekka przemknie stopa,

Tłum wielbicieli wieńcem mnie okala;
 Sto gwiazd przedemną kornie bije czołem:
 Sto gwiazd... Jerzego... Newskie... Włodzimierza...
 Wszystkie błyszczące gwiazdy pierwszej klasy!
 Na piersiach dworskich nawet dostojników
 Pokłon mi bije Cara twarz w brylantach,
 I w koło cichy słyszę szept: «królowo...»
 I prośby ciche: «Tysiąc dusz za serce...»
 A on — on jeden spokojnem mnie okiem
 Mierzy i dłoni mej gorącej nieraz
 Lodem dotyka dłoń ta marmurowa...
 I milezy — milezy — milezy wciąż... O szatan!
 (Po chwili.)
 Żydówka!... Prawdaż, czy potwarz? — Żydówka!

SCENA II.

ALEKSJA — RUBIN.

ALEKSJA.

Jesteś!

RUBIN (z niskim ukłonem).

Do usług.

ALEKSJA.

Sprawdziłeś?

RUBIN.

Do słowa.

ALEKSJA.

Imię jej? Prędzej!

RUBIN.

Jahel.

ALEKSJA (z boleścią).

Więc żydówka!

RUBIN.

Piękna Jahela jest tu — w przedpokoju.
 Siostrę przybiegła błagać pułkownika
 O łaskę wielką...

ALEKSJA.

Co? Mnie?

RUBIN (szydlerczo).

Biedne dziecię!

Wierny kochanek w cytadeli.

ALEKSJA (zadrżawszy).

Wzięty?!

RUBIN.

Sądzę... brak tylko dowodów...

ALEKSJA (przyciskając serce).

Ujęty!!

A dziś go jeszcze przecie przestrzegałam!

Lecz ci szaleńcy niepoprawni wiecznie...

Nie ma dowodów, mówisz? — Donos tylko?

Więc go ocalę... ocalę dla siebie!...

(Po chwili.)

Kto jej powiedział?

RUBIN.

Ja.

ALEKSJA.

Któż ją tu przywiódł?

RUBIN.

Ja.

ALEKSJA (marszczą czoło).

Po co, Rubin?

RUBIN (z obłęsnym uśmiechem).

Pułkownik...

ALEKSJA (rozjaśniając twarz).

Rozumiem...

Wpuść ją!

(Rubin wychodzi. — Aleksja śmieje się spazmatycznie.)

Żydówka!... Poznajmy wybranekę!

SCENA III.

ALEKSJA — JAHELA.

JAHELA (klękając przed nią).

Łaski!

ALEKSJA (fiksując ją przez szkiełka, na stronie).

Nieszpetna.

JAHELA.

Miłosierdzia!

ALEKSJA (na stronie).

Piękna.

(Głośno.)

Czegoż ty żądasz, młoda żydóweczko?

JAHELA.

O pani! Władza twa wielka!... O pani,
 Ocal ofiarę ze szponów tygrysa!
 Młodzieniec zacny, o szlachetnej duszy,
 Padł dziś ofiarą zdrady denuncjanta...
 I cóż przewinił? Nic — nic — dobra pani,
 Chyba — że kochać ojczyznę jest zbrodnią...
 Skrępowanego wzięto, można pani,
 I w ciemnym lochu osadzono... Łaski!
 O, zbyt nam znane brzmienie tego słowa:
 Wyraz to wrogi... straszny... cytadela!
 A więc go ratuj!

ALEKSJA.

Zwolna, żydóweczko.

Nadto mi jesteś natarczywą — zwolna!

(Jahela wstaje.)

Imię twe?

JAHELA.

Jahel.

ALEKSJA.

Ah, Syonu perła!

Natali skarby skrywa niepośledne...

JAHELA (błagając).

Pani...

ALEKSJA.

Któż więźniem? Żyd?

JAHELA (spuszczając oczy, z cicha).

Katolik, pani.

ALEKSJA.

Ha! Czemu szkarłat zbarwił ci oblicze?

Czy ty się wstydzisz tego buntownika?

JAHELA (podnosząc czoło).

To nie rumieniec wstydu — lecz wdzięczności;

Młodzian ten zacny gwiazdą był przewodnią

Memu duchowi... nauczył mnie myśleć...

ALEKSJA (wpatrując się w nią bystro).

I nie cię więcej nie łączy z tym więźniem?

JAHELA (cicho).

Przyjaźń.

ALEKSJA (j. w.).

Naiwna! — Wymień go.

JAHELA.

Junosza.

ALEKSJA (gryząc usta).

A więc pan Gustaw!...

(Przystępuje do niej).

Nadobna Jahelo,

Dla czego do mnie wiódł Cię krok rozpaczy?

JAHELA.

Nie jesteś pani córką jenerała?

ALEKSJA (dobitniej).

Czemu odemnie wyglądasz pomocy?

JAHELA.

Brata twojego głos, o można pani,

Cięży na szali sądów cytadeli.

ALEKSJA (groźnie chwytając ją za ramię).

Dlaczego u mnie szukasz ocalenia?!

JAHELA (spokojuje).

Nie jesteś pani kobietą?... Na widok
Gwałtu nie pęka ci serce?

ALEKSJA.

Żydówko!

Gdyby kobiety serce pęknąć miało
U każdej celi Lacha-buntownika,
Gdzieżby nam serca starczyło, kobietom?

JAHELA (z naciskiem).

Więzień więźniowi nie równy, hrabino...

ALEKSJA.

Zapewne! Wina różni winowajców.
Jeden za winę głową odpowiada,
Drugi swobodą.

JAHELA (przybliżając się do niej).

Niechcesz-że zrozumieć?

ALEKSJA (dumnie).

Ciebie, żydówko?

JAHELA (wahająco).

Nie — dostojna pani,

Twojego serca!...

ALEKSJA (j. w.).

Mego? — Dziwny związek,

Zaiste dziwny!... Russkiej damy serce
I Lach-buntownik!...

JAHELA (unosząc się).

Nie kłam.

ALEKSJA.

Ha!

JAHELA.

Ty kochasz.

ALEKSJA.

Żydówko! Piersią przypadłaś do ziemi,
 U stóp mych w prochu szukając litości,
 I śmiesz niesfornym niechrzeczonych językiem
 W mojego serca wdzierać się tajniki?!
 Jeśli ci kiedy gra przypadku tajna
 Zastłonę mojej odsłoniła duszy,
 Biadać żydówko — zamilez!

JAHELA (spokojnie).

Nie groź, pani.

Ja nie o siebie lękam się.

ALEKSJA.

O niego?

JAHELA.

A ty go kochasz!

ALEKSJA.

Milcz.

JAHELA.

A ty go kochasz!

Serce ci tylko nadeptać pragnęłam,
 Podsluchać głosu, jakiego z pod mojej
 Dobędę stopy. Serce to nie żalem
 Jękło — lecz sykiem zawyło zazdrości.
 Kochasz go... Dość mi... Żegnam cię spokojna;
 Ocalisz więźnia, gdyż kochasz go... Mniejsza,
 Że tobie winien będzie ocalenie!
 I ja go kocham... Jeśli go uwolnisz,
 Zabierz go sobie!... Żegnam Cię, hrabino.

ALEKSJA (zastępując jej drogę).

Wspaniałomyślna, szlachetna daweżyni!

(Śmieje się spazmatycznie.)

Ty mi, niechrzczona, przedmiot odstępujesz
 Czulej miłości?!... Jakież prawo — pytam —
 Masz ty do niego? Wziąć lub dać masz prawo?...
 Ty plazie! — Jeśli źrenice pogańskie
 Wzniesić aż ku niemu śmiałaś — o żydówko,
 Maż to zuchwalstwo twoje bezprzykładne
 Twym go uczynić?

JAHELA.

Rozumiem, do czego
 Zmierzasz... Chcesz, pani, z ust wydrzeć żydówki:
 «I on mnie kocha»... Tych wyrazów kilka
 Wyrokiem śmierci dla więźnia. — Nie, pani!
 Z piersi żydówki nie wyrwiesz wyznania,
 Nad to: że kocham! — Nie... ja klamać nie chcę...
 Czy ciebie kocha, nie wiem... Lecz nas dwoje
 Tałmud rozdziela i krzyż. — Ja tałmudu
 Nie dam za miłość — on nie odda krzyża...
 Żegnaj cię, pani. Ocal go... i posiadź!

ALEKSJA.

Odchodzisz zatem spokojna? — O zwolna...
 Próg tej komnaty skalala twa stopa;
 Więc mi nie wyjdiesz ztąd, jak weszłaś.

(Dzwoni.)

JAHELA.

Mściwa!

ALEKSJA.

Pewności nie mam, czy więzień cię kocha,
 I wątpię, by się zniżył aż do ciebie;
 Lecz może ciebie szanuje — czy słyszysz?
 Nie chcę, by ciebie szanował ten więzień!
 Tyś piękna — słyszysz? Tyś piękna, żydówko!

(Dzwoni silniej.)

JAHELA (wybuchając).

Cóż więc, Moskiewko?

ALEKSJA (do wchodzącego lokaja).

Proś tu pułkownika.

(Lokaj wychodzi.)

JAHELA.

Groźb nie rozumiem — lecz bladą twą skronią
 Podłość się wije... Puścisz mnie?!

ALEKSJA (chwytając ją za rękę).

Zostaniesz!

SCENA IV.

TEŻ i PUŁKOWNIK.

ALEKSJA.

Mon frère — ta młoda, piękna żydóweczka
 Protekeji twojej szuka. Krew gorąca...
 Krew południowa... — *Adieu*, mała!...
 (Odechodzi.)

JAHELA (na stronie).

Boże!

SCENA V.

PUŁKOWNIK — JAHELA.

PUŁKOWNIK (zdumiony).

Jahel?!

(Jahela zwraca się ku drzwiom; pułkownik ruchem wstrzymuje ją.)

Odechodzisz?... Zostań, czarnobrewa!

Komuż mam złożyć dank za taką ucztę?

JAHELA (spokojnie).

Imię me nie jest obcem Wam? Zaś ucztę
 Mianem cóż zwiecie, mości pułkowniku?

PUŁKOWNIK.

Komuż, na wdzięki czulemu hurysk,
 Obcą twarz pierwszej Izraela córy?
 A zaś nie ucztąż zostać z nią sam na sam
 I cudów zbiorem wzrok poić spragniony?

JAHELA (zimno).

Że mnie sam na sam widzisz pułkowniku,
 Że mi nie wolno odejść — jest to dziełem
 Możnej hrabiny.

PUŁKOWNIK.

Wigę nie do mnie?...

JAHELA (dumnie).

Panie!

PULKOWNIK (pólglosem).

Jakto? Zda mi się, przemknęła mi oknem
Postać Rubina.

JAHELA (wpatrując mu się w oczy).
Rubina?...

PULKOWNIK (ździwiony).
Więc nie on?...

JAHELA (zastania sobie twarz dlonią).
Ha... wszystko teraz pojęłam...

PULKOWNIK.

Lecz mniejsza,
Kto mi cię przywiódł, anioł — czart — czy człowiek;
Pójdź! Usiądź piękna! — Skorzystam z przypadku
I krom tych kilku słówek urywanych
Uśmiech ci spłoszę z ustek twych koralu...

(Jahela cofa się.)

Taka milcząca?... Cóż to, piękna Jahel?...
Dość mam posągów w komnacie. Mam rolę
Grać Pigmaliona?

(Chce ująć ją za rękę; ona wyrywa ją.)

Jahelo! Jahelo!...

JAHELA (po chwili).

Jedno pytanie...

PULKOWNIK.

Dwa — trzy — dziesięć pytań,
Byle-bym dłużej słuchał tej muzyki
Twojego głosu, krałł tych oczu płomień,
I śnieżnych ząbków drobne liczył perły...
Tysiąc więc pytań Jahelo... i więcej,
Jeśli na każde z nich pozwolisz piękna
Odrzec... całusem.

JAHELA (zimno — odstępując).

Masz ty honor panie?

PULKOWNIK.

Gniew?

JAHELA (j. w.)

I pan pytasz?

PULKOWNIK.

A więc gniew?

JAHELA.

Pogarda.

PULKOWNIK.

Tak wzgardy winien stubarwny motylek,
Świeżością zwabion wysmukłej lilijki.
Jegoż to wina, gdy w płochym przelocie
Lekkiem skrzydelkiem dotknie jej kielicha,
A ona — niechęć — uwięzi motylka?

JAHELA.

Lilja dotknięta lekkomyślnem skrzydłem
Listki swe zwija i odwraca skronie...

PULKOWNIK.

Nie zawsze...

JAHELA.

Zawsze.

PULKOWNIK.

A jeśli olśniona

Złotemi barwy motylka —

JAHELA (pogardliwie).

O panie —

Kwiatu, motylich co szuka błyskotek,
Szlachetną nie zwij lilją — lecz kąkolem...

PULKOWNIK.

Jahelo — pysznym nie chcę być motylem,
Lecz czym? — Rozkazuj... byleby lilijka
Kielicha swego listków nie zwijała!

JAHELA (trwożliwie).

Puść mnie...

PULKOWNIK (biegnie ku drzwiom i zamyka je).

Nie puszczać.

JAHELA.

Podly!

PULKOWNIK.

Ej, Jahelo!

Choć z ust twych nawet obelga słodyczą,
Pomnij, w mych żyłach krew płynie —

JAHELA (z pogardą).

Azjaty!

(Skacze do otwartego okna.)

Stój więc bezbożny! — Jeden krok... a bruk ten
Krew moja zboczy!... Nie dość-że wam, zbiry,
Nie dość wam pasy z ciała drzeć narodu,
Jeszcze wam niewiast hańby brak do laurów!?

PULKOWNIK (przerażony).

Co czynisz, Jahel?

JAHELA (groźnie).

Aui kroku bliżej!

PULKOWNIK (poważnie).

W tak wątem ciebie — wierz mi — jam nie sądził
Tak silną znaleźć duszę... Któż ty jesteś?

JAHELA.

Ja?... Polka.

PULKOWNIK.

Polka?... Wszak wiara — — Na Boga!

U nas, nad Nwą, żyd zostanie żydem
I świętą Rosję za grosz sprzeda!

JAHELA.

I cóż

Wspólnego wiara ma z narodowością?
Zaprawdę tyle chyba... ile serce
Wspólnego miewa z sumieniem. — Ja w rzeczach
Sumienia, radzę się wiary... Zaś serce,
Ono mnie z krajem wiąże męczenników,
Który wasz system w gruz zmienia i zgliszcza!

Jestem żydówką, wolają me usta,
A serce żywo odtętnia: Jam Polką!

PULKOWNIK.

Jeszcze mnie nie znasz, i nie wiesz dziewico,
Jakiej dotknęłaś struny. — Mnie złudzono...
Odstąp od okna... Mogłem być szalonym,
Lecz zbójcą — nigdy!... Odstąp więc od okna.
Wahasz się?... Jahel, pytałaś przed chwilą:
Czy mam ja konor? — Patrz, ja szlify noszę,
A te są tarczą honoru.

JAHELA.

O panie,
Szlify te zdobią twych braci ramiona —
A ci mordują bezbronnych!

PULKOWNIK (odwracając twarz z boleścią).

Milez Jahel...

Straszne te słowa brzmią mi w uszach wiecznie...
Okropny wyrzut!... Lecz wierz mi, iż nigdy,
Nigdy siepaczem nie byłem...

JAHELA (odstępuje od okna).

Patrz, panie:

Oto kobieta ufa ci... Odechodzę
Z wdzięcznością w sercu...

PULKOWNIK.

Żegnaj mi Jahelo.

SCENA IV.

CIŻ I ALEKSJA.

ALEKSJA.

I cóż braciszku? Nieszpetna twarzyćka?
Sądzę — nie myśli Judyty grać rolę
By ci zgotować los Holofernesa?

JAHELA (z godnością).

Pani!

PULKOWNIK.

Jahelo, możesz wyjść. — Namiętność
Drzwi te zawarła; wybacz mi szlachetna...
Drzwi te otwiera: żołnierza szacunek.

(Otwiera jej drzwi z ukłonem pełnym szacunku. — Ona wychodzi.)

SCENA VII.

PULKOWNIK — ALEKSJA.

ALEKSJA (szarpiąc chusteczkę).

Mon frère!

PULKOWNIK (wraca ode drzwi z gwałtownością).

Zaprawdę — dość mi w Polsce służby!
Żydówka nawet czuje tu swą godność,
I dumnym wrokiem o ziem nas druzgoce!
Dziwny to kraj!... Dziewica swem spojrzeniem —
Mnich swoim krzyżem — mąż wzgardy uśmiechem —
Bronią się — waleczą — a może... zwyciężą!
Nam Azyjatów krzesać, bić Czerkiesów,
W Syberji puszczech skłaniać Kameczadali
Do prawosławia — lecz skępować jagnię
I nóż z lubością po gardle mu suwać,
To rzecz nie moja!...

(Dobywa szpady i rzuca ją siostrze pod nogi.)

Podejm ją, Aleksjo;

Ojcu ją poszlij! — Jeśli chce, bym szlify
Dla cara dźwigał, niechaj mi tę szpadę
Na Kaukaz wyszle lub w góry Uralu.
Tam chętnie za nią podążę... lecz w Polsce
Bezbronnych rzezać nie będę!

(Wybiega.)

ALEKSJA.

Oszalał!

AKT IV.

(Biuro pułkownika Siergieja w murach cytadeli.)

SCENA I.

PULKOWNIK (sam).

(Siedzi chwilę niemy przy biurze i przerzuca papiery.)

Ciągle to samo... Kędy okiem rzucę,
Donos i knuty — Sybir i katorga!...

(Przegląda papiery.)

Szlachcie, nad grobem starzec... patriota...
Modlił się głośno... sześć miesięcy w tiurmie
Nieprzesłuchany...

(J. w.)

Dziewczę, lat szesnaście...

Spiewało... Sybir... zmarło w drodze...

Hańba!

(Rzuca aktem i podnosi inny.)

Rzemieślnik, czworga ojciec dziątek... Mówią:
Zanucił marsza Dąbrowskiego... Sybir...

(Wstaje gwałtownie.)

Szakale!

(Chodzi niespokojnie po biurze. Po chwili.)

Ona!... Wiecznie ta żydówka!

W gwarze ulicznym szat jej słyszę szelest,
W srebrnego dzwonka echu głos jej słyszę,
A każda zgłoska —

(uderzając po aktach.)

— w tym zbrodni odmęcie,

Czarnem mi błyszczy okiem czarodziejki...
O jak najprędzej ztąd, by orłem skrzydłem,
Tam, ku północy — nad Nowę!

SCENA II.

PULKOWNIK — ALEKSJA.

ALEKSJA (wbiegając).

Colonel!

Straszne to mury!... Drzę jak listek... ledwie
Tu, w biurze twojem odetchnąć mi wolniej!...

(Rzuca się w krzesło.)

PULKOWNIK.

Aleksja u mnie? Niespodzianka istna
Po tem, co zaszło w twym salonie...

ALEKSJA.

Siergiej,

Ty mną pogardzasz, niewdzięczny...

(Urywa.)

Czy prawda,

Że oczekujesz depeszy?

PULKOWNIK (gorączkowo).

Depeszy?

Masz jakie wieści?

ALEKSJA (dobywa pisma opieczętowanego).

Oto jest. W tej chwili

Wręczono mi ją. Siergiej, więc to prawda?

Służbę porzucasz tak młodo, gdy światna

Przyszłość tak wdzięcznie uśmiecha się tobie?

Wszystkiego się wyrzekasz?...

PULKOWNIK (otwiera pismo).

Jestem wolny!

ALEKSJA (niespokojnie).

A więc dymisja?!

PULKOWNIK.

Odgadłaś. Dziś jeszcze

Żegnam Warszawę.

ALEKSJA.

Okrutny — w tej chwili,
Gdyś mi niezbędnym, gdy jedno twe słowo
I pióra jedno posunięcie, siostrze
Szczęście przywraca?!

PUŁKOWNIK.

Co?! W Siergieja ręku
Aleksji szczęście?

ALEKSJA (namiętnie).

Kocham, Siergiej, kocham!...

PUŁKOWNIK (cierpko).

Wyraz zużyty a gładki w twych ustach.

ALEKSJA.

Nie dręcz mnie... ginę... umieram... Na Boga!
Wierzyć więc nie chcesz w uczuće moich szczerłość?...
Słuchaj... Ty jeszcze władzę masz... to pismo
Nieszczęsne wszystkim jeszcze tajemnicą...
Tyś tak szlachetnym, Siergiej, tak wspaniałym!
Ty... ty... nie gniewaj się... ty sprzyjasz trochę
Tym buntownikom...

PUŁKOWNIK (marszcząc brwi).

Czego żądasz?!

ALEKSJA.

Bracie,
Nie patrz mi w oczy... Ja kocham — Polaka...
Ja kocham — więźnia! Słyszysz? Więźnia kocham!...
Rozmarszcz-że czoło... O ten Iach tak piękny!

PUŁKOWNIK (z ironią).

Pomnisz twe słowa: «Idź, błądź ulicami...
I Łaszki łzawe podglądaj... i wdychaj...?»
Rzecz dziwna! Cóż to? Znalazł się buntownik,
Który to zwiędle umiłował serce?
Lepsze pojęcie mam o buntownikach...

ALEKSJA.

Policzkuje, Siergiej — lecz puść mi go z murów!
 Sprawę znam całą; sypnęłam rublami;
 Wszystkie ja tajne wasze dokumenta
 Na pamięć umiem... Siergiej, on niewinny;
 Przynajmniej nie ma dowodów... W te lochy
 Donos go wtrącił Rubina. Łotr Rubin.
 Puść go!

PUŁKOWNIK.

Nazwisko?

ALEKSJA.

Junosza.

PUŁKOWNIK (z przekąsem).

O szkoda

Podobnych nazwisk dla takich kochanek!
 Czemu nie baron, lub nie tajny radca?

(Przegląda papiery.)

W istocie, nie ma dowodów. — Lecz zkądże
 Pospiech ten?

ALEKSJA.

Jak to?

PUŁKOWNIK.

Zbyć się chcą młodzieńca.

ALEKSJA (niespokojnie).

Truchleję... błagam... mów!

PUŁKOWNIK.

Przypisek czytam:

«Dziś do Modliua wywieść».

ALEKSJA (składając ręce).

Siergiej!... Siergiej!...

PUŁKOWNIK (zamyślony).

Modlin... tak młodo!... Etap to Sybiru.

(Ocknąwszy się.)

Kocha więc ciebie?

ALEKSJA (ociągając się).
Nie... lecz ja go kocham.

PULKOWNIK.

Ah — honor wracam młodzieńcowi...

ALEKSJA (zasłaniając oczy chustką).

Wstyd mi!...

PULKOWNIK.

Dziś jeszcze brat twój losów jego panem.
Lach będzie wdzięcznym... Poznałem ten naród...
Gdyby mnie Niebo katem nie stworzyło,
Pragnąłbym cierpieć z nimi jak ofiara,
I wspólnie z nimi kłaść pod topór głowę...
Gdyby kołyską brzeg mi nie był Newy,
Piastunką chciałbym Wisłę zwać...

ALEKSJA (rzuca mu się na piersi).

Więc puść go!

PULKOWNIK (usuwa ją z lekka, przystępuje do biera i dzwoni. —
Wchodzi CZYNOWNIK, pułkownik podaje mu papiery.)

Przystawić więźnia!

(Czynownik wychodzi.)

Jestżeś już spokojną?

CZYNOWNIK (wracając).

Dama w żalobie.

PULKOWNIK (na stronie).

Dlaczego zadrząłem?

Wiecznie więc kir i lzy? Och!

(Do Aleksji.)

Ustąp.

(Wskazuje jej drugą komnatę).

ALEKSJA.

Siergiej!

Czekam...

PULKOWNIK (miętko).

Idź... Ustąp... Dzień to mój ostatni...

Może mi jeszcze łzę niedoli jedną
Otrzeć...

(Aleksja ociągając się odchodzi na lewo. Pułkownik daje znak. Czynn timer wprowadza Jahelę, poczem wychodzi.)

SCENA III.

PULKOWNIK — JAHELA.

(Jahela wchodzi z obliczem zakwestionem i staje wahając się u drzwi.)

PULKOWNIK.

Kto jesteś, żalobna?

(Jahela odslania twarz.)

Ty, pani?!...

JAHELA.

Srogą stoczyłam walkę, nim te kraty
Zapadły za mną... Szlachetność twa, panie,
Oto jedyne mej odwagi źródło...

PULKOWNIK.

Bądź mi bez trwogi, Jahel.

JAHELA.

Więc szynela

Może kryć serce?...

PULKOWNIK.

O, gdybyś wiedziała,

Jak ono cierpi, pod szynelą serce...

Lecz ty nie pojdziesz tych męczarni.

JAHELA.

Panie,

Nie jestże wszystkich udziałem cierpienie,

Kogo los na bruk rzucił tej stolicy?...

PULKOWNIK.

Gdzież okropniejsza męka — nad szaloną

Bez granic miłość, lecz i... bez nadziei?

JAHELA.

Jest, pułkowniku... U narodu piersi

Głosu podsłuchaj... jęk usłyszysz, panie:
To jęk boleści najsroźszej...

PULKOWNIK.

O Jahel!

JAHELA.

Lecz jeśli miłość czarną, bez nadziei,
Taką zwiesz męką bez granic — ja kocham
Chrześciana... Lacha... buntownika...
A ten buntownik w murach tych — w twem ręku...

PULKOWNIK (chwyta się za serce.)

Ha...

JAHELA.

Teraz, panie, wiesz, czego szukałam
W salonach siostry twojej; dziś czego szukam:
Łaski!...

PULKOWNIK.

Jaż mam ci ocalić kochanka?!...

JAHELA (spokojnie).

Wybacz, ten więzień bratem, nie kochankiem...

PULKOWNIK.

Ja?... Ja?...

JAHELA.

I czemuż nie ty, możny panie?

PULKOWNIK.

Straszna ironio!

(Po chwili.)

Masz słusność... masz słusność...

Dzień to ostatni... I czemuż bym tego
Nie miał ocalić, kogo Jahel kocha?...
Co w mojej mocy, uczynię. Na honor,
Więcej uczynię, niż mi wolno. Niech więc
Dwa dziś niewieście uszczęśliwią serca,

(na stronie.)

Swoje zaś... podrę na sztuki!

(Idzie do biórka.)

Nazwisko?

SCENA IV.

CIŻ I ALEKSJA.

ALEKSJA (wpadając gwałtownie).

Ja ci wymienię: — Junosza!

PULKOWNIK.

Co mówisz?

ALEKSJA.

To, że ta Ester, Rachel, czy Judyta
 O prym z hrabiną wależyć chce Aleksją —
 Że po twej siostry skarb najdroższy, Siergiej,
 Śmie ta niechrzozona wyciągać swe palce —
 To, że rywalką moją!! — Czy ty słyszysz?

PULKOWNIK (boleśnie).

O, zła kobieto! W całej dziś nagości
 Hańbę twą widzę!... Tyś lilję mi białą
 W objęcia pełnęła...

ALEKSJA (przystępując do Jaheli).

Nienawidzę ciebie,

Żydówko!

JAHELA (z godnością).

Ja ci przebaczam, bo kochasz.

PULKOWNIK (ponuro).

Jahelo, przedtem, nim usta twe drżące
 Prośbę wyjękły, czuła już hrabina
 Poruszyć serce umiała braterskie.
 Na jej zakłęcie, zakłęcie miłości,
 Przyrzekłem więźnia oswobodzić...

JAHELA (z upojeniem).

Panie,

Dzięki Ci! Dzięki!... Mniejsza, czy żydówki
 Prośby, czy słowo hrabiny miodowe
 Wolność mu wraca... dość — on ocalony!

ALEKSJA (na stronie).

Bezczelna!

JAHELA.

Żegnaj mi, szlachetny panie...
 Czemuż przed stopy Twe wdzięczności kwiecica
 Słać Ci nie mogę?... Cóż ci po wdzięczności
 Żydówki?

(Chce odejść.)

PUŁKOWNIK.

Wstrzymaj się, Jahel!

(Pisze — potem wręcza jej pismo.)

Ta karta

Wolność mu wraca. Wręczysz ją więźniowi.

JAHELA (słabym głosem).

Panie... przysięgam nie mówić z nim...

PUŁKOWNIK.

Dziecię!

Tej mi, jedynej, nie odmawiaj laski;
 Niech wie, iż Tobie zawdzięcza swą wolność...
 A teraz — żegnaj!

(We drzwiach — odwracając się.)

Żegnaj mi Warszawo!

(Wybiega.)

SCENA V.

JAHELA — ALEKSJA.

ALEKSJA

(rzucając się na nią i wydzierając jej papier).

Oddaj!

JAHELA (cofając się).

Zaprawdę... szalejesz hrabino.

ALEKSJA (gwaltownie).

Oddaj, powiadam! — To wolność Gustawa!

JAHELA.

Wolność z mej ręki nie jestże wolnością?

ALEKSJA (na stronie).

Nie!... Nie dopuszczę!... Jeśli mu swobodę
Żydówka wróci — pokocha żydówkę...
Chwili więc nie ma do stracenia.

(Głośno.)

Oddaj!

JAHELA (odwracając się ku drzwiom).

Bezsilna!...

ALEKSJA (zastępując jej drogę — błagając).

Jahel!... O szlachetna Jahel!

O dobra Jahel!... Na tem niebie gwiazdy
Nie ma dla ciebie... Pomnij, tyś przysięgła!
Pomnij: przysięgłaś nie mówić z nim więcej!...
Daj mi tę kartę... Patrz, widzisz? Ja płaczę...
A mnie, na Boga, łza spłynąć nie chciała,
Gdy przed mem oknem dzieci katowano!...
Jahel, o Jahel!... Daj mi, daj tę kartę!...

JAHELA (na stronie).

Ha, jak go kocha!...

ALEKSJA (gorączkowo).

Pomysł — któż ma przystęp
Łatwiejszy?... Wiedzą, że Siergieja siostrą...
Ciebie do więźnia nie dopuszczą może,
I Gustaw zginie... zginie!... Słuchaj, Jahel,
Dziś go wywiozą do Modlina.

JAHELA.

Biada!...

(Chwila milczenia. Jahela pasuje się z sobą widocznie. Aleksja śledzi
grę jej twarzy. Po chwili Jahel przystępuje do niej drżąc.)

Przysięgasz, że go dziś ujrysz — natychmiast,
Że nim te mury opuszczę okropne,
On wolnym będzie?... Przysięgasz?...

ALEKSJA.

Przysięgam.

JAHELA (z boleścią).

I ja przysięgam... Oto szmat papieru:
Papier ten — wolność!

(Podaje jej.)

ALEKSJA (tryumfująco).

Mam go!

JAHELA.

Bądź szczęśliwa...

(Chwyciwszy się za czoło, wybiega.)

SCENA VI.

ALEKSJA — CZYNOWNIK — (potem) GUSTAW.

ALEKSJA (sama).

Lodu ty bryło — oprzeż mi się teraz!

(Dzwoni. Wchodzi Czynownik.)

Gdzie więzień?

CZYNOWNIK.

Czeka.

ALEKSJA.

Wpuścić! Oto rozkaz.

(Czynownik wychodzi.)

W oczach mi ciemno... Spełni się przeznaczenie!

(Gustaw wchodzi.)

Gustawie!

GUSTAW (zdziwiony).

Tyś tu, hrabino?...

ALEKSJA.

Gustawie...

Jakżeś zmieniony... jak blady!

GUSTAW (uśmiechając się boleśnie).

O, mury

Smętnie nastrojać lubią... i napawać

Myśl melancholią...

ALEKSJA.

Nieszczęsny, tyś cierpiał!...

GUSTAW.

Oh!... Mam sąsiadów pod sobą... Ci stokroć
Cierpią okropniej... W nocy przyjdź tu, pani,
Ucho do eiosów przytul... a na głowie
Włosy powstaną!...

ALEKSJA.

Biedny mój Gustawie...

GUSTAW.

Jeszczem nie biedny... od kości mi jeszcze
Nie odrywano ciała i nie darto
Pasów... Zapewne uczyła ich nie minie,
Choć miasto tortur, miasto czynowników,
Szlif i siepaczy zastaję —

ALEKSJA (tryumfująco).

Co? — Wolność!

GUSTAW (cofając się zdumiony).

Hrabino...

ALEKSJA.

Wolność, niewdzięczny!

GUSTAW (marszcząc brwi).

Za jakąż

Cenę?...

ALEKSJA.

Gustawie!... Cytadeli lochów
Nikt przed wyrokiem nie opuszcza... Za kim
Ciężkie tych murów zapadną wrzeciędzie,
Zgnije — nim na świat wyniosą ztąd trupa...
Lecz ty, Gustawie, pójdź — tyś wolny!

GUSTAW.

Wolny?

Sen-że to?...

ALEKSJA.

Czytaj.

(Podaje mu pismo.)

GUSTAW.

Podpis pułkownika?

ALEKSJA (z naciskiem).

A ten pułkownik — to brat mój.

GUSTAW (ponuro).

Rozumiem...

ALEKSJA

(wdzięczając się doń i opierając się na jego ramieniu).

O mój Gustawie... nie zadrzy-ż ci serce
Na takiej widok miłości?... Ja można —
Ja Russką — świat mój twarz z gniewem odwróci,
Żem pokochała Lacha-buntownika;
Lecz ja — ja w oczy światu temu wołam:
«Kocham Gustawa — on moin!»

GUSTAW (spokojnie).

Hrabino...

Gustawa serce gniojące to brzemię,
Ciężar, bez żadnych korzyści. Więć rzuć go!
Pierś ta zbolala — nie zachwyty lawą
Lecz zwątpień mrozem odplaca jedynie...
O, to pęknięta struna... wierz.

ALEKSJA.

Niewdzięczny!

Ja wiem — kochałeś... Spuściny więc zasłonę
Na przeszłość... Szcześnie dziś ci się uśmiecha...
Jeśli twe serce pękniętą zwiesz struną,
Znam dłoń, co tonu z niej dobędzie jeszcze,
I struna wielki zagra hymn miłości!
Próżnię w tem sercu wypelni...

GUSTAW (przerywając jej — surowo).

Ojezyzna.

ALEKSJA.

Tak? — O Gustawie... ty gardzisz mną!

GUSTAW.

Pani,

Jeśli wolności ceną być ma... kłamstwo —
Kłamać ci nie chcę.

ALEKSJA.

Litość miej, Gustawie...

Patrz, krwi mi struga na oblicze trysła:
Ja Messaliną byłam... jać mej hańby
Bezdno odsłonię...

GUSTAW (odwracając się).

Przestań...

ALEKSJA.

Ach... tyś wiedział!

Lecz ja niczego nie pragnę już więcej...
Honoru nie chcę wlec ci po rynsztoku...
Tylko — ach — tylko ubóstwiać się pozwól,
A ja ci stworzę raj... choć w zapomnieniu!

GUSTAW.

Hrabino! — Dziś, gdy jarzmem naród wstrząsa,
Gdy z pieśnią w ustach lud ginie na bruku
A ulicami płynie krew — ty żądasz,
Bym raję szukał w miłostek uściskach?!...
Nie — ja nie mogę kochać cię, hrabino.

ALEKSJA (wpatrując mu się w oczy).

Oh — ta żydówka...

GUSTAW (groźnie).

Milez!... Przysięgłem Bogu

Nigdy nie widzieć jej... i nie obaczę.
Dziś — to nie chwila do przysięg łamania;
Dziś jedna tylko myśl i jedno technienie
Władę mną —

(Werbel bębnow w oddali.)

Słyszysz? — Odgłos ci to znany!

To werbel braci twych — krakanie kruków,
Co wietrzą łup!

(Strzały.)

Czy słyszysz? — Hura! Hura! —

Carscy brodacze puszczejają się w tany.
Puść mnie!

ALEKSJA (pada na kolana).

Gustawie!...

GUSTAW.

. Puść mnie! — Moi giną...

Tam moje miejsce!

(Wyrywa jej kartę i, wybiega.)

SCENA VII.

ALEKSJA (sama, łamie ręce).

Wzgardzona!... Zdeptana!...

(Zrywa się z kolan i biegnie do okna.)

Tam... on uchodzi... wolny! Tam... na mieście...

Ona — żydówka...

(Chwyta się krat.)

Gustawie! Wróć!... Zniknął!...

Pękni mi serce... wszystko już skończone!

(Opiera się o kraty w niemej pogrążona boleścią.)

(ZMIANA.)

(Izba w pomieszkaniu Nataliego, jak w akcie pierwszym. — Sabat. — Na pulpicie rozłożona księga, przed nią goreje świecznik siedmioramienny. Natali w śmiertelnej koszuli i czapce sobolowej modli się, stojąc przed księgą.)

SCENA VIII.

NATALI (modli się czytając).

«Jako jeleń krzyczy do strumienia wód, tak dusza moja
woła do Ciebie — Adonaj!

«Czy moje są mi miasto chleba we dnie i w nocy, gdy
mówią mi co dzień: Kędyż Bóg twój?...

«A Ty, Adonaj, odrzuciłeś i zawstydziłeś nas: a nie wychodzisz z orężem naszym...

«Podales nas niejako owce na żer, rozprasając nas...

«Przecż-że oblicze Twoje ukrywasz, a zapominasz utrapienia
naszego i ucisku naszego?!...

«Albowiem przytłoczona jest aż do prochu dusza nasza, a
 przylgnął do ziemi żywot nasz!...
 «Przypasz więc miecz Twój na biodra, a upadną narody,
 gnębiące lud Twój! — Scla!»

SCENA IX.

NATALI — RUBIN.

(U drzwi staje kilku agentów; za drzwiami ukazują się żandarmi.)

RUBIN

(zoczywszy modlącego się — daje znak. Agenci wychodzą. Na stronie).
 Modli się...

(Zbliża się do Nataliego.)

NATALI (czyta).

«Adonaj! W Tobie ufność!... Wybawże mnie od prześladowców moich i wyzwól mnie...

RUBIN.

Stary! Zaprzestań tych psalmów.

NATALI (j. w.).

«Byś snąć dusze mojej nie porwał, jako lew, a nie rozszarpał...

RUBIN (marszcząc brwi).

Cóżto? nie słyszysz głosu przyjaciela?

NATALI (j. w.).

«Gdyż wróg prześladowuje mnie, a stał równo z ziemią żywot mój...

RUBIN (ponuro).

Pieśń Dawidowa, o zawzięty, ducha
 Może podnieci i krew ci rozgrzeje
 Skrzepłą. Lecz wierz mi, Natali, te psalmy
 To... przeszłość. Tobie znać: niepewne jutro.
 Korzysz się w prochu przed tą księgą... Dobrze!
 Lecz te zbutwiałe czy-ć pouczą karty,
 Co dziś ci przyniósł świt?

NATALI (j. w.).

«Wywiedź z ciemności duszę moją, o Adonaj, a oświeć mnie.

RUBIN (niecierpliwie).

Bo tyś spokojny,

A nie wiesz —

NATALI (odwraca się doń z zimną powagą).

Rubin! Dziś Sabat — dzień Boży.

RUBIN.

Jedno choć przecie rozsądniejsze słowo!

(Ponuro.)

Dziś ci giełdowych nie przynoszę wieści;

Dziś mi nie weksle w myśli. O Natali,

Gdybyś ty zechciał — gdybyś przeczuć zdołał...

NATALI (odwraca się od niego i czyta).

«Powstań Panie w popędliwości Twojej — podnieś się przeciw
wściekłości wrogów moich, boś Ty sąd
postanowił...

RUBIN (gwałtownie).

Nie drażń mnie, starcze! W zsiniałych mych ustach
Drzymie grom!

NATALI (spokojnie).

Rubin — ja modlę się Panu.

RUBIN.

O ciemny! Dziś ci nie czas na modlitwy!

NATALI (j. w.)

«Strzeż mnie, Jehowo od sidła, które na mnie zastawili i od
sidel, czyniących nieprawość!...

RUBIN (wybuchając).

Znasz ty, szaleńcze, mury cytadeli?!

NATALI (j. w.).

«On zgromił morze czerwone i wyszło — a przewiódł je przez
przepaści, jako przez puszcę!...

RUBIN

(przystępuje doń i kładzie mu rękę na ramieniu, sycząc).

Znasz mnie?!... Odpowiedz.

NATALI (z naciskiem).

Znam.

RUBIN.

Więc dość tajemnic:

Zrzucam przyłbicę!

NATALI (zimno).

Czego chcesz w tym domu?

RUBIN.

Ja? Chcę paktować z wami.

(Natali milczy.)

Milczysz?

NATALI (j. w.).

Odejdź.

RUBIN.

Starcze! Jahela to własność ma! — Pomnisz?!

Starcze, cóż z tego, że ja tem, czem jestem?...

Chresty i złoto nie będąż nam wspólne?

Palec już moje czulem w twej szkatule,

A ty mnie pędzisz, jako psa od progu!

NATALI (zimno).

Odejdź.

RUBIN.

Ja w rękę mam was, w mojem rękę!

Skinę — i psalmy twe ustąpią jękom...

Skinę — i zgnijesz tam, w podziemiach, stary!

NATALI.

Bóg wielki.

RUBIN.

Sądziysz, że spokój udany

Bystre me oko oszuka? — Wiem wszystko.

NATALI.

Mów.

RUBIN.

Ty spiskujesz!

(Natali milczy, on groźnie.)

Spiskujesz!

NATALI.

Dowodów.

RUBIN.

Oh, wiem... tyś zręczny — tyś przezorny... Jednak
 Wiem, że je znajdę tu, tu, w domu twoim!
 Wiem — ty w piwnicach proch grzebiesz i kule,
 Ty w ścian tych wewnątrz kryjesz ich papiery,
 A z twych współwierców, celniku, ty zdierasz
 Podatki!

NATALI.

Szukaj.

RUBIN (po chwili — łagodniej).

Natali! — Natali!

Pocóż pod stryżek sędziwą kłась głowę?
 Natali, dziatki pocóż osierocać?
 Oddaj mi Jahel, wydaj ich papiery,
 A zazdrość wzbudzisz w głupcach!

NATALI.

Odejdź, Rubin.

RUBIN.

Ha!... Jedno słowo!... Słuchaj — już ostatnie!
 Córka mnie twoja wzrokiem policzkuje —
 Ty mi krwią zimną urągasz pogardy —
 Twój zaś cudowny synek zwie mnie...

(Ciszej.)

... szpiegiem!...

Ja chce zapomnieć... Ja krótką mam pamięć...
 Dasz mi Jahelę?

NATALI (z naciśnięciem).

Nigdy.

RUBIN.

Nigdy?!... Dobrze!

Skonczmy więc nasze rachunki!... Sam chciałeś.

(Klaszcze.)

SCENA X.

CIŻ — KILKU AJENTÓW.

RUBIN.

Czy przeszukano piwnice?

AJENT.

Najszczelniej.

Pukano w mury — łupano kamienie.

RUBIN.

I cóż?

AJENT.

Nic.

(Natali oddycha swobodnie.)

RUBIN (z wściekłością).

Piekło! — Przejrzec izby! — Spieszcie!

(Ajenci rozchodzą się.)

SCENA XI.

NATALI — RUBIN.

NATALI (modląc się).

«Z ust niemowlątek i ssących ugruntowałeś moc swą dla nieprzyjaciół twoich, — aby wyniszczyl wrogi i tego, który się mści...»

(Modli się ciszej, mrużąc.)

RUBIN

(który rozglądał się bacznie po izbie — na stronic).

Nadto ostrożny... Tu — pusto.

(Po chwili.)

Widziałem:

Jahel pobiegła wprost do cydateli,

A ztamtąd... ztamtąd w moje wpadnie ręce...

(Głośno.)

Gdzie Jahel?...

NATALI (j. w.).

«W utrapieniu mojem wzywałem Pana i wołałem do Boga mego: Adonaj!

RUBIN (z szyderstwem).

Starcze uparty, a ślepy!

Wierny stęchłemu Zakonowi starcze!

Ty w modłach drogi trawisz czas — a Jahel...

(Natali błednieje.)

Zadrzałeś?! — Biadać, Ojeze łatwowierny!

(Ze zjadliwym uśmiechem.)

Piękna!... O piękna!... Za piękna dla żyda!

Nie dla nas takie klejnoty!... Pan Gustaw,

Przyjaciół wierny, wierny współspiskowiec

To — zięć!

NATALI (zadrzawszy).

Milcz, podły!

RUBIN.

A ty drżysz? — Czekamy...

Nieprawdaż? — Czeką rozkazów niewolnik?

Lecz jemu wcale nie spiesznie... On inne

Dziś ma zajęcie... A gdzie twoja córka?!

(Natali chwieje się.)

Piękna dziewczyna!... Idąc tu — zda mi się

Jakąś miłośną podpatrzyłem parę...

W miękkim siedzieli powozie... Na honor!

Ktoś mi nie strzeże córki!

NATALI

(nagle porwawszy się, biegnie ku izdebce Jaheli; Rubin z szyderczym ukłonem ustępuje mu. — Natali wybiega. Za kulcami słyhać wołanie jego).

Jahel!... Jahel!...

RUBIN (sam).

To skutkowało... Już ją tam wstrzymają...

Nie wpadnie mi tu *Deus ex machina*.

Nu — biegaj — szukaj!

NATALI (wbiega blady jak trup).

Jahel!... Jahel!... Jahel!...

RUBIN (drwiąc).

Oto twa księga i Dawida psalmy!

NATALI (łamiąc ręce).

Więc — on...

RUBIN.

To: «Kordyan» — syn ojezyzny prawy —
Wolności szermierz — druh twój!

(Zmienia ton głosu.)

Biedny stary!

Tak to się dziatki wywdzięczają...

NATALI (szepcząc).

Biada!

RUBIN (podsuwając się doń).

Zemścij się!... Wydaj papiery... Obadwaj
Krzywdę pomścimy naszą na tym goimie!

NATALI (po chwili walki).

Dziękuję Jehowo!... Jeszczem Ciebie godny...

(Do Rubina.)

Precz kusicielu!

(Drżąc opiera się o pulpit i czyta złamanym głosem.)

«I zagrzmiął Pan — i najwyższy wydał głos Swoj, grad i
węgle ogniste!...

RUBIN (targając suknie na sobie).

Nie ma-ż więc sposobu?!

SCENA XII.

CIŻ — AJENCI — (potem) BENJAMIN.

RUBIN (skwapliwie).

I cóż?

AJENT (wzruszając ramionami).

Ni świstka.

RUBIN (z wściekłością).

O przezorni!

(Nagle, jak gdyby mu zabłysła myśl szczęśliwa — do ajentów.)

Czekać!

(Wybiega do dalszych komnat.)

NATALI (czyta drżącym głosem).

«Wypuścił Pan strzały Swoje, a błyskawicami gęstemi rozgromił je... I wyrwał mnie Pan z ramienia mocnego i od tych, którzy byli mocniejszymi nademnie!...»

RUBIN

(wbiega — wynosząc na ramieniu wydzierającego się mu Benjaminka).

BENJAMIN (szarpiąc się z nim).

Puść mnie!... Tyś straszny!... Puść mnie!

RUBIN (dyszcząc wściekłością).

Nu, Natali!

Carstwu potrzeba majtków. Taki malec —
Doweipny malec — chłopcem okrętowym,
Dzielnego kiedyś da nam marynarza!
Lecz przedtem — słuchaj — wszystko nam wyśpiewa...
Wydasz papiery? — Cóż?!

NATALI (rzucając się nań).

Dziecko mi oddaj!

(Ajenci otaczają Nataliego.)

RUBIN.

Słuchaj szaleńcze! Za chwilę napróżno
Wolać ty będziesz: «Rubin, wróć!» — «Wróć Rubin!»
Płód, co już twarz mi oplwać umiał jadem,
Malec ten ze mną pójdzie. — Dasz papiery?!

NATALI (szarpiąc się z agentami).

Synu mój!... Synu!

BENJAMIN (wydzierając się z rąk Rubina).

Tato! Broń mnie!

RUBIN.

Twardy,

Bez serca starcze!... Ty wiesz, że to chłopię
Głód czeka, nędza — czeka prawosławie —
A tyś żyd przecie!

(Cofając się ku drzwiom.)

Wydasz mi papiery?!

(Natali rzuca się rozpaczliwie ku drzwiom i zabiega mu drogę.)

Litości!

NATALI.

Wydasz?!

RUBIN.

NATALI

(pada przy`progu na kolana i rozdziera szaty na sobie.)

Nie nie wiem!...

RUBIN (odtrącając go nogą).

Precz żydzie!

(Wybiega z dzieckiem i ajentami.)

GEOS BENJAMINA (za sceną — cichnąc).

Tato mój!... Tato!...

NATALI (runąwszy o ziemię).

Benjamin!... O Jahel!...

AKT V.

(Ulica «Krakowskie przedmieście» przed Zamkiem. W głębi, w pośrodku sceny wznosi się kolumna króla Zygmunta. Głaska ludu otacza ją. Zwolna zaludnia się scena w głębi. Ruch gorączkowy. Wszystkich uwaga zwrócona ku prawej, jakby w oczekiwaniu. Rubin w przebraniu snuje się wśród ludu.)

SCENA I.

MIESZCZANIE — LUD — RUBIN.

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Mówicie kumie, że się nie ulękli

Pogrózek?

MIESZCZANIN DRUGI.

Kościół przepelniony ludem.

Kobiety blade, w żałobie... a młodzież,

Jakby dziś jeszcze w bój iść.

KOBIETA.

Powiadają,

Że w nocy strasznie grzmiało coś pod ziemią,

A na Powązkach jęczało coś w grobach.

(Rozmawiają z cicha.)

RUBIN (na stronie).

Ślady jej zrećźnie tropilem — lecz uszła...
 Wprost z cytadeli pomknęła do domu.
 Pustki... Wybiegła... i znikła. — Dziad stary
 Błąka się jęcząc... A ona? — Czekajmy...
 Tu, pod kolumną tajemne ich hasło
 Całe dziś miasto gromadzi... Nadbiegnie.
 (Usuwa się.)

MIESZCZANIN PIERWSZY (wzdychając ciężko).

Duszne powietrze!

CZELADNIK.

Rankiem, przez Krakowskie
 Jak wicher przemknęła ćma kozaków.

RUBIN (przysuwając się).

Chłopcze,

A czy słyszałeś ich wrzaski?

KOBIETA.

Mój Boże!

Krew mi zastygła w żyłach... Szło pacholę
 Ulicą; nagle nadpędzili... «Ustąp!»
 Krzyknęłam... Dziecię wbiegło już na chodnik;
 Wtem brodacz straszny rzuca się nań koniem...

RUBIN.

Ha, co za szkoda, że mnie tam nie było!

MIESZCZANIN DRUGI.

Widziałem... Biedne pacholę... Popchnięte
 Runęło koniom pod nogi.

KOBIETA.

Z dziecięciami

Szmaty zostały zakrwawione!

MIESZCZANIN PIERWSZY

(wznosząc czoło ku niebu z żalością).

Boże,

Srodze dotykasz nas prawicą Twoją!...

RUBIN (podburzając).

Tak... tak! To pomsty wola — to krwi wola...
Wartoby Dońców nauczyć rozumu...
Ilu zaś naszych w kazamatach!

MIESZCZANIN DRUGI.

Mówią,

Że nocą ludzi porywają z łóżek
Do cytadeli.

RUBIN (tajemniczo).

Znam ja tu koszary,
Gdzie byle ręką po broń sięgnąć...

CHŁOPIEC (wbiegając).

Wojsko!

RUBIN (harangując).

Gdyby tak tłumem uderzyć...

MIESZCZANIN PIERWSZY (podejrzliwie).

Milez waszeć!

Nam nie kazano wywoływać gwałtów.
Stójmy spokojnie. Na widok chorągwi
I krzyżów bożych ustąpią.

MIESZCZANIN DRUGI.

Zapewne,

Wszak ci to naród chrześcijański.

KOBIETA.

Kumie,

Nie nadaremnie jęczało dziś w grobach...

(Dzwony.)

CZELADNIK.

Cicho! Słyszycie?

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Uderzono w dzwony.

Procesja rusza.

RUBIN (drgnąwszy nagle, wpatruje się ku lewej).

Ha, to on!

(Kryje się w tłumie. — Lud gromadzi się u stóp posągu. Prząd sceny staje się wolnym. Zdala dolatywać zaczyna nuta chorału.)

SCENA II.

LUD (w głębi sceny) — NATALI.

(Z lewej ukazuje się Natali. Włos jego rozwiany. Odzież w nieładzie. Wzrok obłąkany toczy gorączkowo po ulicy. Ręce kurczowo zaciśnięte.)

NATALI.

Stój starcze!

Duch śmierci czarnem dotknął cię swem skrzydłem...

Nie masz już dziatwy... Marnie wzrok spragniony

Błąka się miastem, po zaułkach błądzi...

I tu ich nie ma!... Benjamin!... Jahelo!...

(Zatamuje dłonie w boleści.)

Wszystko mi wzięli!... Otom sam, sam jeden,

Jako uschnięty piolun na pustyni!

(Ogląda się.)

Ludzi tu tyle... gwary wszędy dziwne...

I czarne szaty i oblicza blade...

Jak widma tłumy snują się po mieście,

A ja wśród tłumów samotny... samotny!

(Po chwili.)

Nie ma jej... Dalej! Dalej!... Pospiesz stary —

Szukaj — wypytuj... Jej nie znajdziesz może,

Lecz jego znajdziesz, jego!... O nikizemny!

Prawość miał w oku, w ustach miód — lecz serce...

Jaszczurecze serce!... Przekleństwo, przekleństwo

Tobie fałszywy — i zła córko — tobie!

(Ślania się.)

Słabo mi... nędznie... Nie mam sił... Jehowo,

Aż nie koniec mych cierpień?!...

RUBIN (w głębi).

Żyd! Patrzenie!

(Lud otacza Nataliego.)

MIESZCZANIN DRUGI.

Ustąp ztąd, żydzie!

CZELADNIK.

Nie tu miejsce twoje;
Święta procesja się zbliża.

RUBIN (z głębi).

Precz z żydem! (Wymyka się.)

NATALI (z wysileniem).

Pozwólcie spocząć starcowi...

CHŁOPIEC.

Czy słyszysz?

Krzyże tu niosą. Precz ztąd! Do bożnicy!

NATALI (cichym głosem).

Przebacz im, Panie!... Jam postradał dla nich
Skarby me... dla nich krwawi się to serce
Goryczą!...

KOBIEȚA.

Puśćcie go! Ten starzec płacze.

CZELADNIK (z pogardą).

To żyd!

NATALI (zasłaniając oczy).

Jehowa! — Ach, to szczyt boleści!
(Chwieje się.)

CHŁOPIEC (łagodnie, podpierając go pod ramię).

Oprzyj się na mnie, staruszk!

KOBIEȚA (podpierając go pod drugie ramię).

Cyt, nie płacz...

Powiedz nam, ktoś ty?

NATALI (z goryczą).

Żyd!...

CHŁOPIEC.

Tyś wróg Chrystusa;

Wyście naszego Boga krzyżowali!

NATALI (dobywając sił).

Zaprawdę ludu, przed się patrz!... Wszak żyją
Ci, co wam Matkę przybili do krzyża
I urągając w twarz plwają Przybitej!
Na tych wolajecie: «wrog!»), tych biczujecie!
Tych zaś, co chałat noszą, jak ich ojce,
A płaczą z wami, jęczą z wami... po cóż
Wiecznie obrzucać błotem nienawiści?!...
Nu — cóż wam biedny winien żyd?!...

KOBIETA.

Ma słuszność.

Podaj mi ramię. Tyś bezsilny, chory.

NATALI.

Chory... tu! (Bije się w głowę.)

Tu!... (Szarpie piersi.)

O Benjamin!... O Jahel!...

(Kobieta i chłopiec wiodą go na prawo ku kamienicy na przodzie sceny
i sadowi na progu.)

CHŁOPIEC.

Biedny staruszek! Jakbym dziadka widział.

KOBIETA (z łagodnym wyrzutem).

A nie wolałeś: Precz z nim — do bożnicy?!

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Zaprawdę, święte starca tego słowa:

I oni z nami cierpią. Miną lata,

I grzeszna z niemi nienawiść. Słyszałem,

Wczoraj przemawiał student, szlachcic, rabin —

(z westchnieniem).

Siermięgi tylko nie było w tem gronie...

MIESZCZANIN DRUGI.

Sza!... Już nadchodzi. Stańmy pod kolumną.

(Dzwony uderzają głośniejsz. Nuta choralu coraz donośniejsza. Lud odsłania
głowy i grupuje się w około posągu. Natali w niemej zadumie siedzi
nieruchomy.)

SCENA III.

(Po chwili ukazuje się z prawej pochód z rozwiniętymi chorągwiami. Na czele kroczy sędziwy zakonnik z krzyżem w ręku. Chorał.)

CHÓR LUDU.

Boże Najświętszy, przez Twe wielkie cudy
Oddalaj od nas klęski, mordy boju...
Połącz wolności węzłem Twoje ludy
Pod jedno berło Anioła pokoju...

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:

Ojezyznię, Wolność, racz nam wrócić Panie!

(Z za kulis na lewo słychać werbel bębnów i głos komendy wojskowej.)

NIEWIASTA (wpadając z lewej).

Stójeie! Ulicę zamknęły bagnety!

(Chorał zamilka. Tłum staje w zamięszaniu.)

GŁOS (z tłumu).

Patrzecie! Nabili broń!

(Werbel bębnów.)

ZAKONNIK.

O Matko Boża,

Módl się za nami!

LUD (chórem).

O módl się za nami!

RUBIN (przebiegając scenę).

Naprzód! Uderzmy na nich!

ZAKONNIK,

Stójeie!

RUBIN,

Naprzód!

Porzućcie krzyże!

ZAKONNIK.

Dziatki! Na kolana!

(Lud w półkolu klęka; zakonnik z krzyżem na czele. Rubin wybiega.)

CHÓR LUDU.

Jedno Twe słowo, wielki gromów Panie,
 W chwili nas z prochów wskrzesić będzie zdolne;
 A gdy zasłużym na Twe ukaranie,
 Obróć nas w prochy, ale prochy wolne!

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:

Ojczyznę, Wolność, racz nam wrócić Panie!

(Werbel. Komenda. Salwa. Dym zapelnia scenę. Zakonnik stania się.
 Okrzyk zgrozy. Tlum chwicje się. Niektórzy podplerają zakonnika.)

ZAKONNIK.

Et ne inducas nos in tentationem...

(Wypuszcza krzyż z ręku i pada na ramiona kilku mieszczan, którzy go wynoszą. Dźwięk dzwonów zamilka; natomiast daje się słyszeć prze-
 raźliwy jęk sygnaturki, który brzmi aż do końca aktu.)

NATALI

(na odgłos strzałów budzi się z zadumy i spogląda w koło wzrokiem
 obłąkanym).

Krew!... Krew!... Adonaj!... Adonaj!... Adonaj!

(Chwyta się oburącz za głowę i kołysze sobą zawodząc z cicha psalmy
 pokuty.)

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Panie! — O Panie! — Marjo, Matko Boża,
 Módl się za nami!

LUD (chórem).

O módl się za nami!

SCENA IV.

(W głębi ukazuje się Gustaw. Ramię zwieszona na skrwawionej chuście,
 pierś rozwarta, bielizna na niej zbroczona; na czole krakuska czerwona
 z białą kokardą.)

GUSTAW.

Módl się narodzie!... W koło nieprzebyty
 Wał wrogów twoich!... Niech z modlitwy echem
 Z piersi twej, ludu, krew spłynie serdeczna...
 Śmierć taka — życiem!... Niech padną tysiące,
 Byleś świadectwo dał: «Matka twa żyje!»...

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Módlmy się bracia!

NATALI (zawodząc).

Benjamin!... Jahelo!...

GUSTAW (usłyszawszy głos jego, nadbiega).

Natali!

NATALI

(zrywa się zapioniony i chwyta go za piersi).

Goimie! Gdzieś podział mi córkę?!

Przeklęty! Dziecko oddaj mi, przeklęty!

GUSTAW (boleśnie, załamując dłonie).

Ja — dziecię twoje?!... Oblakany starcze,
Więc jeszcze mego nie przejrzałeś serca?...
Natali!

NATALI.

Córkę wróc mi, potępieńcze!

GUSTAW.

Czy widzisz starcze krzyż ten, wiary godło,
Męczeństwa znamię?!... Przysięgam ci, ojeze,
Na krzyż ten w prochu: że była mi świętą
Duszy jej czystość i Zakonu czystość!
Dzień ów pamiętny rozdzielił nas dwoje —
I od tej chwili, jam nie widział, ojeze,
Twej córki!... Milezysz?... Z piersi mej zbroczonej
Życie uchodzi... Tu kule syczące
Łaknąc szukają ofiar — a ty, starcze,
Dłoń mą odtrącasz — klniesz mi?!

NATALI (wpatruje się weń bystro).

Od dnia tego

Nie widział jej...

(Kiwa głową przez chwilę.)

O Rubin!...

(Nagle kładzie ręce na czole Gustawa.)

Bóg Jakuba,

Bóg Abrahama niech cię błogosławi!...

(Bezsilny zsuwa się na próg kamienicy.)

GUSTAW.

Umrzec mi teraz spokojnie... ty uchodź!
 Uchodź! W tej bramie schroń się nieszczęśliwy!
 Tu śmierć — czy widzisz?!... Przemów... gdzie twa córka?
 Wskazówek, starcze!

NATALI (mruczając).

Rubin... szpieg... potwarca!

GUSTAW.

O Jahel! (Stoi chwilę w niemej boleści.)
 (Odgłos nowego werbla bębnow. Tłum chwije się. Część uchodź w popłochu. Gustaw rzuca zię ku nim.)

Stójcie! Ni kroku! Tam zbiry!

Wszędy czyhają bagnety! — Tu jedna
 Dla was ucieczka!... Jeśli mordów modły
 Nie powstrzymają — cóż je więc powstrzyma?!

(Podnosi krzyż z ziemi.)

Do mnie! Do krzyża!

(Strzał pojedynczy.)

Celny strzał... O, celny...

Niech żyje Polska!

(Pada.)

GŁOSY Z LUDU.

Zginął!... Zginął!

NATALI (zrywa się z progu).

Mówcie:

Kto zginął?... Biada! Gdzie jest ten młodzieniec?!

(Spostrzega jego zwłoki.)

Elohim!... Bracie!... (Rzuca się nań.)

Synu mój! (Dotyka się jego serca.)

Nie żyje!...

(Podnosi się błądy i niemy.)

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Któż nas powiedzie?... Kto świętego dotknie
 Drzewca — wnet pada od kuli.

MIESZCZANIN DRUGI.

Uchodźmy!

NATALI (w ekstazie).

Przebacz mi, wielki Izraela Boże:
Ja sługa wierny Zakonu — lecz Panie,
Tu Faraoni mordują!

(Chwyta za krzyż.)

MIESZCZANIN PIERWSZY (ze zgrozą).

Co czynisz?!...

Żydzie!!

NATALI (wznosząc krzyż wysoko).

Adonaj!... Adonaj!... Adonaj!...

(Do ludu.)

Jeśli nam ginąć, biedny ty narodzie,
Spółem tu gińmy — jednej dziecicy Matki!

(Salwa. Żyd stania się i pada obok akademika. Krzyż runąwszy, łamie się. Tłum przerażony pierzcha. Do końca aktu słychać w oddali strzały pojedyncze i ustawiczny jęk sygnaturki.)

SCENA V.

GŁOS JAHELI (za sceną).

Ojeze mój!... Ojeze!

(Wbiega na scenę — za nią Rubin.)

Po ulicach trupy...

Krwi struga płynie brukiem...

RUBIN.

Odejdź... Odejdź...

JAHELA.

Tu, pod kolumną, szepeczą, żyd padł siwy...

Ojeze!

RUBIN (zasłaniając sobą trupy).

Dziewczyno! Pójdź!... Tu świszczą kule.

JAHELA.

Puść mnie, niekzemny! Szukam ojca!

RUBIN (chwyta ją gwałtownie za rękę).

Jahel!

Dziecko ty kruąbrne!... Przyjdź do zmysłów... Uchodź!

Żyd zginął?... Cóż ztąd? Kula nie przebiera...
 Żyd czy katolik, co on cię obchodzi?

JAHELA (wydzierając mu się).

Ojciec mój — ojciec!

RUBIN.

Szaleństwo! Twój stary
 Szepcze gdzieś w kącie pacierze.

JAHELA (odtrąca go z wysileniem rozpaczy).

Precz straszny,

Straszny człowiecze!

RUBIN.

Oh, źmijko ty blada!
 Ty tu nie ojca szukasz... Ha, ty szukasz
 Twego kochanka!

JAHELA.

Milez!

RUBIN.

A on już trupem!

JAHELA.

Boże!...

RUBIN (z szyderstwem).

Nu! Zapłacz kamienna Niobe!
 Nie możesz płakać?... Tem lepiej... pójdź! Słyszysz?!

Wbrew twojej woli ocalę cię.

(Dobywa karty.)

Spojrzyj!

Oto przepustka. Uchodźmy!

JAHELA (zsuwa się na kolana).

O Panie!

Potężny Boże!... Przyjmij tę ofiarę!...

RUBIN (wlokąc ją).

Nuż, moja piękna! Powstań narzeczono
 Mojego serca!

JAHELA.

Ratunku!

RUBIN.

Zapóźno!...

Tym razem dłoni nie ujdiesz Rubina!

SCENA OSTATNIA.

(Wbiega garstka uchodzącego ludu.)

CZELADNIK.

Tędy! — Uchodźmy!

MIESZCZANIN.

Ktoś wołał pomocy.

JAHELA.

Stójcie!

RUBIN.

Co czynisz?!

(Do uchodzących.)

Do broni! Do broni!

MIESZCZANIN.

Wszędy kozacy — prowadź nas!

JAHELA (zrywając się).

Na Boga,

Nie wierzeie temu człowiekowi!

RUBIN (ściskając jej rękę).

Zamilcz —

Jeśli ci życie mile!

(Do ludu — wlokąc za sobą Jahelę.)

Tędy! — Za mną!

JAHELA (wydzierając mu przepustkę).

Patrzcie! Na zgubę wie dzie was ten zdrajca!
Znacie ten papier?!

LUD.

Szpieg! Szpieg!

CZELADNIK.

My ginie my,

Niech i on ginie. Śmierć szpiegom!

LUD.

Do Wisły!!

RUBIN.

Ha!... Więc jest jakaś sprawiedliwość!...

LUD.

Śmierć mu!!

(Wybiegają unosząc z sobą Rubina.)

JAHIELA

(która stała chwilę niema, spostrzega zwłoki Natalę i Gustawa, i pada przy nich na kolana.)

Ojczyzny mój!... Biada!... I ty, mój Gustawie!...

(Zalamawszy dłoń spogląda ku Niebu.)

A więc obadwaj!... Obadwaj!... O Polsko...

W pokorze czoło gnę przed Tobą, Święta!

Oto zginęli... lecz Ty żyjesz — żyjesz!!...

(Rzuca się na ich zwłoki — Zasłona spada.)

III.

„DRAMAT JEDNEJ NOCY.“

POEMAT DRAMATYCZNY W JEDNYM AKCIE.

OSOBY:

LIDJA.

ŻUBR.

FIEODOR.

WAŃKA.

SALDACI.

Rzecz dzieje się na Litwie, w posiadłości Lidji, u schyłku roku 1863.

(Obszerna komnata w litewskim dworze szlacheckim. W głębi staroświecki komin, w którym płonie ognisko; po obudwu stronach tegoż wiszą dwa stare obrazy, przedstawiające postacie przodków w naturalnej wielkości. Na lewo i na prawo drzwi. Ku przodowi sceny, przy ścianie z lewej strony, kłęcznik z krucyfiksem; z prawej strony okno. Nie opodal od okna stół dywanem przykryty; na nim dopalają się w dwuramiennym kandelabrze świece; obok szabla z pendentem, flaszka z winem i szklanka. — Noc. — Fieodor siedzi przy stole, głęboko zamyślony. — W głębi, przy kominie siedzi pogrążony we śnie Wańka, z dobytą szaszka w ręku.)

SCENA I.

LIDJA — FIEODOR — WAŃKA.

(Po podniesieniu zasłony ukazuje się we drzwiach z prawej Lidja w nocnej bieli, z kagankiem i koszykiem w dłoni; wszedłszy, na widok Fieodora i Wańki wzdyga się i rzuciwszy przeciągłe spojrzenie ku obrazom, przemyka się niepostrzeżenie i znika w drzwiach na lewo. Zegar ścienny wydzwania północ.)

FIEODOR (marząc).

Więc ją znalazłem.
. Cherubin ten biały
U bram Horodła — błada ta Madonna
Wśród kul, pod krwawą Zygmunta kolumną, .
Dumna ta Laszka dziś... żoną innego!
.
Lat tyle błagań... tyle lat włóczęgi...
Wszystko stracone!
. Uszła mi z Warszawy
W głąb Litwy... Głoszą niebawem: Zamężna...
Och! (Wola.)

Wańka!

(Po chwili.)

Piekło! Oto znów jej progi;

Cherubin dziś już żoną buntownika,
A ja dziś sędzią!

(Chwyta się za pierś).

O Laszko! Tys jedna
W jagnię przemienić mogła wilka! (Wola.)
Wańka!

(Zrywa się i staje.)

Im z potężnego Cara majestatem
W zapasy iść — im, kropli w oceanie!
A z nimi on... (Gorżko.) Jej mąż!
. Wzgardzony Moskal
Żelazną pięść, tę mściwą pięść, ołowiem
Położył na nich... Pięść cięży!... Przysięgnę,
On jest tu!

(Idzie ku Wańce i uderza go po ramieniu.)

WAŃKA

(budząc się z oznakiem przerażenia).

Kto zdjes?!... A, to Wy?

FIEODOR.

Cóż, stary,

Duchy tej nocy spokojne?

WAŃKA.

Pamiluj!

Ileż to nocy nie zdrzemnął się Wańka,
A duchy —

(Żegna się trzykrotnie.)

Sudar, kljanuś duszozj — sudar —
Tu jęczy mur... Tu zgrzyta potępieniec!

FIEODOR (łagodnie).

Ty wiecznie pjan?

WAŃKA.

Oh! Nikak niet's, Jej Bohu!

(Ponuro.)

Lat już trzydzieści i dwa — nu — liet mnoho,
Jak Wańka w wodce zatapia robaka,

I Wańka morje już wychleptał wotki,
A zdjesz...

(Bije się w piersi.)

O straszno!... Dzień, jak dzień... lecz niech no
Czarna zapadnie noc... Oh, etyje mary!

(Żegna się trzykrotnie.)

FIEODOR.

Weciąż ta zagadka... Jakąż tajemnicę
Kryjesz staruchu?... Wszak ja twój gałubezyk,
Ja, twój sakolezyk; a ty milczysz wiecznie.
Ty mi nie ufasz?

WAŃKA.

Nikak niets, Jej Bohu!
Ja niezewo nie znaju; wot batiuszka,
Ja durnyj muzyk, Wańka, wot, stupajka!
Ja wierna wasza sobaka... Wy, sudar,
Wy z gałunami złotemi, jak słonko
Jasne! Wot Wańce służyć Wam do śmierci,
Jak psu u proga.

FIEODOR.

Wańka, ty mój Wańka,
Tu, do mej piersi, druhu wierny!

(Przyciska go do piersi.)

Odkąd

Pamięć ma sięga, zawsze ja nad sobą
Milośne widzę twe oblicze, stary!
Któż przyhołubił sierotę? Kto znajde
W swym wyhodował sałdackim tobołku?
Kto pierwszych uczył kroków, od ust sobie
Kęs odejmował chleba? — Ty, mój ojeze.

WAŃKA (całując mu ręce).

Cyt, cyt, maleczyszka! Jeszcze muzyk jaki
Podslucha... cyt, cyt!

(Ociera łzę i staje na wytyżki.)

Wasze Błahorodje!

FIEODOR (poklepując go po ramieniu).

Idź — poprosz — wiesz już...

WAŃKA (emokując).

Oh! Oh! Krasawica!

Sztob' ja był Wami, jak Wy, sokoł mlody,
Kapitan, chrabryj, Carskij sztab-s-kapitan,
Tob' sam...

FIEODOR (drgnąwszy).

Nieszczęsny, milez! — Milez Wańka! Słyszysz?
Ona zamężna!... Czy słyszysz?

WAŃKA.

Gosudar —

Co tam zamężna?! Ta Wy sztab-s-kapitan,
Takoż sakolezyk!

FIEODOR (łagodniej).

Idź, idź.

(Wańka odchodzi.)

SCENA II.

FIEODOR (sam).

Ja komnaty

Tej nie opuszczę... nie ruszę ztąd kroku.

Tu memu Wańce sen płoszą upiory!...

(Po chwili.)

A jednak — jednak — ja, miaticzy postrach,

Ja Murawiewa prawe ramię... Chryste...

Nieraz jam syt tych mordów, nieraz z dzikiem

Wichru zawyciem zda mi się, iż jęki

Sierot ich słyszę i wdów zawodzenie...

(Wybuchając.)

Któż temu winien?... Ja russki!... Kto strunę

Serca naciągnął, aż pękła?!... O dziś już

Ona jak żmyja syzeć tylko umie...

SCENA III.

FIEODOR — LIDJA.

(Lidja wchodzi blada, mileżąca, posągowa. Staje wsparta o poręcz krzesła).

FIEODOR (na stronie).

Oh... jakże piękna!...

...I ten marmur zimny

Zdolen rozniecić żar... a żar ten trawi!...

(Głośno.)

Spocznij, nadobna pani.

(Chwila pauzy. Ona mileży, nie patrząc nań; on wskazuje jej krzesło, poczem miękko.)

Muszę z Tobą

Poinówić.

(Lidja siada niema.)

Tak mnie nienawidzisz, Lidjo?!

LIDJA (spokojnie).

Lidja w swym domu więźniem. Rozkazaleś,
Przybywa.

FIEODOR.

Noc to długie — bezsenne...

Pojmuję... cierpisz. Lecz w głąb mojej duszy
Zajrzyj — a pojmiesz, co ja cierpię...

Milczysz?

Oh — jabym wolał...

LIDJA.

Więźnia obowiązkiem

Milczeć, gdy myśli ubrać mu w swobody
Słowa nie wolno... Noc późna. Wezwałeś —
Czekam.

FIEODOR.

Zazdrościć temu, co z ust Twoich
Jeden choć wyraz żywszy — jedno technienie
Ciepłe pochwyci...

LIDJA

(rzucą nań piorunujące spojrzenie — jednak powściąga się).

Sądzę, kapitanie,
 Że tylko służby dobro mi ciecierpiącą,
 Z łoża wywlokło... Wszak już po północy.

FIEODOR (z goryczą).

Ty się do służby mojej odwołujesz?
 Służba to straszna, o nadobna pani!
 Nie tykaj tego przedmiotu...

LIDJA (zimno).

Więc milezę.

FIEODOR.

Oh, ty mi w ustach każde mrozisz słowo!
 Chciałem na chwilę zapomnieć — ty, Lidjo,
 Nie dasz zapomnieć służby!

(Pogrąża się w pourej zadumie.)

LIDJA (na stronie).

Matko Boża!...

Jedną mi chwilę daruj... chwilę jedną...
 I z tej komnaty wywiedź go!

FIEODOR (w zadumie).

Och... służba!

Kląłem ją nieraz, tę służbę — i ty ją
 Przeklniesz.

LIDJA.

Pan drażnisz się. Czujność bez celu
 Nuży. Spoczynek myślom wraca świeżość
 I humor mniej zgryźliwy...

Tam cię czeka

Wygodne łożo, mości kapitanie.

FIEODOR (podejrzliwe topiąc w niej spojrzenie).

Ja — i spoczynek!

LIDJA.

Konwój tak masz liczny;
 On snom Twym spokój zapewni.

FIEODOR (na stronie).

Wydalić

Pragnie mnie... On — tu!

(Głośno.)

Służba — to spoczynku

Wróg. Więć mi oka nie zmrúżyć...

(przeszywając ją wzrokiem).

...aż w pętach

Jego nie zoczę, głowy tajemniczej

Buntu...

LIDJA (zmuszając się do uśmiechu).

O... pan masz sławę...

FIEODOR (na stronie).

Zbladła... Piekło!

On tu... tu, przy niej... a mnie śnić spokojnie?

(Głośno — zmieniając ton w ostry, badawczy).

Chcę wiedzieć: kiedy, dokąd, w jakim celu

Mąż Jej...

LIDJA (spokojnie).

Zaprawdę, jak dawno wyjechał

Nie pomnę. Paszport miał władzy. A zresztą

Sług pytaj. Wszak ich powiązałeś, panie.

FIEODOR (z naciskiem).

Jesteś mi bardzo spokojną — spokojną

Nad wyraz... Zadrzyj! Mam niezbity w rękę

Dowód, iż buntowników herszt tak głośny,

Ów tajemniczy «Żubr» — to on!

(Ona milczy, drgnąwszy).

Mam dowód,

Iż ranny, — dowód, że obsaczon szczelnie

Tu po rozgromie uszedł... Jeszcze milczysz?

(Na stronie.)

Oh! Dławi mnie ten spokój.

LIDJA (zimno).

U nas zwyczaj,

Iż syn tej ziemi nie głuchy na odgłos

Surny bojowej... Pan służysz tak wiernie

Twoim sztandarom — są inni, co swoich
Bronią... Ja Żubra nie znam.

FIEODOR.

Lecz znasz — męża

LIDJA.

Kobietą jestem; ja panią nie byłam
Jego tajemnic. Nie nie wiem.

FIEODOR.

Kobiety!...

O wy, kobiety!... Wy, Łaszki!...

LIDJA (podnosząc się).

Czy gość mój

Żadnych mi więcej nie ma zadać pytań?

FIEODOR (zachnuwszy się).

Jakto? Ty odejść chcesz? Odejść spokojna,
Gdy drżą pod tobą deski — a nad tobą
Walą się mury?

(Lidja, która krok postąpiła była ku drzwiom, wstrzymuje się, drgnąwszy.)

Ha! Ten wyraz: «mury»

Przygniótl Cię?! (Woła.) Wańka!

SCENA IV.

CIŻ I WAŃKA.

FIEODOR.

Gdzieś wytropił ducha?

WAŃKA.

Hospodi pamiłuj! Tu w ceglach jęczy.

(Żegna się trzykrotnie.)

FIEODOR (na stronie).

Drgnęła, jak wprzód, gdy pukalem w ściany.

LIDJA (na stronie).

Boże... Jak cierpieć

FIEODOR.

Jeszcze zapytanie.

LIDJA (słabo).

Mów pan ...

FIEODOR

(przystępuje i mówi z naciskiem, patrząc jej w oczy badawczo).

Jak dawno błądzą tu upiory?

LIDJA.

Tu?... Nie rozumiem.

FIEODOR.

Pani drżysz? Oh, dziwo...

Nie tylko Wańka respekt ma przed marą!
 Pojmujesz pani? W dworze tym zbutwiałym
 Wzdycha i jęczy w murach; Wańka słyszał,
 Jak upior palec gryzł i z głodu zgrzytał
 Pokutuik!

LIDJA (na stronie).

Nieba... On ranny... On z głodu

Kona...

FIEODOR.

A pani drżysz?! Ha, ha! — Nuż Wańka,
 Jeżeliś w twem życiu nabroił — czas, stary,
 Pokutę czynić! — Ty zaś piękna damo...

LIDJA (słabo).

Milez...

FIEODOR.

Oh... straciłaś Twej pewności nieco;
 Pani drżysz!

LIDJA.

Pewność? — Jam pewną, jak wprzódy,
 Iż nie dla służby dobra, lecz dla zemsty
 Podłość popelniasz.

FIEODOR.

Ha!

LIDJA.

Popelniasz podłość

Powtarzam.

FIEODOR.

Gdzież twój spokój?

LIDJA.

Ty bezbronną
Rzuciłeś w proch i tarzasz nią w męczarniach,
Dworując sobie z bólów jej!...

FIEODOR (sycząc).

A czyjeż
Serce zmrożono pysznej dumy lodem?
Ja tobą tarzam w prochu?... Laszko blada!
Któż gwał się kornie i litości żebrał?
Kto w prochu pelzał u stóp — mów, kto wil się,
I czyjaż stopa w czarnej go popełnęła
Rozpaczy odmęt?... Mów!

LIDJA.

Oh, zdarłeś z twarzy
Maskę! — Dzieweczką nie jestem już trwożną...
Stanąć Ci mogę twarz w twarz, nazwać mogę
Rzecz po imieniu... Lat tyle — mój Boże,
Jak tys nieszczęsnej uczepił się śladu...
Cóż zawiniło dziecię, żeś niewinne
Spojrzeniem trwożył szatana, odpowiedz!
Cóż zawiniła dziewica, iż krok w krok
Wszędys ją tropił jak duch-prześladowca
I sny jej ploszył różowe? — I cóż Ci
Kobieta winna, że zjadliwą ku niej
Dyszysz dziś zemstą?

FIEODOR (wybuchając).

Bo ja Cię kochałem...
Kochał nad życie — nad niebo — nad Cara!

LIDJA.

Straszny obłędzie!... Powiedz, czy spojrzeniem,
Cieniem spojrzenia miłość tę wzbudziłam?
Zaprzecz, żeś Ciebie unikała skrzętnie,

W głąb Litwy uszła przed Tobą? — O panie,
A wiesz dlaczego?

FIEODOR.

Bom chłop — chachol z rodu —
A ty szlachecianka, Laszka!

LIDJA.

Bóg mi świadkiem:

Nie z pychy tobą pogardziłam — lecz ja
W oku twem srogość czytałam Azjaty,
Srogość i...

FIEODOR.

Dokończ!

LIDJA.

I... podłość hyeny.

FIEODOR.

Ha, furje piekła! Laszko marmurowa,
Gdzież ten, co-é winien zasłaniać, paladyn?
Jak kret się zarył w mur, ten telórz!
(Chwyta ją za rękę.)

LIDJA.

Puść!... Puść mnie!

FIEODOR (pieniąc się).

Pokaż, gdzie on? Mów!

LIDJA (pasując się z nim).

Ramię mi druzgocesz...

SCENA V.

(Jeden z obrazów odskakuje od ściany. Ukazuje się «Żubr» blady, wycieńczony, ramię na temblaku. — Wańka jednym rzutem zasłania sobą Fieodora, który rękę kładzie na szabli, leżącej na stole.)

CIŻ — ŻUBR (Henryk).

HENRYK.

Puść ją! Mężczyznę masz. Puść ją!

LIDJA (rzucea mu się na szyję).

Nieszczęsny!

FIEODOR.

Ah!... Otóż lisa wykurzyłem z jamy!

HENRYK.

Zręczny myśliwy z ciebie... tylko podły!

(Usuwa żonę zlekka, złożywszy na jej czole pocałunek.)

Otom jest! — Każ mi skuć to jedno ramię,

Iżbym ci piętna twego nie wycisnął

Na czole...

FIEODOR (do kozaka).

Wańka procz!

WAŃKA (odstępując).

Wot, ty miatieźnik!

HENRYK.

Stary kozacze, ustąp! Ty w człowiczej

Skórze psie wierny, nie lękaj się — ustąp!

Nie twemu panu nie grozi. Za progiem

Sotnia tam waszych — a ja... sam... bezbronny...

Bez krwi... bez siły... i... trzy dni nie jadłem...

Pojmujesz stary?

(Stania się. Lidja chwytą go w ramiona. Fieodor klaszcze. Wpada kilku
saldatów.)

FIEODOR.

Rozłęczyć ich!

(Saldaci otaczają Henryka, odepchnąwszy Lidję.)

LIDJA (z boleścią).

Biada!

FIEODOR (skinąwszy).

Wańka!

(Wańka podaje krzesło Henrykowi, -który zsuwa się nań bezsilnie. Fieodor nalewa wina do szklanki. Do Wańki.)

Nuż, podaj mu.

HENRYK (wychyliwszy).

Zaiste... nektar.

Jak lawa w żyłach krąży... budzi życie...

(Z bolesnym uśmiechem.)

A mnie sił trzeba obfitych... nieprawdaż?

Nieprawdaż, carski mości kapitanie?

LIDJA.

O męczenniku ty mój...

FIEODOR (groźnie).

Proszę milczeć!

HENRYK.

Przemoc po stronie twojej, mój waleczny;

Żołdactwu możesz kazać ją oderwać

Od tego krzesła... lżyć możesz... jam drewno.

Choć duch mój silny, ciało me bezsilne...

(Z naciskiem — patrząc Lidji w oczy.)

I... tego lękam się... o lękam...

LIDJA (na stronie).

Przebóg!

HENRYK.

Żono... aniele mój!... Jam z szczęścia czary

Pelnemi czerpał usta... Ach! tak krótko!...

Dziś los mnie w ręce mego oddał wroga

I twego wroga... Ginać mi... Lecz czuję:

Śmierć — to za mało dlań!... On pragnie więcej...

Inny mu tryumf błyszczy w oku...

FIEODOR (ponuro).

Zgadłeś.

HENRYK.

O kocie plenię! Nim zdławisz ofiarę,

Igrasz nią, prując wnętrzości — i skonu

Chwilę zwlekając... Znam ja twe rzemiosło!

FIEODOR (zjadliwie).

Śmierć?! Oh, przed śmiercią labędź śpiewać musi!

LIDJA (zakrywając sobie oczy).

Tortury!

HENRYK (z nacłskiem).

Obym... skonać mógł...

LIDJA (na stronie).

Na Boga!

Ja go się lękam zrozumieć...

HENRYK (j. w.).

O Lidjo,

Módl ty się za mnie... i... myśl o mnie!

LIDJA (składując dłonie).

Mężu!

HENRYK (j. w.).

Ja tak chcę, Lidjo!

LIDJA (boleśnie).

Będę ci... posłuszną...

FIEODOR.

Dość mi tej czulej paplaniny! Hola!

Weźcie mi tego niedołęę!

(Saldaci podnoszą i prowadzą Henryka).

HENRYK.

Żegnaj!

LIDJA.

Stóście!... Na Matkę Zbawiciela!

(Pada na kolana.)

FIEODOR (szyderczo).

Patrzcie...

Oto wrogowie Caratu!

(Saldaci wyprowadzają Henryka.)

LIDJA

Henryku!

FIEODOR (zastępując jej drogę).

Tu pani miejsce — a tam miejsce moje!

Wańka! Kobiety tej mi strzeż, jak oka;

Głowę mi za nią odpowiesz! Słysz, Wańka!

Czekaj tu na mnie!

(Wybiega za saldatami.)

SCENA VI.

LIDJA — WAŃKA.

WAŃKA.

Nu — pajdi sa mnoju!

LIDJA (podnosi się z wybuchem rozpacz).

Wszystko skończone...

Trzy doby męk — jakich
 Piekła nie znają — trzy doby konania!
 Hydra mu głodu szarpała wnętrzności,
 A ja męczarnie te liczyłam zwolna
 Z każdym wahadła ruchem!... Omdlewając
 Walkę okropną wiodłam... Spiekle usta
 Klamać musiały spokój... oh... napróżno!...
 Wszystko skończone... skończone!

WAŃKA.

Barynia!

Na szto wam oczka wyplakać i białe
 Lamać rączęta?... Na szto? — Eto Palak!
 To russkich wróg! Da! Szto? Nu, czort jewo bieri!
 Ktoby zawodził?! Wszak was tak szlachetny
 I taki krasnyj palubił sakoleczyk?

LIDJA.

I tyż-to pytasz starcze?... A twe siwe,
 Białe twe włosy?

WAŃKA.

Wot, ja durnyj muzyk.
 Pajdi sa mnoju!

LIDJA.

Czekaj... jedną chwilę...
 Chcę się pomodlić.

WAŃKA.

Nu, pamalis Bohu.

(Siada przy kominku i krzesze obojętnie ogień.)

LIDJA (rzuca się na kolana przed krucyfiksem).

Podaj mi jaką myśl, o wielki Boże,
Nieszczęsnych Boże, Ty, cierpiących Boże!...
Słyszę, jak kości mu trzeszczą, a kat ten
Ucho wyteża... jęk łowi po jęku,
Czy braci swoich nie wyda... O panie,
Przy boku jego przeznacź mi śmierć... Zezwól
Patrzyć, jak kulom pierś nadstawia mężną...
Czemże ta śmierć?... Rozłąki chwila krótka,
I... połączenie!...

...Lecz oni odemnie

Z dała zeń pasy drzeć będą... On ranny,
Głodem szarpany... Gdyby uległ męce,
Gdyby mi wstydem przyszło się rumienić
Przed katem jego... gdyby wydał braci...
Oh, miłosierdzia, o potężny Stwórco...
Ja muszę jemu posłuszną być!

(Wstaje i biegnie ku Wańce.)

Stareze,

Czy nigdy dziattek nie miałeś?

WAŃKA.

Nikak, niet's!

Szaszka mi dzieckiem. Wot, tam, moj galubezyk,
Com go dla Cara wyhodował.

LIDJA.

Córki

Nigdy nie miałeś — więc mnie nie zrozumiesz.

WAŃKA.

Nu, co tam doeczka! Choćby moj sakolezyk
Skazał: Ubij sa —

LIDJA.

A gdybyś miał córkę,

Dałbyś mu córkę?

WAŃKO (z flegmą).

Dałbym mu, jej Bohu!

LIDJA.

Ha, więc ty nigdy nie zaznasz litości
Stareze kamienny!

WAŃKA.

Nu, szto może biedny

Mużyk?

LIDJA (wyciągając ku niemu błagalnie ręce).

Ach, ojeze!

WAŃKA.

Wy jego nie znacie.

Choćby mu nie ja, lecz sto takich Wańków
Biło poklony — ten buntowszczyk zginie.

LIDJA.

Wiem, wiem staruszkę... Zginie... Ach, a tobie
Nie zadrza-ż serce?

WAŃKA.

Ja saldat, stupajka.

Każą mi: — «Morduj!» — Morduje... «Pal!» — Palę...
Już tam przed Carem i Bogiem się wyłże,
Kto gałon nosi. Ja muzyk!

LIDJA (łamiąc ręce).

...
To... człowiek!

WAŃKA (z zadowoleniem).

U nas czyn czyną pacytajet.

LIDJA

(po chwili pasowania się z sobą; z gorączkową determinacją).

Stary...

Mam prośbę do was.

WAŃKA.

Prośbę? — Kljanuś, szkoda
Zachodów, szkoda. Propał Lach! — Nu, łuczsze
Małczat'!

LIDJA.

Więc tak go nienawidzisz?

WAŃKA.

Wot, Lach!

On się zbuntował przeciw świętej carskiej
Asobie. Oni z dymem nas puskajut,
Russkich, bantowszezyki!

(Po chwili.)

Wot słysz, barynia —
Tiebia moj malezyk lubit.

LIDJA (na stronie, z boleścią).

O ciemnoto!

WAŃKA (uporczywie).

Miatiecznik propadjot!

LIDJA

(zbiera przez chwilę myśl. — Nagle, jakby nowy powzięła plan, zbliża
się ku Wańce z twarzą pogodną).

Masz słuszność, stary...

Pogodzić mi się z losem... U was mówią:

«Ugodno Bohu»...

WAŃKA.

Da — Ugodno Bohu!

LIDJA.

Ma zginąć — zginie. Łzy nie wskrzeszą trupa...
Pan twój mnie kocha?

WAŃKA (z ekstazą).

Oh!

LIDJA.

On dobry, pan twój?

WAŃKA (z rozrzewnieniem).

Moj malezyk!

LIDJA.

Pragniesz szczęścia jego? Słusznie,
Tyś sługa wierny. — I ja... kiedyś może...
Pokocham twego pana... (Gorączkowo.) Lecz ten jeniec
Umknąć wam może... Słuchaj... on ma wpływy...

Carowi padną do nóg... stopy jego
 Łzami obmyją... on go ulaskawi...
 Wolny... zabije mnie — i twego pana!
 Kto wie, co jedna może chwila, słyszysz?
 Trzeba zaradzić złemu... Ty zaradzisz,
 A ja ci czapkę rublami zasypię...
 Słyszysz?

WAŃKA (patrząc w nią podejrzliwie).

Nu — nu —

LIDJA.

Znam sposób... środek dzielny,
 By jeniec rychlej zginął niż od kuli...

WAŃKA (j. w.).

Da — da —

LIDJA.

Więc musisz dostać się do więzienia...
 Tobie to łatwo... tyś sprytny... tyś mądry...
 A rubli — ile zaczerpniesz, mój Wańka...
 Oto patrz stary, patrz pocziwy sługo:
 Drobnostka... Wręczysz —

(Dobywa flakon.)

WAŃKA.

Szto eto? — Jad?

LIDJA.

Zgadłeś.

(Z goryczą.)

Tak wszyscy będziem spokojni — ja będę
 Spokojna — pan twój, że się wroga pozbył —
 I ty, żeś gładko jedną duszę więcej
 Carowi twemu wysłał...

WAŃKA.

Tak mówicie?

LIDJA.

Kozacze, jeśli na dnie duszy twojej
 Tkwi jaka zbrodnia — a u was, ach, szukać

Duszy gołębiej — tę łaskę ci, starcze,
Niebo policzy!...

WAŃKA (na stronie).

Cóż Wańka? Kazano:

Strzeż jej, jak oka!

(Lidja klęka i z błagalnym giestem podaje mu flakon.)

Dajcie.

(Odbiera jej.)

LIDJA (podnosząc się).

O, Bóg z tobą!

SCENA VII.

CIŻ i FIEODOR.

FIEODOR

(Wpada i mierzy ich groźnie podejrzliwym okiem).

Jeszcze tu? — Ona z Wańką? — Cóż-to? Zmowy?!

WAŃKA

(Zbliża się i ciągnie go za połę munduru).

Sudar...

FIEODOR (opryskliwie).

Szto takoję?

WAŃKA (pokazując flakon).

Szlachciana dała —

LIDJA (z rozpaczą).

Potwór!...

FIEODOR (gorączkowo).

W twem ręku?... Dla kogo? — Dla kogo?!

WAŃKA.

Bantowszczyka.

FIEODOR

(Odebrawszy flakon, przygląda mu się szyderczo).

O, jam ich podejrzywał!

Więc to nie dla mnie przysmak?... To dla męża?!

Myśl świetna, błada Rzymianko!... Truć męża!

Pomysł to dzielny; podziwiam cię, Laszko!

Wydrzeć mi łup i zemsty mnie pozbawić,

Pełnej rozkoszy zemsty?!... Ptasząt paro!
 Trzepocz się w klatce bezsilnemi skrzydły —
 Moim wyrokom nie ujdiesz!... Hej, Wańka,
 Zaprządz do sani! Wywieziesz ją. — W mieście
 Zaczekasz na mnie. Pędź, co koń wyskoczy!

(Chwyta ją za rękę.)

Was proszę ze mną! Pójdź!

WAŃKA (ze stoicyzmem).

Ugodno Bohu!

LIDJA (wybuchając).

Boga wspominasz imię — barbarzyńco?!
 Starcze bez serea! Oby Ten, którego
 Drzymią pioruny, kiedyś w gniewie strasznym
 Dotknął twej podlej siwizny!

WAŃKA (cofając się przerażony).

Ja dieńszczyk...

LIDJA.

Przeklinam ciebie!

FIEODOR.

Dość tego!... Pójdź piękna;

Mam cię!

LIDJA.

Zaprawdę — ty masz mego trupa...

(Wywleka ją.)

SCENA VIII.

WAŃKA (sam).

(Zatacza się i chwyta się kurczowo za włosy.)

Przekląła!

Straszno... Kozak się nie lękał

Kul — a jednego słowa zląkł się kozak.

O straszno!

(Porywa flaszkę z winem ze stołu i napiwszy się pada w krzesło. Po chwili dłuższej zadumy.)

Wańka! Nu, pomnisz?!... Lat mnogo —

Jeszcze za Paszkiewicza... Hej, hej — w Polszy

Hulał tam russkij czelawiek!... Nu, Wańka,
Pomnisz?... Da — da —

(Popija.)

Wot my gonili lasem...

Przed nami bieżał Lach... Bogaty Laszok!...
Łowi! Dierży!... a z Laszka krew potokiem.
Nagle wpadł w gąszenie i szezczł... Ho! Ho! Wańka
Mudrec!

Tam w boru była chata... Kozak

Do płotu konia przywiał — i gadem
Wśliznął się...

(Popija.)

Kolo okna Lach zboczony

Stajał, a przy nim kolyska — pustaja
Kolyska — ibo do piersi on tulil
Dietinku — tulil a plakał... Wot bieda!

(Popija; coraz gwałtowniej odurzony.)

Straszno mi w oczy spojrział — wstrząsnął szaszka
I skoczył w okno...

...Ja strelil —

(Ponuro.)

Na ziemi

Upał i przykrył saboju dietinu...

(Zrywa się i ciska szaszka o podłogę.)

«Przekłety bądź!» — tak jęknął Lach — a dieuieh
Mnogo imiel — oh! mieszek pełen złota!
«Przekłety bądź!»

(Wstrząsa sobą.)

Brrr... brrr... Kak zdjesz chałodno...

Mieszek był pełny... a mały rebionok
Wielkie wytrzeszczył oczka... «Tata!»... «Tata!»...

Nu... ja wziął diengi... a dietinu skrył ja
W szyniel... Cyt, cyt, malczyszka!

(Po chwili.)

Cóż ty, Wańka,

Wor?...

...Ty pjan Wańka?...

Niet!... Ty pjan sobaka!!

(Przeciera czoło i zbiera myśli.)

Przekleli!...

Kak zdješ chałodno...

(Wstrząsa sobą — i ogląda się trwożliwie.)

Hej!... Kto tu?!

Kto idiot?!...

... Wańka słysz!...

Oh!... Coś mnie lodem

Musnęło ... Kto zdješ?!... Słysz! — Dzin — dzin —
diengami...

Czy to wiatr skomli?... Co skomli?... O straszno...

Sza! Ktoś zawołał: Wańka wor!... Wor Wańka!

Addaj mi syna, muzyk!... Syna oddaj

Maszennik!

GŁOS FIEODORA (za sceną).

Wańka!

WAŃKA (trętwiąjąc).

Hospodi pamiłuj!

(W trwodze chwyta kandelaber i chce biedz ku drzwiom — nagle staje
przed obrazem i wpatruje się weń błędnym wzrokiem.)

Wot taki sam!... Hu!... Wot stary bantowszczyk!

(Grozi pięścią obrazowi.)

Lachu! — Prakliatyj Lachu!

(Pada na kolana.)

Ty nieszczastnyj

Lachu!

. . . Pamiłuj!!

. Odwróć te okropne

Białka!

(Sklada ręce.)

Hu! Siweze! Nie marzcz groźnie czoła...

Ja ci go oddam — oddam gałubczyka —

Pamiłuj!

(Uderza czołem o podłogę.)

SCENA IX.

WAŃKA — FIEODOR.

FIEODOR.

Wańka! — Cóż to? Cudotworey
 Poklony bijesz i pacierze mruyczysz,
 A w drogę czas?

(Spojrzawszy na obraz.)

Czyś ty oszalał stary?

Powstań!

WAŃKA (składając ręce).

O Wasze Błahorodje!

FIEODOR (tupiąc).

Słuszaj!

WAŃKA.

Bat'ku!... Batiuszka!... Tam szaszka przy boku,
 A ja żyw jeszcze?! — Wot szaszka', Gosudar!
 Zetnij leb siwy — podły leb mi zetnij!

FIEODOR.

Wstań. Tyś mi ojcem był. Tych siwych włosów
 Szkoda. Wstań Wańka — i w drogę!

WAŃKA.

Nie wstanę...

U nóg twych kości me wytyram stare
 I żebrać będę: Pamiluj, batiuszka!

FIEODOR (groźnie).

Dość!

WAŃKA.

Ha! Tak patrzył on! — Wot sumaszedszyj
 Wańka zadławił wilka i wychował
 Wolezyka...

FIEODOR.

Co ty bajesz stary?

WAŃKA.

Da! — Da!

Krasnawo chował wależonka — aż nocą
Wilk przyszedł stary — addaj!

FIEODOR.

Co on plecie?

WAŃKA (wpatrując się weń).

Te same oczy ma... te czarne oczy!
Bat'ku! Ja wiecznie widzę je przed sobą...

(Z rozpaczą.)

Wot, już nie moj... Malezyk nie moj!...

FIEODOR.

Zbierz zmysły!

Ktoś ty?

WAŃKA (bijąc się w piersi).

Wor!

FIEODOR.

Powiedz, kto ja? — Coś ci język
Dziś rozplątało... Mów, kto ja?

WAŃKA.

Siwego

Ubij zbrodniarza — jak ja tobie ubił
Atca!

FIEODOR.

Ha!

WAŃKA.

Jeszcze ja żyw? — Ubił atca
I duszu zawarował!... Oh, Blahorodje —
Gosudar — wy nie prawosławnyj...

FIEODOR.

Kotrze!

WAŃKA.

Och, wy nie russkij czelawiek...

FIEODOR.

Wisielecze!

Drwisz ze mnie?

WAŃKA.

Ubij batiuszka!... Ja Lacha

Uśmiercił —

FIEODOR.

A ja?!

WAŃKA.

Lackaja dietina!

(Teodor chwytą się oburącz za głowę i przez dłuższą chwilę stoi skamieniały.)

Bat'ku!

(Czołga się ku niemu.)

Batiuszka!

(Czepia się jego kolan.)

FIEODOR

(powalając go kopnięciem nogi na podłogę).

Procz!!

(Wańka leży nieruchomy. — Fieodor przyeiskając sobie czoło chodzi po komnacie w największym wzburzeniu. — Nagle staje.)

Otóż zagadka —

I rozwiązanie... Ohyda!...

(Idzie do okna i chłodzi skroń o szybę; po chwili.)

Więc głos ten

Cichy... tajemny... co brzęczał mi w serca
 Zakątkach srebrnym dźwiękiem sygnaturki —
 Głos ten, co w mordów chwili uroczyste
 Szeptal mi veto — to głos był natury!...
 ...Sluchałem tego głosu?

(Łamiąc ręce staje nad Wańką, który podniosłszy się kłęczy w pokorze.)

O przekłety

Starcze!... Uległ-żeś przeznaczenia mocy,
 Czy grze przypadku uległeś?!... Psie stary!
 Małoż zdusiłeś niemowląt?... Dlaczego
 Mnie oszczędziłeś?! Czy czart ci podszeptął
 Łotrowskie twoje miłosierdzie?!

(Po chwili.)

Zwolna ...

Tylko spokojnie!...

Zkąd ten lęk?... Dlaczego
 Słówko to: Lach, jak grom mi wstrzęsło mózgiem?

Dlaczego czaszkę mi pali?

Na Boga!

Któż prócz siwego złooczyńcy zna rodu
Mego tajniki?... Lub któż mi zabroni
Oddać wet za wet — jedyne go świadka
W piekiel czeluście strącić?...

... Jeśli oni,

Ci nieszczęśliwi, imię me z przekleństwem
Wspominać będą... jest coś, co mnie w oczach
Świata tłumaczy: służba — i narodów
Nienawiść!... Jednak szezcze już w powietrzu,
Wyje już: Lach był rodem — Oh!!!...

(Dobywa szaszki i rzuca się ku Wańce.)

Tyś zginął!

(Wańka klęcząc pochyła głowę w niemej rezygnacji; po chwili Fieodor
upuszcza szaszkę.)

Ojca jam nieznał... ni wspomnienie żadne
Z nim mnie nie wiąże... a ten zbrodniarz siwy
Piastunką był mi i ojcem!... O Wańko,
Ni kochać ciebie... ni zabić nie mogę!

(Odwraca twarz z boleścią.)

WAŃKA (kając).

Ja podły starik!

(Przysuwa się ku niemu i przyciska do ust kraniec poły jego munduru.
Fieodor z odrazą nań spogląda, lecz go nie odtrąca. — Wańka podnosi
się i usuwa milcząco w kąt komnaty.)

FIEODOR (po chwili).

Nie ruski?... Lach?!... Chryste!

Słowo to w uszach jęczy mi przekleństwem...

.....
Jeden — jedyne wyraz na mą przeszłość,
Na przyszłość moją i na żywot cały
Straszny — potężny — czarny krzyż położył!...

(Chodzi niespokojny i staje.)

Wszystko mnie wiąże tam... wrażenia dziecka —
Młodzieńca szal — rojenia dumne męża...
Tam chleb mi dano — naukę — i mundur!
Przy ich sztandarze przysięgłem — i pod nim

Szlify mi złote przypięto!... O, jam się
Wzył tam — a jednak... służyć im nie mogę!...

Jakto? — Heloci, których w krwi jam pławił,
To bracia moi?!... Krzyż ten dwuramienny,
Schizmy szczerbiony szaszka, mym jest krzyżem?...
Kraj ten, com pługiem przeorał zniszczenia,
Ten ludów smętarz — on mi był kolebką?...
Oh... za mną krew i kir... Tu koniec pieśni!...

(Głosem stanowczym i surowym.)

Wańka! Tam w saniach... ona. — W starej szopie
On leży skuty... Wojsko precz — do miasta!
Siej czas do miasta! Z jeńca zdjęć kajdany.
Powiedz — ja żegnam... Powiedz — niech uchodzą.

(Wańka zdąża ku drzwiom.)

Wańka, zaczekaj! — Tam, w papierach moich,
Znajdziesz flaszeczkę... Ty znasz ją... O znasz ją...
Sam mi ją daleś...

WAŃKA (błagalnie).

Gosudar...

FIEODOR (miętko).

Idź stary...

WAŃKA (zbliża się pokornie ku niemu).

O moj mileńki!...

FIEODOR (wstrzymując go ruchem ręki).

Słuszaj!

(Wańka ryknąwszy żałośnym jękiem wychodzi.)

SCENA X.

FIEODOR (sam. — Po chwili zadumy).

Więc dla tego

Oko mi zaszło lżą u bram Horodła?

Dla tegom zadrzał pod posągiem niemym

Zygmunta?

. Nieraz, gdy na hańby drzewcu

Ciało zawisło skazańca, gdy strzechy
 W płomieniach stały, a saldat pijany
 Hulał — o nieraz twarz mi wstydem piekła
 I ku ucieczce parło mnie... Dla tego!...
 Ah... Jam to nerwów niemocą zwał, litość
 Szyderstwem z piersi wypleniał... ja — żołnierz!
 I gwałt zadając sereu — jam na oślep
 W wściekłości odmgęt rzucił się i szalał!
 Oh, ja szalałem... a bodźcem, piekielnym
 Bodźcem mi była wzgarda tej kobiety...

(Po chwili.)

O Lidjo!...

(Urywa i idzie ku oknu.)

Świta. Zorza już trwożliwem

Muska spojrzeniem żaloby krainę ..

A ja... jej syn i — kat...

O nie wschodź słońce!

(Odstępuje od okna i staje przed krucyfiksem.)

Ukrzyżowany!... Ich tak krzyżowałem...

O Chryste — osądź!... Jam się już osądził

I wydał wyrok...

(Sklania głowę.)

SCENA XI.

FIEODOR — WAŃKA

(Wańka powraca i staje zdala, przy drzwiach).

FIEODOR.

Jesteś?

WAŃKA (drżącym głosem).

Sudar...

FIEODOR.

Jeńcy?

WAŃKA.

Wolni...

(Chwyta się kurezowo za piersi.)

FIEODOR (z wahaniem).

Więc wiedzą — kto?... Wiedzą — dla czego?...

WAŃKA.

Da! (Chwieje się.) Och...

FIEODOR.

Czas na mnie... Podaj!

WAŃKA (szepcząc).

Taki młody...

Takoj małodienki...

FIEODOR.

Daj!

(Wańka zbliża się zwolna, ociągając się. — Fieodor wrywa mu flakon. Wańka chwiejąc się zasłania sobie oczy.)

FIEODOR.

Po żołniersku

Ołów mi raczej polknąć; nie ten wstętny
 Płyn opalowy... lecz — o samolubstwo
 Człowiecze!... W śmierci nawet szuka jeszcze
 Rozkoszy...

(Wpatruje się we flakon.)

Ciebie na łonie śnieżystem

Pieścila... Ciebie, spokoju zwiastuna,
 Jem u przesłała w strasznym upominku
 Miłości...

(Urywa i zwraca się ku Wańce, ponuro.)

Żegnaj!

WAŃKA (słabym głosem).

Niets, Sudar... Mnie... wsiehda,
 Wsiehda za wami..

FIEODOR (wpatrując się weń z ezulością).

I... tyś pil?!

WAŃKA.

Batiuszka...

Któżby Wam służył — tam?...

(Wyciąga ku niemu ramiona.)

FIEODOR

(wychyla flakon i odrzuca go; zwracając się ku kozakowi).

Do piersi, Wańka!

(Kozak przypadłszy, obejmuje jego kolana.)

Ja ci przebaczam, jak pragnę, by Oni
Mnie przebaczyli...

(Spoziera w Niebo.)

Ojcie mój! Ty sędzią

Bądź — między nim a mną!

(Stania się i pada.)

Oh, jak piorunem
Działa ten płyn okropny!... Patrz, ja młody,
Czuję już śmierci dreszcz... O tyś silniejszy,
Starcze...

(Wańka siada na podłodze i głowę Fieodora tuli do łona.)

WAŃKA.

Wy aficer, bat'ku, Wy wpierod —
Wy wpierod — Wańka nie śmiał... tylko kropel
Kilka przed Wami...

FIEODOR (usiłuje podnieść się na ramieniu).

Lidjo!

(Pada na pierś Wańki i umiera.)

WAŃKA (całuje go w czoło).

Cyt, malezyszka!

(Zakrywa twarz trupa połą munduru.)

SCENA XII.

CIŻ — LIDJA — HENRYK.

(Lidja wprowadza wspartego na jej ramieniu Henryka.)

LIDJA.

Pójdź. Już kozacy pomknęli ku miastu.

Lecz... gdzie on?

WAŃKA (słabo).

Malezyk? Wot!

HENRYK.

Zginął?

WAŃKA (z wytężeniem).

Wam... w drogę...

Tuląc trupa do piersi.)

Ty znów moj, Laszku!

(Pochyla głowę i umiera.)

HENRYK (dotykając ramienia Wańki).

Nie żyje.
(Do Lidji.)

Słyszałaś?...

LIDJA.

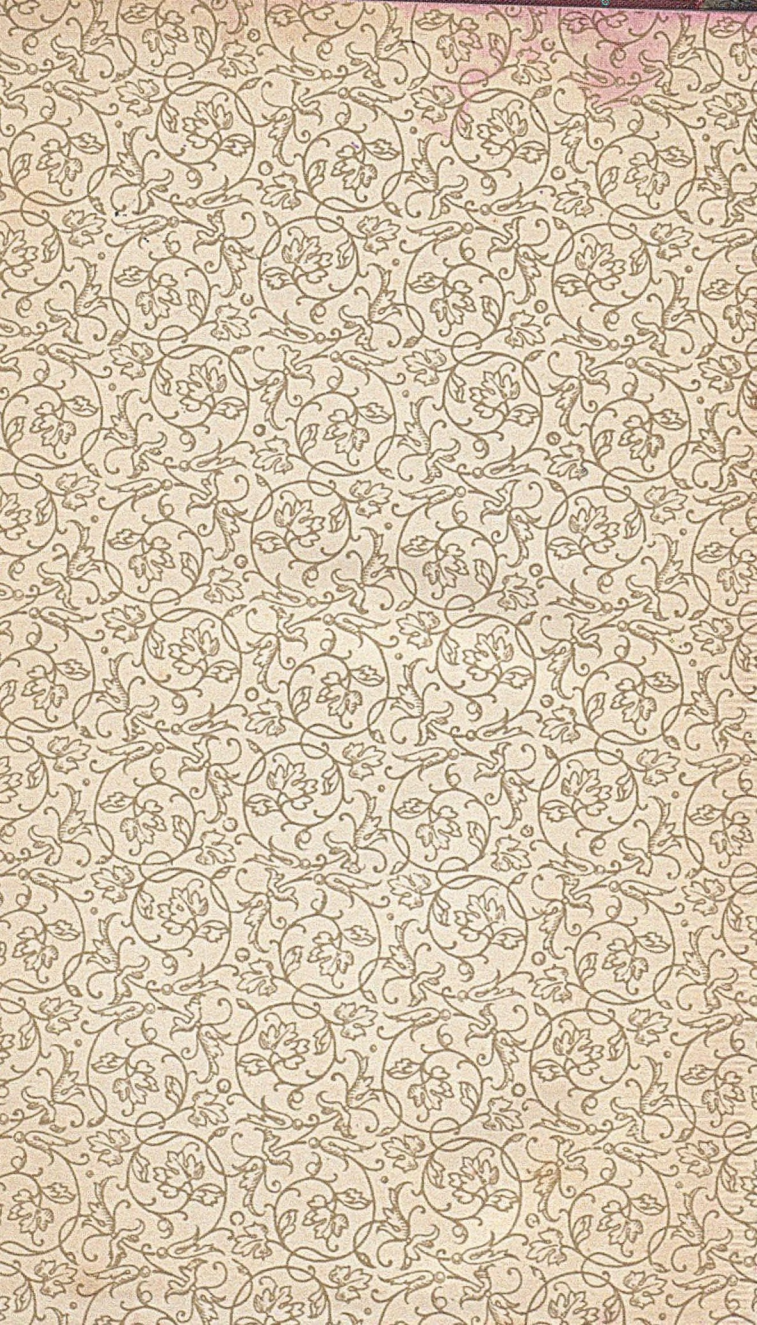
Tak... to był nasz!

(Zdejmuje krucyfiks z klęcznika i położywszy go na piersi Fieodora,
klęka nad zwłokami.)

HENRYK.

Był nasz... Sam wydał wyrok,
Bo w naszej krwi potęga... nad potęgą!
(Zastona spada.)





1992-11-08

21.05.1999

2009-09-02

2011-03-10

2013-09-09

STUDIUM NAUCZYCIELSKIE
w GLIWICACH

50 13500